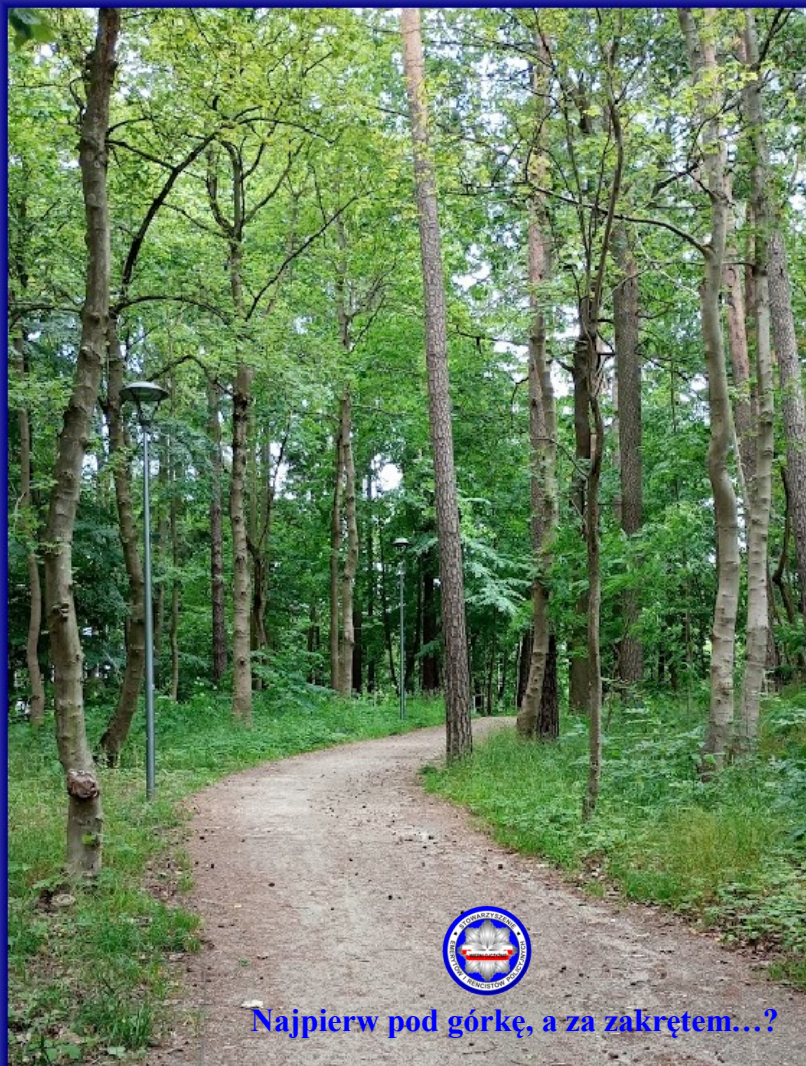




# OLSZTYŃSKI Biuletyn Informacyjny

DWUTYGONIEK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEIRP W OLSZTYNIE



Najpierw pod górkę, a za zakrętem...?

## 1-15 LIPIEC 2023

### **Leszczyńska**

- o nieznanym skutkach represji

### **Czuchnowski**

- o dezubekizacji urzędników

### **Guza**

- o 14. świadczeniu

### **Wybieralska**

- o korytarzu życia  
- o bliźnach 4.

### **Trumwirat**

- znowu „nadaje”

### **Paszelke**

- o emeryturze po mężu

### **Wojewoda**

- o przekroczeniach ustrojowych

### **Kozłowski**

- o pierwszej krwi raz drugi

### **Trzeciecki**

- o przekręceniu wielkim

### **Kowalewicz**

- o wakacjach z kryminałem

### **Sieradzki**

- pierwszy jeździec Apokalipsy po raz 2.

### **Jastrzębski**

- o dalszej demolce

### **Makowski**

- o historii żywej MO

### MĄDROŚCI Z PALMOWEGO LIŚCIA

Ludzie marnego pokroju dla przeszkód  
nic nie podejmą,  
ludzie miernego pokroju na widok  
przeszkody odstąpią  
ludzie górnego pokroju wytrwają  
w powziętym zamiarze,  
choćby się im za przeszkodą następną  
piętrzyły przeszkody

*Bhartrihari*

**Sprawą oczywistą jest, że opinie i poglądy zawarte w publikowanych w OBI tekstach, są osobistymi opiniami i poglądami ich autorów**

## Spis treści miesięcznika

- [3. Nieznana historia represjonowanego – Danuta Leszczyńska](#)
- [7. Dezubekizacja urzędników – Wojciech Czuchnowski](#)
- [9. Korytarz życia – Aneta Wybieralska](#)
- [12. Czternaste świadczenie – Łukasz Guza](#)
- [13. Trumwirat plus nadaje - Trumwirat](#)
- [14. Emerytura po mężu – Piotr Paszelke](#)
- [16. Przekroczenie ustrojowego zakresu uprawnień – Ireneusz Wojewoda](#)
- [20. Pierwsza krew cz. 2 – Janusz Kozłowski](#)
- [26. Madex – wielki przekręt – Wojciech Trzeciecki](#)
- [27. Tajne bliźny, odcinek 4 – Aneta Wybieralska](#)
- [35. Wakacje z kryminałem – Jerzy K. Kowalewicz](#)
- [37. Pierwszy jeździec Apokalipsy – Andrzej Sieradzki](#)
- [45. Demolka – Janusz Maciej Jastrzębski](#)
- [49. Z historii żyzyckiej Milicji Obywatelskie – Bohdan Makowski](#)

## W mediach

**Jak wybrać najlepszy kredyt na leczenie dla seniorów?**  
[Jak Wybrać Najlepszy Kredyt Na Leczenie Dla Seniorów? - GazetaSenior.pl](#)

**Wakacje w kraju, czy za granicą**  
<https://www.gazetasenior.pl/wakacje-w-kraju-czy-za-granica>

**PETYCJA FSSM RP DO PREMIERA**  
<https://fssm.pl/petycja-fssm-rp-do-premiera/>

**14. emerytura 2023. Oferują pomoc przy wniosku o 14-tkę? To oszustwo!**  
<https://www.gazetasenior.pl/oszustwo-na-14-emeryture>

**Komu NIE przysługuje 14. emerytura?**  
[Komu NIE Przysługuje 14. Emerytura? \[wypłaty Sierpień-wrzesień 2023\] - GazetaSenior.pl](#)

**Wysokość 14-tki na rękę i kwota przelewu sierpień-wrzesień**  
<https://www.gazetasenior.pl/14-emerytura-netto-tabela-2023>

**Biuletyn Informacyjny ZG SEiRP**  
<https://seirp.pl/wp-content/uploads/bi-6132-2023.pdf>

**Absurdy prawne** [Prawo na wesoło - absurdy prawne za granicą \(bezprawnik.pl\)](#)

**W Rosji:**

Na fasadzie moskiewskiego Teatru Bolszoi znajduje się rydwan Apolla, który został uwieczniony na banknocie o nominale 100 Rubli. Jeden z deputowanych zdecydował, że trzeba przemyśleć wycofanie tego banknotu z obiegu, gdyż demoralizuje on obywateli. Cała sprawa dotyczy postaci Apolla, który został tam zobrazowany wraz z anatomicznym detalem, jakim jest milimetrowej wielkości penis. Toczy się obecnie dyskusja na ten temat.

Zabroniono używania wulgaryzmów w miejscach publicznych, w mediach, filmach, teatrach.



## NIEZNANA HISTORIA REPRESJONOWANEGO

<https://bractwomundurowerp.pl/onufry-kumpel-danki-plakalam-gdy-robilam-korekte/>

Kilkanaście miesięcy temu poznałam kolegę, represjonowanego tak jak ja, emeryta mundurowego... nie znałam go wcześniej, nie znałam również jego wspaniałej żony.

Odezwał się do mnie przed wyborami parlamentarnymi w 2019 roku. Onufry, dużo starszy ode mnie – liczył na to, że politycy Lewicy pomogą mu. Obecnie Pan Onufry ma 75 lat i jest inwalidą I grupy, po amputacji obu nóg powyżej kolan, na wysokości ud. Od 32 lat jeździ na wózku inwalidzkim. Choruje na chorobę Buergera. Zachorował w wieku 29 lat. Jego żona, Danuśka (Danuśki, to kobiety, które czują, pomagają i za to są potem w pewnym sensie „kopane”).

Pan Onufry od 1954 mieszka w niedużej miejscowości pod Szczecinem.

W 1961 r. mając 16 lat podjął pracę zarobkową w Spółdzielni Pracy Kominiarzy. W okresie 1964 – 1966 odbył zasadniczą służbę wojskową w Oficerskiej Szkole Wojsk Rakietowych i Artylerii w Toruniu, po ukończeniu której otrzymał stopień kaprała.

W 1966 roku zaczął naukę w dwuletnim pomaturalnym Technikum Elektroradiologii w Szczecinie, które ukończył w 1968 roku, a następnie podjął pracę w Zespole Opieki Zdrowotnej w miejscowości pod Szczecinem, na etacie technika elektroradiologii.

W 1968 roku ożenił się, a dwa lata później na świat przyszła córeczka pana Onufrego. Żona pana Onufrego pracowała wówczas jako technik farmacji.

Pan Onufry, jako technik RTG miał styczność nie tylko z pacjentami, ale również z ówczesnymi milicjantami, którzy przychodzili do szpitala w sprawach służbowych. Milicjanci dopytywali się pana Onufrego, na czym polega jego praca. Pan Onufry wraz z żoną Danuśką mieszkał wtedy na osiedlu, na którym mieszkał również ówczesny Komendant powiatowy w KP. Pewnego dnia, tenże Komendant PP w miejscowości; nazwijmy ją Krzcin – uznał, że kwalifikacje Onufrego w zakresie obróbki zdjęć i fotografii będą przydatne w działalności związanej ze zwalczaniem przestępczości pospolitej.

Pan Onufry przemyślał sprawę i dokładnie 01.08.1969 roku zgłosił się do KP w Krzcinie do służby.

Już pierwszego dnia służby uczestniczył w oględzinach i sporządzaniu dokumentacji związanych z wypadkiem drogowym. Służba Onufrego polegała na wykonywaniu czynności technika kryminalistycznego tzn. na robieniu zdjęć, oględzin i tworzeniu dokumentacji. W 1969 roku pan Onufry został skierowany do podoficerskiej szkoły MO w Słupsku, którą ukończył w 1970 roku. Uzyskał wówczas stopień plutonowego MO.

Po ukończeniu ww. szkoły pan Onufry, 01.08.1970 r. wrócił do służby w KP w Krzcinie. Jego praca w tym wydziale polegała na zapoznawaniu się z instrukcjami i dokumentami znajdującymi się w jego szafie... Dopiero po czterech miesiącach dowiedział się, że jest zatrudniony w Wydziale II SB RUSW.

W okresie od września 1971 roku do lipca 1972 roku pan Onufry był na szkoleniu w CW MSW w Legionowie, którą ukończył zdobywając stopień podporucznika MO. W tym czasie uczył się tak, jak obecni policjanci, czy też funkcjonariusze ABW lub BOR... pan Onufry był osobą bezpartyjną, mającą swoje zdanie i swoje poglądy...

Pan Onufry, wstępując do MO w 1969 roku (urodziłam się w 1962 roku i również jestem wg PiS „katem” i „oprawcą”) i pełniąc służbę zapewniającą ład i bezpieczeństwo publiczne, nie był pytany o to, czy należy do jakiegokolwiek partii (ja nie byłam nawet kandydatem...). Nikt nie kazał panu Onufremu uczestniczyć w zebraniach partyjnych; ot – „nic na siłę”... Obecnie „wszystko na siłę” i zgodnie z tym, co nakazuje szary poseł Kaczyński.

Mając 29 lat, 5 lat służby, 27 letnią żonę Danuśkę i czteroletnią córkę, w listopadzie 1974 roku pan Onufry zachorował... epikryza: – zakrzepowo-zatorowe zapalenie tętnic. **Choroba Buergera.**

*(Ciąg dalszy na stronie 4)*

*(Ciąg dalszy ze strony 3)*

Od września do listopada 1974 r. pan Onufry przebywał na oddziale chirurgii szpitala MSWiA w Szczecinie, gdzie potwierdzono zapalenie tętnic. W tamtych czasach chirurdzy stwierdzili, że na tę chorobę nie ma leków. Jedynym sposobem leczenia była wówczas amputacja nóg, poniżej kolan, lub w przypadku dalszego postępu choroby – amputacja całej lewej nogi.

Dla pana Onufrego taka diagnoza z dnia na dzień była psychicznie nie do zniesienia. Miał żonę, czteroletnią córeczkę, brak perspektyw na dalsze życie... to było jak wyrok śmierci... Danuśka, żona pana Onufrego nie poddała się jednak. Bardzo był dla niej ważny i kochała go najbardziej na świecie... dlatego pewnie, gdy 21.11.1974r. był w stanie krytycznym – zawiozła go do poznańskiego szpitala im. Pawłowa, na oddział chirurgii. To był jedyny oddział w całej Polsce, który wówczas podjął się leczenia pana Onufrego.

Tymczasem... na chirurgii... po kawałku amputowano mu lewą stopę, gdyż martwica – zgorzel nie ustępowała. Groziło Onufremu zakażenie całego organizmu. Teraz to się nazywa „sepsa”. Po czterech operacjach, w tym trzech amputacyjnych panu Onufremu została tylko pięta lewej stopy.

Po operacji i po dwumiesięcznym leczeniu na oddziale, 27.01.1975 roku, pan Onufry został przeniesiony na oddział Instytutu Ortopedii i Rehabilitacji szpitala w Poznaniu, gdzie przebywał do listopada 1975 roku. Po dziesięciomiesięcznym leczeniu, protezowaniu i przystosowaniu do butów ortopedycznych pan Onufry postanowił wrócić do normalnego życia.

Był to bardzo trudny okres w życiu małżeństwa Onufrego. Zwłaszcza dla Danuśki... Trudna rola matki, jak wytłumaczyć czteroletniej córeczce, że ma ojca kalekę.

Po powrocie Onufrego ze szpitala rodzina zaczęła sobie układać życie na nowo. Najważniejszym było to, aby córka zaakceptowała kalectwo taty. To, że ich córka przyjęła to do wiadomości, było ogromną zasługą Danuśki. Organizowała wspólne przebywanie wszystkich razem, chodzenie przez pana Onufrego o lasce

itd... spacerzy z tatą bez nogi.. Danuśka wspierała pana Onufrego i ich córkę....

Pan Onufry, świadom swojej choroby i swojego kalectwa (bez dwóch nóg, na wózku inwalidzkim) mimo wszystko, postanowił wypracować lata do renty lub emerytury. Pan Onufry nie wiedział, ile lat życia mu zostało... Trzeba to przeżyć, aby zrozumieć...

05.05.1975 roku, Wojewódzka Komisja Lekarska MSW w Szczecinie przyznała panu Onufremu kategorię „D” (niezdolny do służby z propozycją przejścia na rentę inwalidzką lub podjęcia pracy w Wydziale Paszportów RUSW w Krzycimiu...

### **I w tym momencie zaczęły się problemy pana Onufrego...**

**K**omisja lekarska MSWiA, w skład której wchodził ordynator chirurgii szpitala MSWiA nie mógł pogodzić się z tym, że Danuśka Onufrego wymusiła na nim wypis ze szpitala i dalsze leczenie w klinice w Poznaniu, że wyleczenie Pana Onufrego nie było sukcesem tego doktora... Pan doktor stwierdził, że warunki, ze względu na chorobę Buergera, jej możliwość nawrotu, przystosowaniu dla pana Onufrego, zmiana dla niego stanowiska pracy lub przejście na rentę w wieku 30- lat – jest możliwe.

Takie rozmowy odbywały się również w miejscu służby pana Onufrego...czyli w KP Krzycim... Padały pytania: „gdzie Ciebie zatrudnić... jak długo z Twoją chorobą będziesz pracował... czy kulejąc, masz możliwość pracy w terenie?...”. Szef pana Onufrego postanowił stworzyć mu miejsce pracy w paszportach. Była to praca siedząca. Komisja lekarska MSW w Szczecinie przyznała panu Onufremu kategorię zdrowia „D”.

Pan Onufry podjął wyzwanie i tak został funkcjonariuszem Wydziału Paszportów. Niestety, zaczęły się w rodzinie pana Onufrego kłopoty finansowe związane z wydatkami na jego leczenie. Zmuszony był sprzedać dom rodzinny, co było trudną decyzją. Sprzedaż domu, który sami budowali, w którym spędzili tyle radosnych chwil. Jak wytłumaczyć sied-

*(Ciąg dalszy na stronie 5)*

*(Ciąg dalszy ze strony 4)*

mioletniej już wtedy córce, że nie będzie się bawiła w ogródku, nie będzie miała własnej huśtawki i piaskownicy... To były bardzo trudne chwile dla pana Onufrego, jego żony i córki. Po rozliczeniu wszystkich zadłużeń ze sprzedaży domu pozostało im tyle pieniędzy, że mogli kupić mieszkanie własnościowe.

Nawrót choroby pana Onufrego nastąpił w 1981 roku. Trafił do szpitala w Bydgoszczy na oddział chirurgii ogólnej i naczyń. Przeszedł tam operację sympatektomii po stronie prawej. Niestety, zabieg nie przyniósł pozytywnych efektów i panu Onufremu amputowano część prawej stopy.

W konsekwencji 6 operacji i czterech amputacjach, panu Onufremu pozostała tylko pięta lewej stopy i pięta prawej stopy. Po 14 miesiącach pobytu w szpitalach zakończono leczenie bez oprotezowania.

Pan Onufry został skierowany do Wojewódzkiej Komisji Lekarskiej MSWiA w Szczecinie, która orzeczeniem z listopada 1981 r. przyznała mu II grupę inwalidzką pozostającą w związku ze służbą w MO i przeciwwskazaniem do pracy zarobkowej w normalnych warunkach. W maju 1982 r. pan Onufry przeszedł na rentę inwalidzką.

Życie bywa bardzo okrutne. W 1986 roku u Danuśki – żony Onufrego stwierdzono podejrzenie nowotworu stawu biodrowego. To był szok dla całej rodziny. Danuśka

przeszła dwie ciężkie operacje. Pobieranie kości z podudzia i uzupełnianie nimi szyjki kości udowej. Istniało duże ryzyko, że taki przeszczep się nie uda. Na szczęście Danuśka wróciła do domu o własnych siłach, ale posługując się kulami. Podczas pobytu w szpitalu u Danuśki stwierdzono również niedomykalność zastawek...

W 1987 roku nastąpiło kolejne pogorszenie stanu zdrowia Onufrego. Było to trzecie uderzenie choroby Burgera. Nastąpiło zatrzymanie krążenia w obu nogach. Przez 7 miesięcy Onufry przebywał w szpitalu wojskowym w Szczecinie, gdzie próbowano przywrócić krążenie w jego nogach. Niestety, bez powodzenia. W sierpniu amputowano Onufremu lewą nogę powyżej kolana, na wysokości uda, a po dwóch miesiącach – amputowano mu prawą nogę, również na tej wysokości.

Operacja na prawej nodze musiała zostać powtórzona, gdyż kawałek pozostawionej kości przebił Onufremu skórę kikutą.

**Tego samego dnia, w którym Onufry był operowany, jego córka zdawała egzamin maturalny.**

Dla niej, jak i dla Onufrego i Danuśki był to dzień, którego nie da się zapomnieć do końca życia. Ciężka operacja Onufrego i najważniejszy dzień w życiu córki...

W styczniu 1988 roku Wojewódzka Komisja Lekarska MSWiA w Szczecinie przyznała Onufremu **I grupę inwalidzką**. Podstawą takiego orzeczenia był „...brak kończyn

dolnych po amputacji na wysokości ud z powodu niedokrwienia w przebiegu zakrzepowo-zatorowego zapalenia tętnic...”. Jednocześnie uznano, że Onufry jest niezdolny do jakiegokolwiek pracy i do samodzielnego zaspokajania podstawowych potrzeb życiowych, a jednocześnie wymaga stałej opieki innej osoby.

Mając 42 lata, 40-letnią żonę i 17-letnią córeczkę, po amputacji obu nóg powyżej kolan Onufry musiał podjąć kolejną trudną decyzję. Musieli zmienić mieszkanie. Onufry i Danuśka przedstawili swoją sytuację Spółdzielni Mieszkaniowej. Chcieli przekształcić prawo własności mieszkania na mieszkanie spółdzielcze, po to, aby uzyskać mieszkanie na parterze w nowo budowanym bloku. Taką decyzję mogła podjąć jedynie dyrekcja Spółdzielni Mieszkaniowych w Warszawie... Udało się, ale był warunek – pieniądze uzyskane z przekształcenia musiały być przelane na konto Spółdzielni Mieszkaniowej. Z tych pieniędzy dokonana została wpłata kaucji na mieszkanie spółdzielcze i na pokrycie kosztów związanych z przystosowaniem mieszkania na potrzeby inwalidy poruszającego się na wózku inwalidzkim. Na koszt rodziny Onufrego wybudowano mu podjazd z ulicy na balkon, przystosowano drzwi w mieszkaniu i łazienkę, wytynkowano ściany i wykończono podłogi.

*(Ciąg dalszy na stronie 6)*

*(Ciąg dalszy ze strony 5)*

Danuśka musiała dzielić swój czas między pracą w aptece, przyjazdami do Onufrego do szpitala, załatwiać wszystkie sprawy związane z inspektorem nadzoru budowlanego i przystosowaniem mieszkania dla Onufrego. To był heroiczny bój Danuśki o mieszkanie. Pozbawiona wsparcia Onufrego, który był w szpitalu. Samotna, zdana na własne siły. Musiała znosić upokorzenia tych, którzy oczekiwali na własne mieszkania oraz upokorzenia ze strony powiatowego inspektora budowlanego, który nie chciał wyrazić zgody na budowę podjazdu dla niepełnosprawnego, gdyż „wiązałoby się to z oszczędzeniem i zakłóceniem architektonicznego wyglądu budynku”.

Jednak udało się. Mając odpowiednio przystosowane mieszkanie, rodzina Onufrego mogła zacząć prowadzić normalne życie. Życie pełne radośnych, ale i trudnych dni. Stracili dom i mieszkanie po raz trzeci i zaczęli wszystko od nowa.

Pan Onufry od 33 lat jeździ na wózku inwalidzkim. Pan Onufry ma obecnie 75 lat, a jego stan zdrowia nie uległ poprawie. Po amputacji obu nóg mieszka tylko z żoną, bez pomocy której nie byłby w stanie funkcjonować. Danuśka pomaga mu w codziennej pielęgnacji w zakresie higieny osobistej, w karmieniu, ubieraniu i innych czynnościach wynikających z życia codziennego. Pan Onufry może liczyć na swoją żonę, która jest po

przeszczepach kości stawu biodrowego, z zaawansowaną cukrzycą i związanymi z nią chorobami. Pani Danusia załatwia Onufremu domowe wizyty lekarzy, rehabilitację, która jest bardzo kosztowna, sprzęt rehabilitacyjny itd... To wszystko pochłania większą część ich dochodów... Danusia od 1968 roku pracowała w aptece, jako technik farmacji. Wypracowała w swoim zawodzie 35 lat. Jej emerytura wynosi 1437 zł.

Pan Onufry padł ofiarą bubla prawnego niby uchwalonego 16.12.2016 r. ... Obecnie jego renta wynosi 1150 zł.

Stałe wydatki rodziny Onufrego (bez nóg, na zwykłym wózku inwalidzkim) to:

- – czynsz 720 zł;
- – gaz – 46 zł;
- – energia elektryczna – 230 zł;
- – abonament TV – 40 zł;
- – ubezpieczenia – 140 zł;
- – leki – 500 zł;
- – rehabilitacja – 400 zł;
- – utrzymanie wózka inwalidzkiego – 200 zł;
- – utrzymanie mieszkania i higiena osobista – 350 zł.

Danuśka chorująca na cukrzycę boryka się z wieloma powikłaniami chorobowymi. Najczęściej dermatologicznymi, co wymaga wzmożonej higieny. W związku z nadciśnieniem Danuśka dostaje często wylewów do gałek ocznych. Jej opieka medyczna – lekarska również wymaga dużych kosztów. Nie mogą przecież obciążać córki swoimi chorobami.

Na życie rodzinie Onu-

frego pozostaje miesięcznie 200-300 złotych. Praktycznie głodują.

Pan Onufry od 66 lat mieszka w niewielkim mieście powiatowym. Jest tam człowiekiem ogólnie szanowanym. Nigdy nikogo nie represjonował i nikt z jego powodu nie był narażony na jakiegokolwiek represje.

Dlaczego więc rząd PiSu OKRADŁ pana Onufrego z należnej mu, gwarantowanej przez państwo polskie renty? Pan Onufry nie miał renty w wysokości dziesiątków tysięcy złotych, jak wmawia swojemu suwerenowi PiS... pan Onufry nigdy i nikomu nie zrobił krzywdy... a jednak rząd PiS przekazuje swojemu suwerenowi informacje, że m.in. takie osoby, jak pan Onufry są BANDYTAMI, KATAMI i OPRAWCAMI....

***Odpowiedzcie sobie sami.***

Opisując historię pana Onufrego w mojej głowie kłębią się cały czas różne myśli...

Ilu z ówczesnych działaczy „Solidarności”, ilu księży współpracowało z funkcjonariuszami SB na zasadzie dobrowolności? Moim zdaniem, co drugi. Ilu obecnych przestępców współpracuje z Policją? Co drugi...

***Resztę dopiszcie sobie sami...***

Przyjrzyjcie się swoim współnikom, znajomym i nawet członkom rodziny... współpraca ze służbami mundurowymi była, jest i będzie...

*Danka Leszczyńska,  
wiceprezesa BM RP.  
Edycja Sylwia Rapicka.*

## **"Dezubekizacja urzędników".**

[Lustracja. "Deubekizacja urzędników". 1900 list lustracyjnych już w IPN. RPO proponuje pomoc zwalnianym \(wyborcza.pl\)](#)

**1900 list lustracyjnych już w IPN. RPO proponuje pomoc zwalnianym.**

**Rzecznik Praw Obywatelskich będzie wspierał urzędników, którzy tracą pracę po nowelizacji ustawy o służbie cywilnej. Podkreśla, że nowe przepisy to stosowanie odpowiedzialności zbiorowej bez prawa do sądu.**

[Wojciech Czuchnowski \(wyborcza.pl\)](#)

Jak powiedział "Wyborczej" Rafał Leśkiewicz, rzecznik Instytutu Pamięci Narodowej, do IPN wpłynęło już 1900 „list lustracyjnych” z państwowych instytucji, które zostały objęte nowelizacją ustawy o służbie cywilnej. Każda z list zawiera od kilku do kilkudziesięciu oświadczeń lustracyjnych poszczególnych pracowników. Pod względem formalnym sprawdzono już 256 list obejmujących 15 tys. 43 urzędników. W zestawieniu z ogólną liczbą list (1900) znaczy to, że oświadczenia złożyli już prawie wszyscy z 40 tys. zatrudnionych w instytucjach państwowych różnego szczebla i objętych nowelizacją. Będą oni poddani procedurom ustawy lustracyjnej dotyczącej osób urodzonych do 1 sierpnia roku 1972 i pełniących funkcje urzędnicze objęte lustracją.

W myśl nowelizacji rządu PiS, urzędników państwowych włączono do katalogu stanowisk podlegających lustracji. Urodzeni przed 1 sierpnia 1972 r. musieli złożyć oświadczenia lustracyjne, które teraz sprawdzi IPN. Ci, którzy tych oświadczeń nie złożą, stracą pracę. Podobnie jak ci, których oświadczenia IPN - a za nim sąd - uzna za nieprawdziwe.

Najdalej idzie zapis nowelizacji zakładający eliminację tych, którzy kiedyś pracowali lub przyznali się do pracy w „organach bezpieczeństwa PRL”. Będą oni automatycznie zwolnieni z pracy, bez prawa odwołania się do sądu. Tak przynajmniej zakłada ustawa.

**Zwolnieni, bo wklejali zdjęcia do paszportów**

Tymczasem RPO prof. Marcin Wiącek, który już wcześniej zwracał uwagę na to, że zapisy ustawy są dyskryminujące i niezgodne z konstytucją, deklaruje pomoc dla takich osób i wskazuje im drogę prawną, dzięki której będą mogli się odwołać od decyzji o zwolnieniu. Biuro RPO pisze o skargach na nowelizację, które napływają do rzecznika: „Piszą m.in. pracownicy ówczesnych biur paszportowych, zajmujący się wklejaniem zdjęć do książeczek paszportowych, urzędnicy obsługujący rejestr PESEL, zajmujący się pracą biurową,

ale również i byli funkcjonariusze służb bezpieczeństwa, którzy po 1990 r. przeszli pozytywną weryfikację. To np. pracownicy ministerstw czy pracownicy cywilni w służbach mundurowych”. Jak podkreśla RPO, „są to osoby z wieloletnim stażem, często w wieku przedemerytalnym, objęte ochroną stosunku pracy. Zwracają uwagę, że z dnia na dzień tracą pracę bez jakichkolwiek świadczeń i bez możliwości odwołania się do sądu. W swoich wnioskach podkreślają poczucie niesprawiedliwości i pytają o swoje prawa oraz możliwości do podjęcia kroki”.

**„Naruszona zasada zaufania do państwa”**

Jak czytamy w komunikacie, „regulacja wprowadzająca automatyczne rozwiązywanie stosunków pracy z określoną grupą pracowników urzędów państwowych i służby cywilnej, która nie przewiduje jakiegokolwiek indywidualnej oceny pracowników poprzedzającej wygaszenie stosunku pracy, spotkała się z krytyką Rzecznika”. W opinii prof. Wiącka „takie rozwiązanie nie respektuje podstawowych swobód, do których należy prawo do wysłuchania i prawo do obrony, a także prawo do zindywidualizowanej oceny. Narusza również zasadę zaufania obywatela do państwa i stanowionego przez nie prawa i jest zastosowaniem odpowiedzialności zbiorowej w stosunkach pracy, co jest niezgodne z zasadą ochrony pracy”.

Marcin Wiącek wskazał, że „tego typu rozwiązanie, będące w istocie ustawową sankcją wymierzoną zbiorowo w określoną grupę obywateli, trudno uznać za proporcjonalne ograniczenie wolności i praw człowieka”. Tymczasem „jednym z założeń państwa demokratycznego jest indywidualizacja odpowiedzialności. Oznacza ona, że wszelkie sankcje mogą być wymierzone tylko po uprzednim dokonaniu indywidualnej oceny zachowania człowieka w oparciu o przesłanki ustawowe, z możliwością odwołania się do niezawisłego sądu. Tego standardu opiniowana ustawa nie spełniała” - podkreśla.

**Sąd Najwyższy o wygaszaniu**

W odpowiedzi na wnioski Biuro RPO wskazuje, że w zakresie wygaszenia stosunków pracy zainteresowane osoby mogą rozważyć złożenie pozwu do sądu o przywrócenie do pracy lub zasądzenie odszkodowania.

*(Ciąg dalszy na stronie 8)*

*(Ciąg dalszy ze strony 7)*

Według rzecznika „w sprawie istnieje możliwość odwołania się do stanowiska Sądu Najwyższego. Zgodnie z nią sąd rozpoznający sprawę może samodzielnie pominąć niekonstytucyjny przepis ustawy”.

Jak czytamy: „Sąd Najwyższy w wyroku z 26 września 2019 r. orzekł, że działania ustawodawcy (który na masową skalę posługuje się ‘wygaszaniem’ stosunków pracy) powszechnie i jednoznacznie oceniane są krytycznie. Wskazuje też, że tego rodzaju praktyka jest niezgodna z art. 24, art. 30, art. 32 i art. 60 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, a przedmiotowe wygaśnięcie ma w istocie charakter pozorny – stanowi w istocie rozwiązanie stosunku pracy”.

Cały korpus urzędniczy liczy w Polsce ok. 450 tys. osób. W "Wyborczej" pisaliśmy, że podawana przez ustawodawcę liczba 40 tys. (czyli mniej niż 10 proc.) urzędników w wieku lustracyjnym jest mocno zawyżona. Ktoś, kto urodził się w 1972 r., miał w roku 1990 (upadek PRL) 18 lat. Werbowanie przez bezpieczeńkę tak młodych ludzi, a tym bardziej praca 18-latką dla organów, to raczej sytuacje skrajnie incydentalne. Naprawdę więc nowa lustracja obejmie urzędników starszych, tych między 55. a 65. rokiem życia. Nie wiadomo, ilu ich jest. Nie wiadomo, ilu z nich ma za sobą ubecką przeszłość. Takich statystyk nie ma.

Wiadomo za to, że znaczna część z nich jest już objęta ochroną emerytalną przysługującą na 5 lat przed [emeryturą](#). Ustawodawca nie napisał, co robić w takich przypadkach.

Potrzebę „dezubekizacji” urzędników zgłosił w kwietniu 2023 r. szef MSWiA [Mariusz Kamiński](#). W nowelizacji napisano, że nową lustrację uzasadnia „konieczność zapewnienia bezpieczeństwa wewnętrznego państwa, szczególnie w sytuacji podwyższonego zagrożenia w związku z trwającym konfliktem zbrojnym wywołanym atakiem wojsk Federacji Rosyjskiej na terytorium Ukrainy”.

Według Kamińskiego osoby, które pracowały albo pełniły służbę w organach bezpieczeństwa państwa w latach 1944-90 lub były współpracownikami tych organów, nie dają rękojmi rzetelności wykonywanych obowiązków służbowych – co może wskazywać na zagrożenie bezpieczeństwa wewnętrznego państwa.

IPN ma pięć miesięcy na sprawdzenie oświadczeń. Ale dla urzędników, którzy w oświadczeniu (lub wcześniej) przyznali się do pracy w organach lub współpracy z nimi, ten czas biegnie szybciej. Tracą pracę 15 dni po złożeniu oświadczeń. A ci, którzy tego odmówią, zostaną automatycznie zwolnieni do 27 lipca.

*12.07.2023*

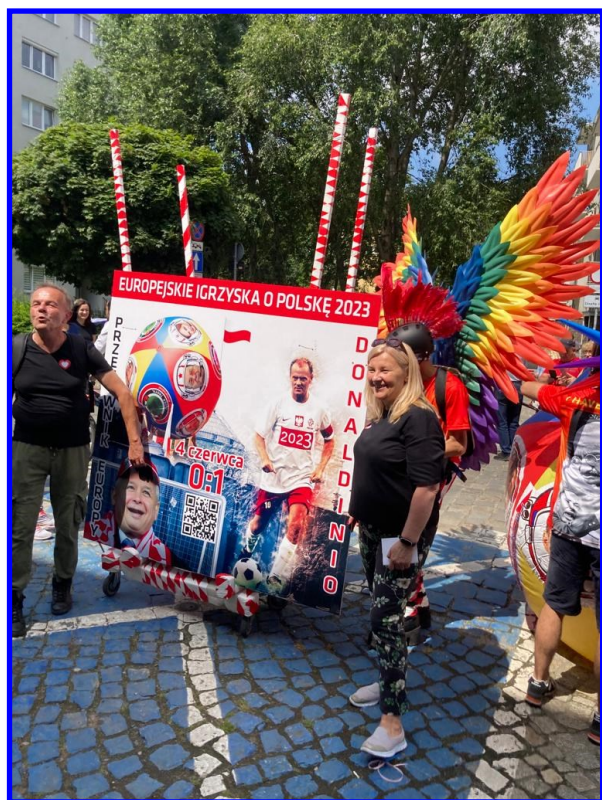
[Wojciech Czuchnowski \(wyborcza.pl\)](#)



• Minister spraw wewnętrznych i administracji w rządzie PiS Mariusz Kamiński. Warszawa, Sejm, 13 lutego 2020 r. (Fot. Sławomir Kamiński / Agencja Wyborcza.pl)



## Korytarz życia



**K**ampania wyborcza ruszyła z kopyta jakiś czas temu. Śmiej się, że galopuje. Pomimo faktu, że prezydent (sic!) nie był łaskaw określić dokładnego terminu wyborów parlamentarnych.

Orędzia, ustawy, paktowanie. Wiece, spotkania, potyczki werbalne i niewerbalne. Na słowa, na kalumnie, na kłamstwa, na gesty.

Komunikaty, informacje i wzajemne ubliżanie sobie. Grzmiące media. Plakaty, sztandary, banery i flagi.

Gotują się media publiczne podsycane niezdrowymi quasinewsami, niepotwierdzonymi informacjami i wysyanymi z palca wieściami. Nakręcone mową nienawiści oraz narracją przypominającą, wypisz – wymaluj, nasze mało chwalebne zimnowojenne początki lat pięćdziesiątych. Wszystko jest. Jak wtedy: przekupstwo, ignorancja, propaganda, szastanie publicznymi pieniędzmi, inflacja i rozbójnictwo. Narracja negacji.

\*

**A** po drugiej stronie, tej mojej, tej bardziej wykształconej i chyba jeszcze myślącej

coraz głośniejsze wyrażanie społecznego protestu przeciwko okrutnie bardziej bezczelnej nonszalancji pislamistów. Mówiąc kolokwialnie, wyraz społecznego „wkurwu”. Na polskiej ulicy, w mediach społecznościowych. Ale także w sklepach, instytucjach publicznych i niepublicznych, zwłaszcza w obszarze najbardziej społecznie wrażliwym, czyli w placówkach służby zdrowia.

Rozpoczęte w dniu 4. Czerwca w Warszawie marsze ku wolności, w proteście przeciwko rozlewającej się niczym toksyczny toczem fali bezprawnego i niesprawiedliwego plugastwa, organizowane są nadal. Poznań, Jelenia Góra, Wrocław.

W sieci nie milkną komentarze, ich uczestnicy dzielą się ze znajomymi uwagami, wrzucają zdjęcia świadczące o potędze tych „impres” oraz liczbie uczestników. Fotografują się z liderami opozycji. Ku pamięci. Dla potomnych.

- I ja tam byłem!

- Stałem przy Tusku!

- Niosłem flagę, transparent, baner. Machałem! Spotkałem... Krzychałem ... Śpiewaliśmy...

\*

**N**ajważniejsze są emocje. Ekspłodują, przybierają różne oblicza. Wszystkie (lub prawie wszystkie) były pozytywne. Budujące. Niosące nadzieję na doczekanie się wiatru, co rozgoni ciemne, skłębione zasłony. Na rychły, jesienny, zachodni Wind of Change.

I wyrazisty społeczny protest. Cyniczna prawda, która uwiera obecną władzę. Wyrażona przede wszystkim w liczbach, statystykach i wynikach najnowszych sondaży. W minach i w oczach ludzi spontanicznie wychodzących na ulice z flagami EU.

\*

**J**a jestem wrocławianką, jednak nie uczestniczyłam w sobotnim wiecu. Nie mogłam. Mnóstwo moich serdecznych przyjaciół i znajomych poszło na Plac Nowy Targ, by dać upust targającym nimi emocjom. Spełnić ich

*(Ciąg dalszy na stronie 10)*

*(Ciąg dalszy ze strony 9)*



obywatelską powinność. Oraz poparcie dla proeuropejskiej linii przybranej przez obecną opozycję polityczną.

Dalej, poszli, żeby wyrazić podziw dla działań pana premiera D. Tuska, jego niezwykłej determinacji. Ważnej dla wszystkich nas decyzji podjęcia się niezwykle trudnego zadania polegającego na przekonaniu Polaków do europejskości, demokracji, poszanowania Konstytucji oraz praw obywatelskich. Prawa człowieka do wolności w wolnym europejskim kraju.

Tak, Przyznaję. Powyższe brzmi nieco patetycznie, ale właśnie w ten sposób należy postrzegać misję lidera PO. A przecież nie musiał wracać.

Według ostrożnych szacunków pojawiło się tam kilkanaście tysięcy osób z całej Polski.

\*

**P**oniżej zebrane i uporządkowane migawki z tego zdarzenia. Spisane na podstawie ustnych przekazów i fotoposto-relacji kilkorga znajomych uczestników.

Co było? Morze flag UE,

polskich i tęczowych. Niebiesko, gwiazdkowo. Ameryka! Gadżety, biało-czerwone wianki, chorągiewki. Licznie reprezentowane wrocławskie kraśna.

Karykatury smutnych panów, którzy osobiście uczestniczyli lub wspierali (choćby jedynie długopisem) odbywający się w tym samym czasie alternatywny, wyraźnie antyunijny „wiec” prezesa Kaczyńskiego i jego akolitów w Bogatyni.

Oprócz Wrocławia i całego Dolnego Śląska, Nowej Rudy, Jeleniej Góry, Legnicy, Wałbrzycha i innych, przybył Przemyśl, Gniezno, Kluczbork, Radom, Szczecin.

Bogatynia głosi urbi et orbi: „Jesteśmy z Wami!” „Stop pisflacji”.

„Pis Polskę rujnuje, PO kraj odbuduje. Dość propagandy i szczucia, my – naród mamy uczucia”.

„Komuna bis, ot cały PiS”.

Udekorowany wizerunkami prezydenta, premiera i prezesa „Korek do szamba – import z Rosji”.

„PiS niech idzie w PiS-du!”.

TVP Łże!”

A ‘propos tego ostatniego, to śliczny pan „dziennikarz” z TVP komentuje. (Ach, jaki on jest czarujący, na granatowo wyelegantowany, przystojny, mądry i złotousty!). Wokół niego wianuszek kilkunastu klakierów. Za nim, wydrukowany za pieniądze podatnika plakat głoszący „prawdę absolutną”, czyli biblijny cytat z przypowieści Sa-

lomona okraszony krótkim, acz treściwym nazwiskiem głównego aktora dnia: „Lex Tusk pycha kroczy przed upadkiem”.



Cudny!

Ci redaktorzy i operatorzy z TVN nie są już tacy śliczni, zjadliwi i lojalni. Jeden tylko siedzi na czymś pięknym i dużym. Wszyscy oni ciężko pracują w piekącym letnim, wielkomiejskim słońcu, by telewizz sam mógł wyciągnąć wnioski. Zobaczyć i usłyszeć, co się dzieje.

Oni nie mówią nic, cały czas przemawia DT. TVN relacjonuje na żywo praktycznie bez komentarza. Kadr po kadrze. Do telewizza przemawiają rzetelnie przekazywane obrazy, nagrywane słowa. Telewizd sam ma je zinterpretować. Czy potrafi?

\*

**M**oja przybyła z Jeleniej Góry przyjaciółka, z pochodzenia wrocławianka, została funkcyjną. Powierzono jej zaszczytne zadanie. Odziana w jaskrawość dbała o to, by przynależna jej do pilnowania kamera nie została zasło-

*(Ciąg dalszy na stronie 11)*

*(Ciąg dalszy ze strony 10)*



nięta. Przez kogoś lub coś.

- Czy zechciałyby pani zejść z tej ławki? Bardzo proszę! Zasłania pani kamerę! – zareagowała funkcyjna, gdy zobaczyła kobietę skaczącą po miejskiej ławce i wymachującą flagą. Prosto przed obiektywem jednej z kilku relacjonującej na żywo cały wiec kameracji TVN.

- To niech się przesunie ta kamera! – odskrzyknęła pa-niusia.

Funkcyjna nie zdążyła zareagować ani użyć argumentów siłowych, bo uczynili to inni. Ludzie zdjęli kobietę z ławki, dyscyplinując ją werbalnie.

\*

**N**agle ktoś zasłabł. Nic dziwnego. Było upalnie jak podczas marszu w stolicy. Słoneczna patelnia, duchota. Kilka marnych drzewek wetkniętych w wybetonowany wrocławski plac nie dawało wystarczającego cienia. Ani ochłody. Gęsty ogromny tłum uniemożliwiał dopływ tlenu.

Wieść o zasłabnięciu uczestnika wiecu błyskawicznie dotarła do Tuska. Nie jest

wykluczone, że nawet sam, stojąc na wyżynach i przemawiając do zgromadzonych, zauważył bardzo niepokojące odstępstwo od normy.

Przerwał tyradę i zwrócił się do swoich licznie przybyłych zwolenników:

- Proszę państwa, ktoś zasłabł. Proszę zrobić korytarz życia! Jak na autostradzie! – zawołał DT, wskazując kierunek interwencji tłumowi oraz stojącego opodal ambulansu.

- Czy jest wśród państwa lekarz? – zapytał, a kilka widocznych przez funkcyjną osób podniosło rękę. Mogło być ich nawet kilkaset.

- Już dziękuję. Doktor Arłukowicz podjął interwencję. Utworzonym w tłumie korytarzem życia już podążali ratownicy medyczni. Wszystko odbyło się niezwykle szybko, sprawnie. W zrozumieniu, empatii i z szacunkiem dla drugiego człowieka, dla praw obywatelskich, dla Konstytucji. Tak ma być. Ludzie chcą normalności, nieobojętności, etosu. I gwarancji przestrzegania ich konstytucyjnych praw.

\*

W tłumie omdlało jeszcze kilka osób. Wszyscy zostali zaopatrzeni zgodnie ze wszystkimi najnowocześniejszymi standardami europejskimi. Dziękuję wrocławskim Ratownikom medycznym, dziękuję

**Panie Premierze.**

**BRAWO!!!**

**„Po pierwsze człowiek”.**

**Dopiero potem walka**

**o racje polityczne**

**i społeczne.**

**BRAWO!!!**

\*

**P**rzенiosły się na mnie wszystkie te pozytywne emocje. Uśmiechy, nadzieja, euforia.

Wiem, że pan Donald Tusk jest świetnie przygotowany do tego typu spotkań. Merytorycznie, spokojnie, konkretnie odnosi się do każdego wydarzenia w kraju i na świecie.

A się dzieje.

Swobodnie operuje faktami, datami, nazwiskami. Liczbami, statystykami. Ogranicza do minimum demagogiczne frazesy. Nie ma „my musimy”, nie ma „Bóg, honor, ojczyzna”. Mnóstwo ludzi dostarcza Mu rzetelne i sprawdzone, aktualne informacje. Nie korzysta z kartki, ma świetną pamięć. Przy tym potrafi bardzo inteligentnie odpowiadać i zbijać z pantafelku adwersarzy atakujących Go werbalnie. Przemawia argumentami.

**BRAWO!!!**

\*

**L**ider KO Donald Tusk stwarza dla nas (i dla mnie) proeuropejski korytarz życia. Czy z niego skorzystamy? Jak teraz te setki tysięcy manifestujących na ulicach i placach, poruszonych do głębi Polaków? Europejczyków? Ba!

*Aneta Wybieralska*



# Czternaste świadczenie

[Sejm przegłosował czternaste emerytury. Sprawdź kiedy będą wypłaty \(businessinsider.com.pl\)](https://businessinsider.com.pl)

**Czternaste świadczenie będzie wypłacane na stałe, corocznie, bez konieczności uchwalania dodatkowych ustaw. Posłowie odrzucili senackie poprawki, dzięki którym więcej osób otrzymałoby to świadczenie w wyższej wysokości. Ustawa trafi teraz do podpisu prezydenta.**

- Sejm nie zgodził się na podwyższenie kryterium, od którego ma zależeć wysokość czternastki
- Odrzucił też propozycję, aby dodatkowe świadczenie miało być wypłacane najpóźniej do końca października 2023 r.

W piątek 7 lipca br. wieczorem posłowie odrzucili senackie poprawki do ustawy o kolejnym dodatkowym rocznym świadczeniu pieniężnym dla emerytów i rencistów. Tym samym czternastka będzie równa najniższej emeryturze (1 588,44 zł w tym roku), jeśli emeryt lub rencista otrzymuje co miesiąc nie więcej niż 2 900 zł. Osoby, które pobierają wyższe świadczenia, otrzymają 14. emeryturę proporcjonalnie pomniejszoną, w myśl zasady złotówka za złotówkę (czyli jeśli np. emeryt pobiera z ZUS 3 000 zł, to jego czternastka wyniesie 1 488,44 zł).

Co istotne, jeśli dodatkowe świadczenie miało by wynieść mniej niż 50 zł (w związku z proporcjonalnym obniżeniem w myśl zasady "złotówka za złotówkę"), to nie zostanie wypłacone. W praktyce więc dodatkowe pieniądze w tym roku otrzymają osoby, które pobierają emeryturę lub rentę do wysokości 4 438,44 zł.

## Dla kogo dodatkowe świadczenie z ZUS?

Projektowane przepisy wskazują, że czternastkę będą otrzymywać osoby, które pobierają:

- emerytury lub renty z systemu powszechnego (ZUS), dla rolników (KRUS) i dla służb mundurowych,
- emerytury pomostowe,

- świadczenia i zasiłki przedemerytalne,
- renty socjalne,
- nauczycielskie świadczenia kompensacyjne,
- rodzicielskie świadczenia uzupełniające,
- świadczenie pieniężne przysługujące cywilnym niewidomym ofiarom działań wojennych
- renty inwalidów wojennych i wojskowych.

Dodatkowe świadczenie nie będzie jednak przysługiwać osobom, których świadczenie (np. emerytura lub renta) zostały zawieszony na ostatni dzień miesiąca poprzedzającego miesiąc wypłaty czternastki.

Przyznanie dodatkowej wypłaty będzie następowało z urzędu, na podstawie decyzji. Nie trzeba będzie składać wniosku w tej sprawie.

Teraz **ustawa** trafi do podpisu prezydenta. Ma obowiązywać po 14 dniach od ogłoszenia w Dzienniku Ustaw.



### Lukasz Guza

Z wykształcenia prawnik, absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 2005 – 2022 r. dziennikarz „Dziennika Gazety Prawnej”. Laureat stypendium Prezesa Rady Ministrów Jerzego Buzka oraz nagród m.in. Pracodawców RP, Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych oraz Pełnomocnika Rządu ds. Równego Traktowania. Wielokrotny laureat nagrody dziennikarskiej Głównego Inspektora Pracy. Wykładowca na Uniwersytecie SWPS, współautor publikacji książkowych z zakresu prawa pracy.



## Triumwirat Plus znowu nadaje!

**Szanowni Czytelnicy OBI, Koleżanki i Koledzy!**

**Ośmielamy się zwrócić się do Was z Apelem. (Prośbą, Odezwą, Dezyderatem. Jak zwał, tak zwał).**

**Zanim wyłuszczymy, w czym wyborcza rzecz, słówko na temat naszej kilkunumerowej absencji na łamach. Otóż:**

**NIE, NIE, i NIE!**

*Trumwirat.*

Niech nie ma złudzeń ten, kto być może czynnie (werbalnie, telefonicznie, pisemnie) przyczynił się do naszego chwilowego zamknięcia. Że zamknął nasze „zdradzieckie mordy”, złamał morale, zastraszył. Niech ten ktoś (ktosie) nie będzie taki bardzo pewien, że uniesieni fałszywymi emocjami zaprzestaliśmy naszego krzyku, buntu, sprzeciwu.

Nasz krzyk jest aktualny! Ba, coraz aktualniejszy, ponieważ dzieje się niejedno, i to dzieje się źle. Działanie się nabiera przedwyborczego tempa, Ewoluuje, przybiera coraz zacieklejsze formy. Za Szekspirem: Źle się dzieje w państwie ... i na naszym środowisku.

My nadal będziemy krzyczeć! Będziemy demaskować ignorancję, obłudę. Na pierwszy ogień bierzemy polityków. Także perfidny cynizm oraz manipulację „naszymi”, szczególnie tych mamiących nasze środowisko (zdezubekizowanych) swoim wielkim zaangażowaniem w obronę naszych praw.

Będziemy patrzeć się im na wygarniturzone i wykrawatowane ręce. Na cyniczne usta.

Słuchać, co mówią. Na gesty i miny. Obserwować pod kątem mowy ciała.

Demaskować, napiętnować, zadawać pytania. Będziemy wyciągać wnioski, a przemyśleniami dzielić się z Wami. Nikt nas nie powstrzyma, bo my nie mamy nic do stracenia. I nie damy się zaszantażować.

\*

Zwracamy się z apelem do naszych byłych oraz obecnych Koleżanek i Kolegów z formacji objętych oboma ustawami dezubekizacyjnymi lat 2009 i 2016:

- \* **weźmy udział w najbliższych wyborach parlamentarnych;**

(Nie idąc na wybory oddajemy na PIS to, co mamy najcenniejszego. Nasz jedyny głos!).

- \* **odsuńmy w niebyt partię PiS, partię dzielącą Polskę;**

(Głosując na małe ugrupowanie, które może nie osiągnąć progu wyborczego, głosujemy na PIS!).

- \* **nie dajmy się podzielić apelami fałszywców i pozorów, głosujemy na tę partię (koalicję), która ma największe szanse na odsunięcie od władzy PiS!!!**

(Nie dajcie się zmanipulować i omamić. „Symetryzując” głosujemy na PIS!)

A potem kopiąc się po kostkach z następcami i rządzącymi pokarzymy naszą siłę. Naszą jedność i naszą determinację. Przy okazji zrobimy porządki w strukturach naszych mundurowych stowarzyszeń.

Pozdrawiamy Was bardzo serdecznie, życzymy wspańiałego lata. zawodowych.



### Z sieci

Gdy w 2016 pisowscy bolszewicy uchwalili ustawę represyjną pozbawiającą świadczeń emerytów mundurowych, niewielu było takich, którzy ostrzegli. że to nie koniec represji, a raczej ich początek, Teraz ci, którzy uważali że represje ich nie dosięgną obudzili się z ręką w nocniku i są zdziwieni tym, że przed emeryturą niszczone jest ich życie. Martin Niemöller (1892–1984) – niemiecki pastor i działacz antyhitlerowski ostrzegał prze takimi scenariuszem.

Najpierw przyszli po komunistów, ale ja milczałem, bo nie byłem komunistą. Potem przyszli do socjaldemokratów i nie odezwałem się, bo nie byłem socjaldemokratą. Potem przyszli po związkowców, i znów nie protestowałem, bo nie należałem do związków zawodowych. Potem przyszła kolej na Żydów, i znowu nie protestowałem, bo nie byłem Żydem. Wreszcie przyszli po mnie, i nie było już nikogo, kto wstawiłby się za mną.

## **Emerytura po mężu**

**Emerytura po mężu na nowych zasadach! Ile procent dla wdowy? Świadczenie po śmierci najbliższego będzie podwójne (msn.com)**

**Emerytura po mężu na nowych zasadach! Ile procent dla wdowy? Świadczenie po śmierci najbliższego będzie podwójne.**

*Piotr Paszelke*

### **Emerytura po mężu 2023 - przepisy**

Obowiązujące obecnie przepisy wskazują na to, że w chwili śmierci małżonka zarówno wdowa, jak i wdowiec mogą zdecydować, co będzie dalej się działo z emeryturą osoby zmarłej. Tu opcje są dwie.

1. Można zachować swoje pełne świadczenie i zrezygnować z emerytury osoby zmarłej.
2. Można zrezygnować z własnej emerytury i pobierać niepełne świadczenie osoby zmarłej.

Wydawać się może, że nie warto przyjmować tylko części świadczenia osoby zmarłej kosztem własnej emerytury. Często jednak jest wyraźna dysproporcja między emeryturą żony i męża - wtedy zwykle to on ma o wiele wyższe świadczenia. Finansowo opłaca się więc podjąć tego typu decyzję. Zdaniem części społeczeństwa, a także i środowisk politycznych jest to niewłaściwy wybór i teraz przepisy powinny zostać zmienione.

### **Kiedy wdowa dostaje emeryturę po mężu?**

Obecnie, jeśli wdowa chce pobierać emeryturę po mężu, musi zrezygnować z własnego świadczenia. Co więcej, musi

spełnić dowolny z poniższych warunków:

- W chwili śmierci małżonka musi być całkowicie niezdolna do pracy lub musi mieć ukończone 50 lat;
- Musi mieć ukończone 50 lat lub być osobą niezdolną do pracy już po śmierci męża, ale najpóźniej w czasie 5 lat od jego śmierci lub od zaprzestania wychowywania dzieci;
- Musi wychowywać co najmniej jedno z dzieci, wnuków bądź też rodzeństwa, którzy są uprawnieni do renty po zmarłym - dotyczy to limitu do 16 lat lub do 18 r.ż, jeśli dzieci uczą się w szkole.
- Musi sprawować opiekę nad dzieckiem, które jest całkowicie niezdolne do pracy oraz do samodzielnej egzystencji lub jest niezdolne do pracy i uprawnione do renty rodzinnej.

### **Wdowa bez źródła utrzymania. Ile procent otrzyma?**

Jeśli wdowa nie spełnia żadnego z powyższych warunków, może otrzymywać rentę rodzinną, czyli emeryturę po zmarłym, o ile nie ma źródła utrzymania. Wtedy środki będzie ona otrzymywać przez rok od śmierci współmałżonka - nie dłużej niż dwa lata, jeśli

będzie uczestniczyć w szkoleniu kwalifikującym do pracy zarobkowej.

### **Ile wynosi emerytura po mężu w 2023 roku?**

Obecnie wysokość renty rodzinnej jest uzależniona od liczny osób, które ją pobierają. W każdym przypadku wdowa musi zrezygnować z jego świadczenia. Zamiast tego otrzyma:

- 85 proc. świadczenia zmarłego, jeśli tylko ona jest uprawniona do jego otrzymywania;
- 90 proc. świadczenia, jeśli są uprawnione 2 osoby (np. żona i dziecko);
- 95 proc. świadczenia zmarłego, jeśli do świadczenia uprawnione są 3 i więcej osób - może to być żona i kilkoro dzieci lub inni członkowie rodziny.

Dodatkowo emerytura po mężu podlega corocznej waloryzacji i nie może być mniejsza niż najniższe świadczenie. Oznacza to, że minimalną kwotą od 1 marca 2023 roku jest 1588,44 zł brutto.

### **Podwójne świadczenie emerytalne - propozycja Lewicy**

W galerii przedstawiamy pomysły, jaki jakiś czas temu zaproponowała Lewica. Dotyczy on właśnie podwójnego świadczenia w postaci emerytury po mężu:

*(Ciąg dalszy na stronie 15)*

*(Ciąg dalszy ze strony 14)*

### **Zachowanie obu świadczeń**

W projekcie zakłada się możliwość zachowania zarówno świadczenia zmarłego, jak i wciąż żyjącej osoby. Jedno z tych świadczeń byłoby pełne, drugie zaś obniżone. Tu byłyby dostępne dwie możliwości.

### **Pierwsze rozwiązanie**

Wdowa zachowałaby 100 procent swojego świadczenia, a po zmarłym mężu pobierałaby 50 procent jego świadczenia.

### **Drugie rozwiązanie**

Wdowa zachowałaby 50 procent swojego świadczenia, a po małżonku otrzymała by 100% jego świadczenia.

### **Rozszerzenie wdowiej emerytury**

Dodatkowo wdowia renta miałaby przysługiwać również ubezpieczonym w KRUS oraz emerytom mundurowym.

### **Maksymalna kwota i dalsze losy ustawy**

W założeniu renta miałaby wynieść maksymalnie 7600 złotych. Najpóźniej do lipca projekt ma trafić pod obrady sejmu.



## **Przekroczenie ustrojowego zakresu uprawnień**

**<https://bractwomundurowerp.pl/przekroczenie-ustrojowego-zakresu-uprawnien-przez-wladze-ustawodawcza-zaburzenie-ciaglosci-panstwa-dyskryminacja-naruszenie-prawa-do-sadu-godnosci-prawa-wlasnosci-oraz-zasady-proporcjonalnosci-i/>**

**Opracowanie wyroku Sądu Okręgowego w Łodzi z dnia 12 czerwca 2023 roku, sygn. akt VIII U 477/23**

*przez Rzecznika Zespołu Prawnego BM RP-  
Ireneusza Wojewodę.*

(...) „Sama praca w organach państwa totalitarnego nie jest wystarczającą przesłanką do wniosku o wydanie przez organ rentowy decyzji zmniejszającej wysokość pobieranej od kilku lat emerytury czy renty, w stosunku do każdego z ubezpieczonych, powinno być poprzedzone wnikliwą analizą sytuacji każdego z nich indywidualnie, a z całą pewnością przeprowadzeniem stosownego postępowania w tym zakresie. Organ rentowy wydając zatem decyzje nie powinien opierać się wyłącznie na informacji uzyskanej z IPN, który nie dokonuje analizy, ani nie ocenia jaki był zakres wykonywanych przez funkcjonariusza czynności i zadań służbowych, gdyż opiera się jedynie na dokumentach znajdujących się w zasobach archiwalnych IPN. Pozwany w istocie stał na stanowisku, że każda służba w wymienionych przez ustawodawcę instytucjach i formacjach, potwierdzona informacją IPN, jest służbą na rzecz totalitarnego państwa w rozu-

mieniu art. 13b tak zwanej drugiej ustawy nowelizacyjnej. **Zdaniem Sądu, przedstawiony pogląd jest błędny i nie zasługuje na uwzględnienie**, albowiem nie wszelka praca albo służba w organach bezpieczeństwa państwa komunistycznego jest potępiona i objęta dyskredytacją, lecz jedynie ta, która polegała na zwalczaniu opozycji demokratycznej, związków zawodowych, stowarzyszeń, kościołów i związków wyznaniowych, łamaniu prawa do wolności słowa i zgromadzeń, gwałceniu prawa do życia, wolności, własności i bezpieczeństwa obywateli.

Trzeba wskazać, że ustawodawca dał temu wyraz odnosząc się w art. 13b policyjnej ustawy emerytalnej do pojęcia służby na rzecz totalitarnego państwa, zdefiniowanego w cytowanej wyżej preambule ustawy lustracyjnej. Według Sądu, z tego względu błędne było przyjęcie za podstawę obniżenia emerytury ubezpieczonego informacji o przebiegu jego służby – skoro jest ona dowodem jedynie jego zatrudnienia w jednostkach organizacyjnych wymienionych w dodanym do ustawy art. 13b. Podnieść należy, że sama negatywna ocena działalności jednostki, w

której ubezpieczony pełnił służbę, na gruncie przepisu art. 13b powoływanej ustawy emerytalnej, nie daje podstaw do obniżenia indywidualnie nabytych praw do emerytury czy renty.

Należy też podkreślić, że ustalona wynikiem tego postępowania działalność ubezpieczonego, sama w sobie nie nosi żadnych znamion służby na rzecz państwa totalitarnego w rozumieniu ww. legalnej definicji tego pojęcia. Dlatego, w ocenie Sądu, zarzut bycia uczestnikiem bezprawia, poprzez służbę na rzecz totalitarnego państwa w przypadku odwołującego czyniony jest w sposób zbiorowy, tylko w oparciu o wskazaną informację bez badania indywidualnej winy i popełnionych czynów, a to prowadzi do naruszenia godności wnioskodawcy {...}.

W ocenie Sądu, niedopuszczalne jest zastosowanie jakichkolwiek represji w stosunku do osób tylko za to, że pracowały lub służyły w okresie poprzedzającym zmianę ustroju państwa polskiego, tj. przed rokiem 1990. Nawet uznanie, że niektóre instytucje funkcjonujące przed tą zmianą działały w sposób budzący dziś poważne wątpliwości prawne i moralne, nie uprawnia prawodawcy do stwierdzenia, że wszystkie osoby tam zatrudnione były

*(Ciąg dalszy na stronie 17)*



*(Ciąg dalszy ze strony 16)*

przestępami. Istotą demokratycznego państwa prawa związanego zasadą rządów prawa i związanej z nim klauzuli sprawiedliwości społecznej jest to, że każdy zostaje potraktowany przez państwo i prawo sprawiedliwie, czyli w sposób, który jest adekwatny do popełnionych przez niego czynów i jego postawy, którą przyjął w czasach PRL.

W ocenie Sądu ustawodawca krajowy nie może, pod pretekstem likwidacji przywilejów, uznać danego okresu jako niepracowniczego, czy obniżyć wskaźnik wymiaru renty w ramach mechanizmu nieznanego powszechnemu systemowi ubezpieczeń społecznych. Zdaniem Sądu, nie można normatywnie dokonywać takich kwalifikacji zmiany okresów zatrudnienia bez naruszenia zasady równości. Cechą relewantną różnicowania praw emerytalnych i rentowych w rozumieniu zasady równości nie może być zakład pracy lub charakter tej pracy. W takim znaczeniu ubezpieczona została poddana dyskryminacji.

Ponadto przy ograniczaniu posiadanych praw podmiotowych nie należy operować wielkościami przeciętnymi. Każde prawo podmiotowe ze swej istoty ma charakter indywidualny, a nie zbiorowy. Dla „usprawiedliwienia” obniżki dotychczas pobieranych emerytur (rent) dla poszczególnych osób, nie można odwoływać się do różnych średnich. Emerytura jak i renta zależy od okresu pracy i pobieranego za nią wynagrodzenia (związanego z charakterem wykonywanych czynności, zajmowanym stanowiskiem itp.). Wynika z tego, że majątkowe uprawnienia emerytalne mają charakter praw majątkowych tak ściśle związanych z sytuacją prawną jednostki, że nie podlegają mechanicznym uśrednieniom. Dla wszystkich praw majątkowych istotna jest bowiem zawsze konkretna wysokość konkretnego świadczenia, w sytuacji konkretnego świadczeniobiorcy.

W ocenie Sądu, aby pozbawić kogoś praw, trzeba zdefiniować, gdzie jest granica przywileju, a gdzie zaczyna się represja. Ustalenie warunków przyznawania świadczeń rentowo-emerytalnych według zasad mniej korzystnych od powszechnego systemu emerytalnego, oznacza represję i dyskryminację.

Zgodnie z art. 10 ust. 1 i 2 ustawy dnia z 18 lutego 1994 r. o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy... (tj. Dz. U. z 2019 r. poz. 288 z późn. zm.) prawo do emerytury policyjnej nie przysługuje funkcjonariuszowi skazanemu prawomocnym wyrokiem sądu za przestępstwo umyślne lub przestępstwo skarbowe umyślne, ścigane z oskarżenia publicznego, popełnione w związku z wykonywaniem czynności służbowych i w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej, albo za przestępstwo określone w art. 258 kodeksu karnego (udział w zorganizowanej grupie celem popełnienia przestępstwa), lub wobec którego orzeczono prawomocnie środek karny pozbawienia praw publicznych za przestępstwo lub przestępstwo skarbowe, które zostało popełnione przed zwolnieniem ze służby. Jednakże w takim przypadku prawomocnie skazanemu przestępcy przysługuje świadczenie na zasadach obowiązujących w powszechnym systemie emerytalnym.

Przytoczony powyżej przepis uzasadnia twierdzenie, iż ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy z 2016 roku wprowadziła pozasądową zbiorową odpowiedzialność za nieokreślony czyn (a być może także za bierność), z naruszeniem prawa jednostki do sądu i sprawiedliwego procesu. Obniżono określonym podmiotom emerytury i renty w sposób bardziej niekorzystny, niż jest to obecnie dopuszczalne nawet wobec funkcjonariuszy prawomocnie skazanych przez sąd za popełnione przestępstwa. Ci ostatni funkcjonariusze mogą zostać pozbawieni świadczeń emerytalnych przysługujących służbom mundurowym przez obniżenie ich do poziomu przysługującego w ramach powszechnego systemu emerytalnego.

Na jednoznacznie polityczny charakter ocenianej ustawy wskazuje wprost art. 15c ust. 5 i art. 22a ust. 5 uchylający skutki ustawy, gdy funkcjonariusz przed rokiem 1990, bez wiedzy przełożonych, podjął współpracę i czynnie wspierał osoby lub organizacje działające na rzecz niepodległości Państwa Polskiego.[...]

Z punktu widzenia unormowania art. 22a, art. 15c i art. 13b w optyce zasady sądowego wymiaru sprawiedliwości (art. 6 (...) i art. 47 KPP)

*(Ciąg dalszy na stronie 18)*

*(Ciąg dalszy ze strony 17)*

doszło do przekroczeniu ustrojowego zakresu uprawnień przez władzę ustawodawczą. Władza ta, zamiast władzy sądowniczej, wymierzyła przedmiotowej grupie osób określony rodzaj kary (zmniejszenie świadczenia oraz dokonała moralnej stygmatyzacji). Ustawodawca a priori założył, iż służba bezpieczeństwa była organizacją przestępczą. Tymczasem przedmiotowe ustalenie należy, w państwie prawa, do kompetencji niezawisłego sądu. W tym znaczeniu ustawa jest opozycyjna do zasad podstawowych Unii Europejskiej, w tym art. 6 (...), oraz dotychczasowego rozumienia sądowego wymiaru sprawiedliwości, dekodowanego z pozycji orzeczeń (...). Ustawa z 2016 roku, poprzez arbitralną i ahistoryczną definicję służby na rzecz totalitarnego państwa kreuje określoną wykładnię ustawy, w oparciu o przyjęty wstępnie fundament aksjologiczny. Fundament ten konfrontowany z preambułami UE ( (...) i KPP) tworzy oczywisty dysonans. Okazuje się bowiem, iż neutralny (bezstronny) Sąd Unii został związany ideologiczną ustawą wprowadzającą ustawodawczy wymiar sprawiedliwości. **Ustawa wymaga, aby sędziowie krajowi na jej podstawie, będąc związani sprawiedliwością ustawodawcy, orzekali o wyborach moralnych obywateli w przeszłości, w kategoriach dobra i zła, pod sankcją ograniczenia ich praw emerytalnych i rentowych, jako byłych funkcjonariuszy służb.**

Ustawa z 2016 zaburza ciągłość państwa, gdyż sąd ma oceniać historie i wybory obywateli, którzy zawierzyli określonej ideologii. Do czasu wydania ustawy z 2009 roku, prawo do sądu oznaczało nie tylko dostęp do sądu, ale prawo do właściwej procedury przed sądem (rzetelny proces). Krajowy Trybunał Konstytucyjny, do tej pory stwierdzał, że na treść tego prawa „składa się w szczególności: prawo dostępu do sądu, tj. prawo do uruchomienia procedury przed sądem, który ma być organem niezależnym, niezawisłym (bezstronnym), prawo do odpowiedniego ukształtowania procedury sądowej, zgodnie z wymogami sprawiedliwości i jawności oraz prawo do wyroku sądowego, tj. prawo do uzyskania wiążącego rozstrzygnięcia danej sprawy

przez sąd”, (wyrok z dnia 30 maja 2007 r., SK OTK 2007, Nr 6, poz. 53; podobnie w wyrokach TK z dnia: 16 marca 1999 r., SK 19/98, OTK 19 z kwietnia 2001 r., SK 10/00, OTK 2001, Nr 3, poz. 52.)...

Test proporcjonalności ujawnia, iż ustawa z 2016 traktuje funkcjonariuszy, takich jak wnioskodawca, gorzej niż tych, którzy na skutek skazania za przestępstwo karne (być może także związane z przebiegiem służby w czasach minionych) utracili prawo do emerytury lub renty mundurowej. Oni bowiem znaleźli się w powszechnym systemie ubezpieczeń społecznych (z przelicznikiem 1,3), nie ograniczono im też wysokości świadczeń. W tej sytuacji gorsze traktowanie funkcjonariuszy takich, jak wnioskodawca, niż tych, którzy utracili prawo do emerytury (renty) mundurowej w związku ze skazaniem za przestępstwo, narusza test proporcjonalności...

W przypadku odebrania praw nabytych, które były podstawą obliczania wysokości emerytur i rent przez prawie 27 lat, bez zmiany istotnych okoliczności usprawiedliwiających – dla przyjęcia podstawy uznania ich za nabyte niegodziwie – konieczne jest spełnienie szczególnie przekonującego testu poprawności podstaw (merytorycznych i proceduralnych) ich odebrania. Historyczne i polityczne stwierdzenie, że organy bezpieczeństwa państwa były służbami działającymi w celu utrwalenia ustroju komunistycznego, nie stanowi uzasadnienia grupowego objęcia wszystkich pracowników tych służb przepisami ustawy z 2016 roku. Tym samym w stanie faktycznym sprawy nie pojawiła się żadna pilna potrzeba społeczna ingerowania w te prawa. **Demokracja to nie tylko rządy większości, ale także poszanowanie praw mniejszości. Sama idea rządów prawa polega nie tylko na przestrzeganiu prawa, ale także na byciu ograniczonym przez prawo.**

Dlatego zdaniem Sądu, wnioskodawca miał wszelkie podstawy do przyjęcia założenia, że reguły obowiązujące przez ostatnie prawie 27 lat nie zostaną zmienione, o ile nie powstaną nowe okoliczności uzasadniające radykalną zmianę regulacji prawnej... W ocenie Sądu, w

*(Ciąg dalszy na stronie 19)*

*(Ciąg dalszy ze strony 18)*

ramach niniejszych analiz ma istotne znaczenie Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności z 4 listopada 1950 r., zmieniona Protokołami nr (...) oraz uzupełniona protokołem nr (...). Z punktu widzenia ochrony emerytalnych uprawnień, zasadnicze znaczenie posiada art. 1 Protokołu nr (...) (dalej nazywanego protokołem nr (...)) do przedmiotowej Konwencji sporządzony 20 marca 1952 r. oraz 16 września 1963 r. Zgodnie z powoływaną regulacją, każda osoba fizyczna i prawna ma prawo do poszanowania swego mienia. **Nikt zaś nie może być pozbawiony swojej własności, chyba że w interesie publicznym i na warunkach przewidzianych przez ustawę oraz zgodnie z zasadami prawa międzynarodowego.** W skład mienia chronionego przez art. 1 protokołu nr (...) wchodzi zarówno nieruchomości, jak i rzeczy ruchome. Co się zaś tyczy praw emerytalnych, to zalicza się je do osobistych dóbr majątkowych o takim charakterze. Zdaniem Sądu, ustawa z 2016 roku jawnie narusza art. 1 Protokołu nr (...) do Konwencji oraz art. 17 KPP w zw. z art. 6 (...) ponieważ w sposób arbitralny obniża emerytury i renty funkcjonariuszy do poziomu, którego nie można zaakceptować i uzasadnić dążeniem do jakiegokolwiek słusznego celu leżącego w interesie publicznym.[...]

Likwidując spuściznę po totalitarnych systemach komunistycznych, demokratyczne państwo oparte na rządach prawa musi stosować środki formalnoprawne takiego państwa. Nie może ono jednak i nie powinno zaspokajając żądzy zemsty, zamiast służyć sprawiedliwości. Musi natomiast respektować takie prawa człowieka i podstawowe swobody, jak prawo do należytego procesu, prawo do wysłuchania czy prawo do obrony, oraz stosować je także wobec tych osób, które same ich nie stosowały, gdy były u władzy”. W orzecznictwie konstytucyjnym przyjmuje się, że prawa emerytalne są co do zasady prawami nabytymi słuszenie (orzeczenie TK z 11 lutego 1992 r., sygn. K 14/91, OTK w 1992 r., cz. I, poz. 7, s. 93-148) i jedynie w wyjątkowej sytuacji można uznać, że zostały nabyte z naruszeniem zasady sprawiedliwości (orzeczenie TK z 22 sierpnia 1990

r., sygn. K 7/90, OTK w 1990 r. poz. 5, s. 42-58), zważywszy przy tym, że „konstytucja nakazuje stosowanie surowych standardów w zakresie ochrony wolności i praw osobistych” (wyrok z 7 lutego 2001 r., sygn. K 27/00, OTK ZU nr 2/2001, poz. 29) oraz „w przypadku konfliktu praw człowieka i innych wartości konstytucyjnych, podstawowym problemem jest zagwarantowanie odpowiedniej ochrony prawom człowieka wobec groźby ich naruszenia przez państwo, który dąży (...) do realizacji interesu ogólnospołecznego” (wyrok z 8 października 2007 r., sygn. K 20/07, OTK ZU nr 9/ (...), poz. 102). W orzeczeniu w sprawie C. i inni (...), przyznał, że ustawodawca krajowy ma prawo zlikwidować przywileje finansowe o charakterze politycznym, przyznane byłym funkcjonariuszom przez reżimy totalitarne. Może to uczynić pod warunkiem, że podjęte kroki nie są niewspółmierne. Wypadnie więc wskazać, że ustawodawca dokonał już raz likwidacji takich przywilejów i obecnie, po pierwsze:

- **nie ma żadnego uzasadnienia stwierdzenie, że u zasadności ustawy z 16 grudnia 2016 r. leży konieczność wyeliminowania dalej istniejącego uprzywilejowania byłych funkcjonariuszy, a po drugie obecnie wypłacane świadczenia emerytalno – rentowe nie zostały przyznane przez reżimy totalitarne a ukształtowane już w państwie demokratycznym. Wprowadzając kolejną obniżkę świadczeń emerytalnych ustawodawca nie naprowadził, na żadne nowe okoliczności, które uzasadniałyby priorytet interesu ogólnego nad prawem wnioskodawcy do ukształtowanego już zabezpieczenia społecznego. Jedynym uzasadnieniem była chęć poprawy poprzedniej ustawy „dezubekizacyjnej”, której rozwiązania były nie w pełni skuteczne. Powołanie się na konieczność poprawienia przez ustawodawcę własnych rozwiązań nie świadczy o potrzebie zaspokojenia poczucia sprawiedliwości i nie może uzasadniać tak głębokiej ingerencji w prawo własności wnioskodawcy.”**

- *Wyrok opublikowany w Portalu Orzeczeń Sądów Powszechnych*

*Redakcja BM RP.*

## **Drodzy Koledzy, Szanowni Czytelnicy OBI!**

**"Nie głaskało mnie życie po głowie, nie pijałem ptasiego mleka.  
No i dobrze, no i na zdrowie, bo tak wyrasta się na człowieka."**

*Władysław Broniewski*

**Z**achęcony przez Kolegów Redaktorów tego branżowego periodyku wracam do moich wspomnień związanych ze służbą. Ja nie mam żadnych obiekcji w tym, aby dzielić się tą wiedzą ze wszystkimi. Na dodatek, pamiętam, że rozpoczynając służbę w charakterze policjanta ONZ (*Civilian Police*) w byłej Jugosławii, podpisywałem cyrograf, że niczego nie opublikuje przed upływem 10 lat (a minęło równo 30 lat!). Chciałem więc bez przeszkód pozwolić na bezwarunkową publikację na zasadzie:

### **Niech ludzie wiedzą, czym jest wojna.**

Pomyślałem więc: zanim wyślę te materiały, przeczytam, (bo od napisania nie czytałem, a pisałem emocjonalnie), i poprawię błędy. Dziś przeczytałem uważnie. Znalazłem, i poprawiłem, kilka błędów i literówek, co nie znaczy, że wszystkie. Ale to, co najważniejsze; to było pisane dawno temu i pozornie dotyczy też dawnych wydarzeń w Europie.

Czytając, uświadomiłem sobie, jak wiele jest tam nie zamierzonych analogii do obecnych wydarzeń w sąsiednim kraju, i, że może to być źle odebrane.

Boże, jak to wszystko jest podobne do obecnego konfliktu...

Myślę, że wielu potencjalnych czytelników będzie miało takie samo wrażenie, a ja to tak dawno temu napisałem, i nie wiedziałem wtedy, że to się wydarzy. Tam nawet wspominam, że gdyby nie "wąsate słoneczko", to u nas by była Jugosławia. Wiem, że tak wtedy myślałem. To się wydarzyło: "Słowiańskie psy gryzą się między sobą".

Ale wracając do rzeczy. Te wspomnienia to tylko część, z którą mogę (i chyba chcę) się podzielić. Ta cała reszta, co Ci za chwilę wyślę po poprawce to przedszkole. Wszystko inne zostanie tylko ze mną i we mnie. Jak się z kimś podzielę tą resztą, to tylko fragmentarycznie, i nigdy do końca. Ale to tak jest u każdego, że ma swoje tajemnice, a nawet gdyby chciał się dzielić, to się boi, że nie będzie zrozumiany...

Proszę o jedno, i wydaje mi się to zasadne. W publikacji należy zachować chronologię wydarzeń, bo inaczej nie wiadomo o co chodzi. Więc rozdział po rozdziale: "Pierwsza krew", "Mostar", "Sasza II", "Caffe Bomba".

*Janusz Kozłowski*

## **Pierwsza Krew (Część 2)**

**P**o uregulowaniu rachunków za tygodniowy pobyt w hotelu wyruszyliśmy w końcu z samego rana w podróż do naszego Sektora Wschodniego. Dokładniej, do Erdutu - siedziby Kwatery Głównej tego sektora w pobliżu granicy z Węgrami. Drogę odbyliśmy furgonetką Mitsubishi. Wiózł nas jakiś mały Hindus, a może to był Nepalczyk? Po drodze nic do nas nie mówił. Nam też nie chciało się rozmawiać, tylko w milczeniu obserwowaliśmy mijane krajobrazy przez okno.

Przejeżdżaliśmy przez wioski zupełnie

zniszczone podczas niedawnych działań wojennych. Po ruinach większości z domów można było łatwo poznać, że uległy one uszkodzeniu nie w trakcie rzeczywistych działań wojennych, lecz padły ofiarą podpalenia. Lub zwyczajnie były wysadzone w powietrze, o czym świadczyły pozostałe stosy gruzów na fundamentach. Jechaliśmy tak ok. 300 km, cały czas widząc niemal tylko zniszczone wioski. To naprawdę zrobiło na nas przynębiające wrażenie.

Wjeżdżając do naszego sektora zatrzymaliśmy się na chwilę w jakimś miasteczku. Była

*(Ciąg dalszy na stronie 21)*

*(Ciąg dalszy ze strony 20)*

tam jakaś nepalska jednostka ONZ, gdyż żołnierze nosili przy pasach słynne noże zwane kukri. Zaskoczyła mnie kolejna demonstracja wszędobylskich flag. Tym razem serbskich. Z dwugłowym orłem.

W mijanym miasteczku żołnierze nosili mundury podobne do tych widzianych przez nas w Chorwacji, lecz tu już byli uzbrojeni po zęby. Na wyposażeniu mieli nawet granaty zawieszane przy pasach mundurowych. Wielu z nich miało brody i tradycyjne czapki serbskich czetników z dwugłowym orłem. Nikt z nich nie zwracał jednak na nas żadnej uwagi.

Po krótkim postoju pojechaliśmy dalej.

Późnym popołudniem dojechaliśmy do naszego celu podróży, czyli kwatery głównej Sektora Wschodniego w Erducie. Przyjął nas starszy wiekiem oficer z jednego ze skandynawskich krajów, chyba Norweg. (Co utwierdziło nas we wcześniejszej opinii o „skandynawskiej mafii”). Przemówił do nas najpierw bardzo wzniosłe i oficjalnie, ale wkrótce zmienił ton na bardziej przyjacielski i zaczął nam udzielać rad, mówiąc:

- Nic tu nie zmienicie, macie wynieść stąd cało swoje głowy. Nie narażajcie się więc niepotrzebnie, nie bądźcie bohaterami, bo tacy stają się łatwym celem. Wspierajcie się nawzajem i kierujcie zdrowym rozsądkiem, którym tu nikt z miejscowych się nie kieruje. Wam to może jednak pomóc przetrwać. Waszym głównym zadaniem jest wrócić cało do swoich rodzin.

Następnie zaprowadził nas do pokoju operacyjnego, gdzie trwała normalna praca biurowa: ktoś wołał przez radio, mówiąc, że już wiezie meldunek, ktoś coś pisał na maszynie, ktoś robił w kacie kawę. W tym właśnie pokoju oczekiwali na nas wysłannicy stacji, dokąd mieliśmy z nimi jechać. Stary Wiking wyjął kartkę, z której odczytał nasze przydziały. Wraz z moim starym znajomym z kursu językowego w Sosnowcu, starszym chorążym Jurkiem Czuba z gdańskiego lotniska, dostałem przydział do stacji Policji Cywilnej w Tenji.

W tym momencie odezwał się przystojny blondynek o urodzie skandynawskiej, wołając:

- Kto do Tenji, proszę ze mną!

Ta stacja jest najbliżej linii frontu.

- Witam w piekle.

Po drodze powiedział, że ma na imię Aleksander („ale mówcie mi Sasza” - dodał) i jest z St. Petersburga w Rosji. Czekał na nas rosyjskim samochodem UAZ z białymi literami UN na obu bokach. Powiedział, że po zjednoczeniu Niemiec samochody te, za symboliczną kwotę 50 dolarów, zostały przekazane z zasobów wojennych armii NRD dla misji pokojowych ONZ. Stąd też w każdej stacji są tego rodzaju samochody, i że lepsze dostaniemy dopiero po całkowitym zużyciu tych wspaniałych aut.

Jeszcze tego samego dnia właśnie „zużył” ten samochód, wpadając nim po pijanemu do głębokiego rowu. Ale póki to nastąpiło, zawiózł nas do nowych gospodarzy we wiosce Bobota, postanawiając po drodze pokazać nam miasto Vukovar.

Ta niespodziewana wycieczka, w połączeniu z tym, co widzieliśmy po drodze, zupełnie nas „dobiła” oraz utwierdziła w przekonaniu, że rzeczywiście znaleźliśmy się w samym piekle wojny. Miasto było w takim stanie, jak prawdopodobnie warszawska Starówka po powstaniu w 1944 roku. Wolno przejeżdżając przez główną ulicę kierowca Aleksander mówił, że Chorwaci bronili się w nim przez kilka miesięcy. Byli tu atakowani przez regularną armię jugosłowiańską, która używała samolotów do bombardowania, artylerię do ostrzału oraz czołgów i piechotę do szturmów. Miasto zostało zdobyte, a jego mieszkańcy wygnani. Obecnie nikt w centrum nie mieszka, bo i nie ma gdzie. Nieliczne domy ocalały tylko na przedmieściu, ale i one wydawały się zamieszkałe, gdyż również były mocno postrzelane i pozbawione szyb we wszystkich oknach. Wszystko to w sumie sprawiało wrażenie cmentarzyska.

*(Ciąg dalszy na stronie 22)*

*(Ciąg dalszy ze strony 21)*

Po wyjeździe z miasta Rosjanin pokazał nam też duże bloki mieszkalne w miejscowości Borove Selo, parę kilometrów za Vukowarem. Sądząc po pozostawionych śladach przestrze- lin, były one prawdopodobnie ostrzeliwane z wyrzutni rakiet umieszczonych na samolotach lub helikopterach. Był tam też zupełnie zniszczo- ny zakład przemysłowy, w którym, jak po- wiedział nasz kierowca, mieściła się największa w byłej Jugosławii fabryka butów. Wkrótce do- jechaliśmy do wioski Bobota, gdzie obiecał nam znaleźć kwaterę u „braci Serbów”, jak po- wiedział. Sasza zatrzymał samochód przed jed- nym z najładniejszych domów i powiedział ucz- ciwie:

- Jak wam się nie spodoba to jutro przedstawię kolejną propozycję, ale jak się spo- doba, to każdy z was stawia pół litra polskiej wódki wyborowej.

Wkrótce okazało się, że gospodarze chcą wynaj-ąć nie kilka pokoi, a cały duży dom. Sami już zamieszkali w dużo mniejszym domku tuż ob- ok. Dom był olbrzymi. Miał 7 lub 8 pokoi, i na pewno ponad 250 m<sup>2</sup>. Zaproponowali, abyśmy z Jurkiem wybrali sobie po jednym pokoju, dali nam do wspólnej dyspozycji duży salon i olbrzymią kuchnię do dyspozycji, plus dwie łazienki. Dodatkowo dom miał duży taras ze stołem i ławami.

Sasza pomógł nam w targu o cenę, i w końcu ustaliliśmy, że będziemy płacić po 230 dolarów wraz ze śniadaniem i obiadokolacją, co wówczas było tam kwotą astronomiczną.

Zgodnie z umową Jurek postawił pół litra, a ja kolejne. Po wypiciu tego wszystkiego – oczywi- ście wraz z nami i gospodarzami - oraz po upewnieniu się, że więcej wódki nie mamy, nasz dobrodziej poszedł wreszcie do samocho- du, aby odstawić go do stacji. Zanim jednak wyjechał na ulicę, tuż koło domu wpadł w głę- boki rów. Znalazł jakiś wioskowy traktor do wyciągnięcia samochodu z tego rowu, co nas kosztowało kolejne pół litra polskiej wódki.

- A wy chytrusy! - powiedział Sasza, widząc że jednak jeszcze mamy wódkę.

Samochód był dość mocno uszkodzony z przo-

du, ale jeszcze wciąż jeździł, więc Sasza doje- chał nim do stacji. Następnego dnia auto zo- stało zabrane do Erdutu celem naprawy, i już nie wróciło. Myślę, że Sasza złożył raport, iż ktoś złośliwie wepchnął stojący na poboczu samochód z insygniami UN do pobliskiego ro- wu, ponieważ nie poniósł on jakichkolwiek konsekwencji za „zużycie” pojazdu służbowego. Tak rzeczywiście mogło się zdarzyć, gdyż mieszkańcy Serbskiej Krajiny nie darzyli nas zbyt dużą sympatią. Podobny raport nie powinien był zdziwić naszych przełożonych, którzy praw- dopodobnie przyjęli meldunek w sprawie uszkodzenia pojazdu bez żadnych wątpliwości.

Ale co tam samochód za 50 dolarów z armii NRD? W jego miejsce przysłano nam Jee- pa Cherokee. Potem dostaliśmy takich więcej. Uwielbiałem te samochody, i odkąd dostałem prawo jazdy ONZ, starałem się jeździć tylko nimi. Dostaliśmy później też Toyoty Lancruis- er, ale te były dla mnie zbyt zrywane. Jak tylko miałem wybór, wybierałem do codziennych pa- troli amerykańskiego jeepa.

Po wyjeździe naszego nowego kolegi poło- żyłem się w moim nowym pokoju spać, myśląc o tym, co mi też przyśni się na nowym miejscu. W chwili kiedy już zasypiałem, ktoś zaczął strzelać z pistoletu tuż koło naszego domu. Tak było jeszcze kilka razy w ciągu nocy. Cza- sami były to serie z karabinka automatyczne- go. W końcu zasnąłem, ale nic mi się nie śniło. Byłem nie tyle wystraszony, co ciekawy, kto i dlaczego strzelał wieczorem i w nocy. O godzi- nie ósmej rano wyszliśmy z Jurkiem przed dom, ponieważ tak nam nakazał zrobić nasz wczorajszy, niefortunny kierowca. Ktoś miał z tego miejsca zabrać nas do stacji Tenja.

Czekając przed domem zobaczyliśmy, jak najmłodsza córka gospodarzy, (a zdążyliśmy poznać wszystkie trzy córki gospodarzy w dniu poprzednim), wychodzi do szkoły. Svetlana miała 8 czy 9 lat i była bardzo otwarta. Zawo- łała do nas radośnie:

- Hello Janosz, ciao Jura!

*(Ciąg dalszy na stronie 23)*

*(Ciąg dalszy ze strony 22)*

Pomachała ręką i przeszła na drugą stronę jezdni. Naprzeciwko niej szło trzech umundurowanych i uzbrojonych serbskich żołnierzy. Mijając dziewczynkę jeden z nich zaczął strzelać krótkimi seriami z opartego o biodro karabinka automatycznego. Dziewczynka nawet na nich nie spojrzała. Przeszła spokojnie obok i poszła dalej w kierunku pobliskiej szkoły.

Wiedząc że dziewczynka trochę zna język angielski, po powrocie do domu wieczorem, zacząłem ją wypytywać o te zdarzenie; jak się czuła, i czy się nie bała. Odpowiedziała lekceważąco:

- Nie bój się Janosz, to tylko głupi ludzie.

Wtedy zrozumiałem, co jest tam codziennością i normą. Nawet dzieci na to nie reagują. Zdawałem sobie sprawę z zagrożenia, jakie niesie takie strzelanie w powietrze. Jest przecież oczywiste, iż te wystrzelane w niebo pociski muszą gdzieś spadać. Stanowią jednak poważne zagrożenie dla każdego przebywającego wówczas na zewnątrz.

\*

**K**iedy w końcu doczekaliśmy się kolejnego rosyjskiego UAZ-a w służbie ONZ, który zabierze nas do nowego miejsca pracy. Jadąc nim zobaczyliśmy prawdziwą koncentrację wojska na pierwszej linii frontu. Do okopów opodal naszej stacji podjeżdżały czołgi T-34, żołnierze okopywali armaty i przynosili jakiś sprzęt. Było widać po ich zachowaniu, że są zdenerwowani. Machali do nas i pokazywali, żeby tą drogą nie jeździć, ale w końcu nas przepuścili.

Kiedy dojechaliśmy do naszej stacji policyjnej, nasz Station Commander, bardzo elegancki i grzeczny Irlandczyk o imieniu David, około godziny wprowadzał nas w specyfikę rejonu, mówił o zagrożeniach oraz zadaniach, które będziemy wykonywać już od jutra.

Niemniej jednak następnego dnia rano przyjechał do naszego domu, ażeby nas poinformować, że sytuacja na linii frontu jest nadal na-

pięta. W związku z tym wszyscy powinniśmy pozostać w kwaterach oraz czekać na sygnał o ewentualnej ewakuacji na Węgry. Oczywiście, wyposażył nas w przenośny radiotelefon Motorola do utrzymywania łączności radiowej, aby sprawnie tę ewentualną ewakuację przeprowadzić.

Tak więc, około tygodnia siedzieliśmy w domu i piliśmy podłą wódkę „Baltic”, licencję której zakupiła Jugosławia jeszcze w Polsce Ludowej. (Tę markę handlową tak strasznie zepsuli, że pewnie dlatego wolna Polska zaniechała produkcji wódki Baltic). Dało się ją pić tylko z jakimś sokiem, czy też kolą, której sporo przywieźliśmy z sklepu wewnętrznego PX w Zagrzebiu. Umożliwiono nam tam zrobienie zakupów, dając kartki na zakupy tuż przed naszym odjazdem do wyznaczonego nam sektora.

Jako że jeszcze nie tak dawno kartki na zakupy były w Polsce normą, nie byłem tym zdziwiony uważając, że to jest forma walki z ewentualną spekulacją towarami deficytowymi ze strony personelu ONZ. Kartki ograniczały możliwości zakupów wyrobów tytoniowych i spirytualiów do pewnych miesięcznych limitów, lecz coca-cola była poza tym limitem, z czego też skorzystaliśmy kupując naprawdę duże ilości tego napoju, który powodował, że fatalny 'Baltic' stawał się przyswajalny.

Tak więc tydzień przesiedzieliśmy siedząc w domu czekając na poprawę sytuacji. Nie martwiliśmy się tą bezczynnością, mając świadomość tego, że na nasze konta w kraju wpływa kwota 150 dolarów za każdy dzień pierwszego miesiąca naszej misji (w kolejnych miesiącach kwota ta była obniżona do 110 dolarów za dzień).

\*

**P**o tygodniu, kiedy żołnierze obrony terytorialnej powrócili do swoich domów pozostawiając tylko wysunięte posterunki, my też powróciliśmy do zapowiadanej służby.

Pierwszym zadaniem, które należało wy-

*(Ciąg dalszy na stronie 24)*

*(Ciąg dalszy ze strony 23)*

konać po powrocie do pracy, to był egzamin na prawo jazdy ONZ. W tym celu przyjechał do stacji oficer z Erdutu i każdemu z nas polecił jeździć ze sobą najnowszą wersją Peugeota, którym sam przyjechał.

Już nie pamiętam dokładnie, co zrobiłem źle, ale ten super nowoczesny samochód mnie stremował. W kraju dopiero co próbowałem jeździć nowo zakupionym maluchem, a tu taka fura... Wyprzedzając przed skrzyżowaniem jakąś furmankę nie włączyłem chyba kierunkowskazu. Instruktor powiedział:

- Musisz poćwiczyć, bo nie masz pewnych potrzebnych nawet tu nawyków, i jesteś za bardzo zdenerwowany. Zobaczmy się, jak będziesz gotowy do powtórnej jazdy. Czekam, i pamiętaj, że jest to w twoim interesie, aby było jak najszybciej. Chyba nie chcesz być do końca misji wożony jak większość kolegów z Afryki? Jesteś przecież Europejczykiem.

Ale mi było wstyd! Wstyd, podobnie jak stres, bardzo mnie zawsze dopingował, toteż wkrótce ponowny egzamin zdałem pomyślnie. Oczywiście po oswojeniu się z posiadanym na stacji nowoczesnym sprzętem, to znaczy z osobowym Peugeotem i terenowym Cherokee, bo rosyjskich UAZ-ów wówczas jeszcze nie dotykałem. Poznałem je później, i przekonałem się, że każdy z nich był inny, i każdy miał swoje specyficzne wady. Jedyną zaletą każdego z nich była możliwość jazdy w każdym terenie, szczególnie rozjechanym przez czołgi, też ostrzelanym przez artylerię. Żadne inne samochody terenowe nie potrafiły tego tak jak UAZ -y.

Drugim zadaniem, które osobiście postawił mi Station Commander, było prowadzenie dochodzenia w sprawie zastrzelenia młodego chłopca w jednej z wiosek w rejonie naszego działania. Zasadniczo sprawy te powinna prowadzić, pod naszym nadzorem, lokalna policja Republiki Serbskiej Krajiny, niemniej otrzymaliśmy wówczas zalecenie prowadzenia własnego dochodzenia, bazując też na własnych źródłach informacji, które należało zdobyć w trakcie codziennych patroli i odwiedzin

mieszkańców w ich domach. Lokalna policja wywodziła się bowiem z najbardziej zasłużonych podczas wojny żołnierzy, którzy nie zawsze mieli czyste sumienie i nie zawsze w ich interesie było obiektywne dochodzenie sprawy.

Zlecając nowe zadanie, szef opisał mi to fatalne zdarzenie, dał adres i nakazał zrobić wstępne ustalenia wśród świadków i sąsiadów. Zdarzenie miało miejsce ostatniej nocy. Ktoś zastrzelił 18-stoletniego chłopca przed jego domem. Rodzice na ten temat nic nie chcą mówić, choć byli wówczas na miejscu. To oni właśnie zawiadomili o zabójstwie syna. Tyle mi szef przekazał i jednocześnie polecił zająć się tym od jutra. Zakazał również nawiązywania kontaktu w tej sprawie z lokalną policją, mówiąc, że to jest jego rola.

\*

Następnego dnia, w chwili kiedy wraz z przydzielonym mi tłumaczem, Serbem z Belgradu o imieniu Jovan przyjechałem na miejsce zdarzenia, w tym nieszczęsnym domu był już oficer naszej policji z kwatery głównej w Erducie.

Był to szczupły, wysoki Anglik wieku około 60 lat. Siedział za stołem z lekko zaczerwienioną twarzą, niewątpliwie w rezultacie spożywania rakiji, którą częstowali go rodzice zabitego chłopca. Tłumacz Anglika mocno naciskał gospodarzy na złożenie dokładnych relacji z przebiegu zdarzenia. Widać było wyraźnie, że nie chcą wiele mówić, ale w końcu powiedzieli, że syna zabrali umundurowani żołnierze, i zastrzelili przy furtce przed domem za to, że uchylał się od poboru do wojska.

Żołnierze mieli insygnia VP, co oznacza Wojna Policija (żandarmeria polowa). A więc byli to egzekutorzy, którzy wykonali wyrok śmierci za uchylanie się od służby w Armii Obrony Terytorialnej Republiki Serbska Krajina.

Przed furtką prowadzącą do domu nieszczęśnika leżały resztki mózgu i krew. Nikt tego nawet nie próbował zacierać. Nie było

*(Ciąg dalszy na stronie 25)*



*(Ciąg dalszy ze strony 24)*

natomiast ciała, które ci dwaj zabrali do samochodu i z nim odjechali.

Po powrocie do stacji i złożeniu relacji z ustaleń, mój szef, po ich wysłuchaniu, postawił mi zadanie, aby poprzez rozmowy z mieszkańcami tej wioski ustalić, dokąd zastało zabrane ciało rzekomego dezertera. Miałem to uczynić chodząc po sąsiednich domach od następnego dnia, wraz z kolegą Norwegiem oraz z przydzieloną nam w tym celu tłumaczką Ivaną. Ta była bardzo gadatliwa, a na moje jedno pytanie zawsze zadawała pięć innych. Nie miałem innego wyjścia, jak tylko wykonać postawione mi zadanie.

Zaczęliśmy więc nasze „kołędowanie”. Pewnego dnia, kiedy czekałem na Ivanę, która jeszcze przed domem żegnała się wylewnie z gospodarzami, podszedł do mnie mężczyzna, pokazał pistolet za pasem i powiedział:

- Masz tu się więcej nie pokazywać. Jeśli kiedykolwiek staniesz w tym miejscu, to cię

strzele.

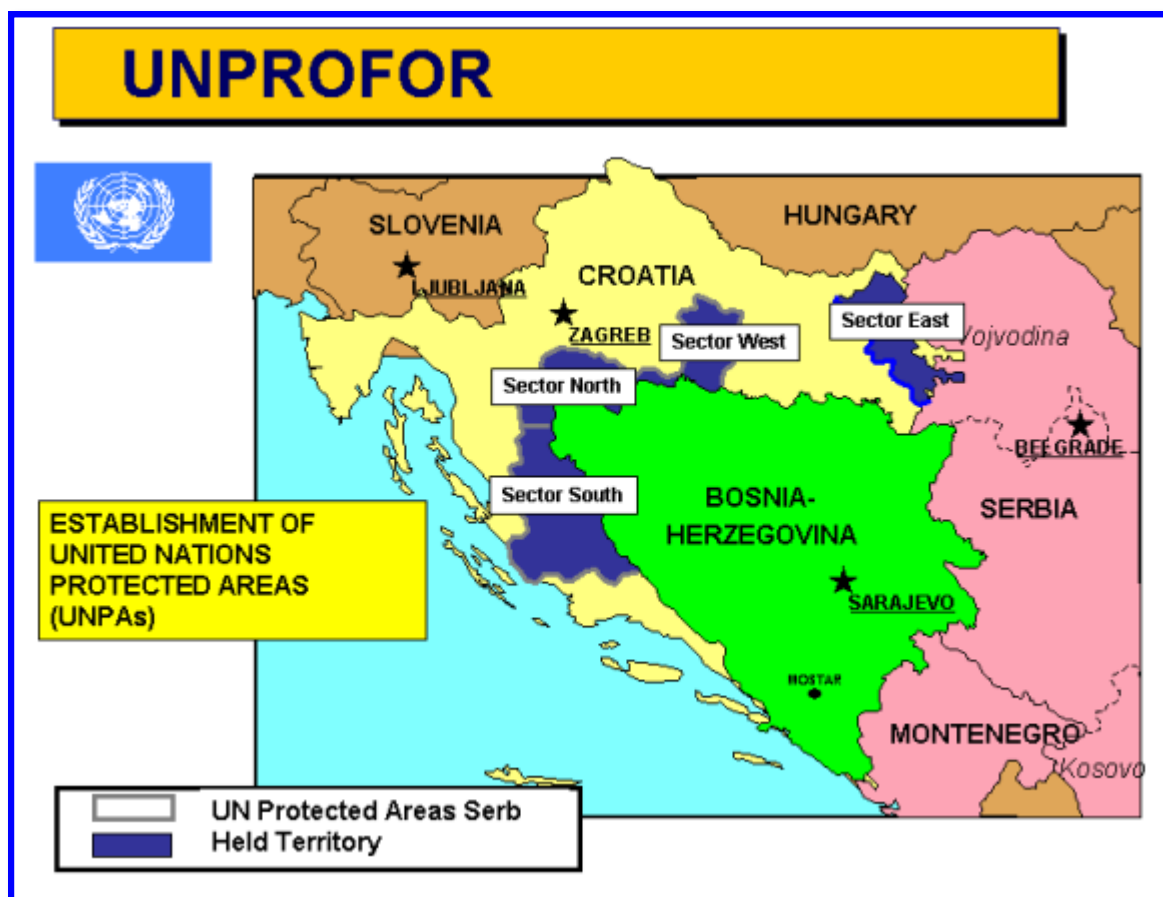
\*

Od tego zdarzenia minęło ponad pół roku. Dopiero wtedy dowiedziałem się, że stałem naprzeciwko zbiorowej mogiły, gdzie Serbowie pochowali swoich zamordowanych sąsiadów Chorwatów. Ten mężczyzna pilnował więc zbiorowej mogiły, i prawdopodobnie nie miał pojęcia, za jaką sprawą ja chodziłem, o co wypytywałem mieszkańców tej wioski.

Po groźbie uzbrojonego mężczyzny zacząłem bać się, że nie tylko nie znajdę ciała tego chłopca, ale jeszcze wystawię na odstrzał siebie, a to przez moją nadmierną ciekawość. Moje śledztwo oraz narastający w miarę prowadzenia strach o życie trwały do końca kwietnia, kiedy to mogłem wyjechać na pierwszy urlop.

(c.d.n.)

*Janusz Kozłowski*



za -

*Miejsca chronione przez misje ONZ.*  
[UNPROFOR\\_Areas.PNG \(584x447\) \(wikimedia.org\)](#)

# MADEX – wielki przekręt

## Odcinek 3

**Jesteśmy w Gdyni, młodym, ładnym mieście, gdzie jodu co nie miara. Przyjechalibyśmy ze Stanisławem uzyskać informacje o człowieku - niewątpliwie „doskonałym organizatorze”, który ma wizję stworzenia w naszej Ojczyźnie czegoś, czym będą chwaliły się kolejne pokolenia Polaków. Nie ważne kto w przyszłości będzie rządził krajem - PiS (nie daj Boże), PO lub inne „stare” bądź „nowe” formacje polityczne, duma z posiadania Doliny Krzemowej będzie rozpieierała każdego Polaka.**

I kto jest tym „mózgiem”, który zezwala temu „geniuszowi” rozpocząć inwestycję tysiąclecia? Nie książe w sutannie Rydzyk, nie Gawronik, czy inni tego typu biznesmeni, nie właściciel jednej z wielkich stacji telewizyjnych, a Jan Madej – kto to jest? Dreszcze mną wstrząsały, gdy pomyślałem, jakim wielkim geniuszem musi być i jakimi dysponuje finansami, aby taka potężna inwestycja ruszyła w centrum Polski.

Z lekka stłamszonym samopoczuciem udaliśmy się na spotkanie z kolegami po fachu z gdyńskiej komórki d/w z przestępstwami gospodarczymi Komendy Miejskiej Policji.

Powitanie ciepłe, koledzy trochę zaskoczeni przekazem z Wydziału PG KWP w Gdańsku, bo myśleli, że przyjechalibyśmy dokonać zatrzymania pana Jana M..

Stwierdziłem., że przy ich pomocy może nastąpi to w niedalekiej przyszłości. Teraz prosimy o pomoc w zdobyciu informacji o naszym biznesmenie.

Otóż, Jan Madej to kierowca ciągnika siodłowego, który pracował na terminalu kontenerowym w Gdyńskim porcie. Umieszczane na specjalistycznej naczepie kontenery, rozwoził w odpowiednie sektory (te rozładowane ze statków kontenerowców), lub dowoził je do miejsca załadunku (do suwnicy). W przeszłości był podejrzewany o udział w zorganizowanej grupie przestępczej, trudniącej się okradaniem kontenerów ze sprzętu RTV i AGD. Materiały zgromadzone w prowadzonym przez funkcjonariuszy z Komendy w Gdyni postępowaniu, nie potwierdziły jednak jego udziału w tym procederze. „Nasz” pan Janek jest mieszkańcem Gdyni, mieszka we własnym domu (typu „segment”) przy ulicy Krzemowej (nazwa fikcyjna). W miejscu zamieszkania jest prowadzona działalność gospodarcza zarejestrowana na jego córkę Jolę. Firma, to agencja kuriersko-spedycyjna.

W ostatnim czasie tego typu firmy powstawały jak „grzyby po deszczu”, ponieważ koniecznym było stworzenie systemu, który efektywnie pod każdym względem, kierował będzie dystrybucją różnego rodzaju towarów oraz efektywnie wykorzystywał działalność prywatnych firm transportowych.

Miejsce prowadzenia firmy p. Joli, to garaż w jej miejscu zamieszkania, czyli przy ul. Krzemowej.

Kierownik Sekcji PG zaoferował nam wycieczkę po Gdyni. Mieliśmy zobaczyć terminal oraz miejsce zamieszkania Jana M. Po objeździe ww obiektów zostaliśmy zaproszeni przez naszego przewodnika do „Kawiarni Korsarz”. Tam, przy kawie, powiedział, że Jan M. to nie był takim kryształowym człowiekiem. Materiały dotyczące jego osoby, na polecenie „Kogoś” zostały wyłączone i przekazane „Gdzieś”. Podczas prowadzenia tej sprawy, w której występował „nasz Janek” – zniknął on z Wybrzeża. Jego córka Jola aktualnie zawiesiła działalność gospodarczą na czas nieokreślony.

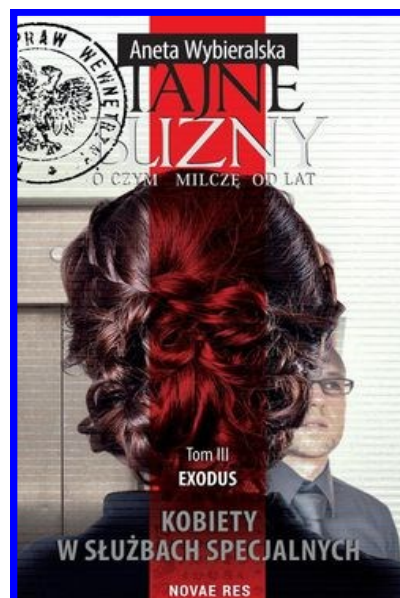
Po dopiciu kawy z nutką koniaku powróciliśmy pod Komendę, dziękując naszemu gospodarzowi za mile spędzony czas. Wcześniej ustaliliśmy, że możemy liczyć na jego dalszą pomoc, życzył nam powodzenia w realizacji bardzo trudnego zadania.

Ze słów usłyszanych od naszego kolegi z gdyńskiej Policji, można było wysnuć wnioski – niekoniecznie prawidłowy – że Jan M. ma potężnych „krewnych” z kręgu różnych dziwnych służb, którzy prawdopodobnie raz już mu pomogli i mogą się starać kontynuować tą pomoc, gdy będzie w niebezpieczeństwie.

Dziwnym staje się fakt, że kierowca ciągnika siodłowego rozpoczął kampanię promującą wielkie przedsięwzięcie, inwestycję, w owym czasie, największą w Europie. Powoli nabierałem przekonania, że Jan Madej jest „słupem” kogoś bardzo wpływowego (może to być grupa osób), który nie może firmować swoją osobą tego projektu. A może są to przygotowania do wyprowadzenia ogromnych pieniędzy na konta zagraniczne osoby (bądź osób) będącej mózgiem tej operacji. Byłem przekonany, że mnie i cały mój zespół czeka masa pracy w terenie „usianym” minami.

Szanownemu Wydawcy serdecznie dziękuję za „obrazki” tematycznie związane z treścią odcinków J.

*Wojciech Trzeciecki*



[Odcinek 4](#)

## TAJNE BLIZNY, t.3 Exodus

*Prawo silniejszego jest najsilniejszym bezprawiem.*

Marie von Ebner Eschenbach

### Problem - ówka

Zabrano mi prowadzoną przeze mnie sprawę problemową.

Moje ukochane dziecko, córkosyna pierworodnego, którego w pewnym sensie urodziłam siłami natury i kilka długich lat karmiłam własną piersią. Wychowałam i upasłam na dość pokąsną tłustą hybrydę.

Bo to nie była przymusowa adopcja cudzego dziecka, jakich wtedy mieliśmy multum.

Samo zabieranie mi sprawy nie przypominało formalnego przejęcia dokumentów. Nie odbyło się zgodnie z instrukcją archiwalną (dział: przekazanie akt opatrzonych klauzulą „Ściśle Tajne”) ani z przyjętymi dotychczas normami. Wszelakie starocie – zasady, ukłony, prośby, kindersztuby i wyważone komentarze, a też broniący tych zasad jak niepodległości personel – poszły precz.

Raczej podobne było do zwykłej chamskiej grabieży. To przejęcie mojej sprawy problemowej. Nie padło było żadne słowo uznane powszechnie za magiczne, względnie za uprzejme.

Pewnego dnia do mojego pokoju przyszedł Jan P. – nowy, młody, gniewny i wiecznie zachmu-

rzony facet piastujący od niedawna ważną funkcję naczelnika wydziału kontrwywiadu – i rzucił we mnie niedbałym komunikatem:

- Daj mi problemówkę.
- Dysponuję tylko moją „Wisłą”.

– Tak. Po nią przyszedłem – odpowiedział ostro, uśmiechając się przy tym ironicznie. – A masz jakąś inną? – Stał i wyciągnął rękę. Jak miło z jego strony! Majestat zaszedł pod strzechy.

Podeszłam do mojej przepastnej szafy ogniotrwałej, otworzyłam ją, potem umieszczony w środku sejf. Wyjęłam opasłą teczkę sprawy opatrzoną kilkoma ważnymi pieczęciami, klauzulą „Ściśle Tajne” i kryptonimem.

Temu okropnemu chamowi i gburowi nie podałam dokumentów do wyciągniętej ręki, tylko położyłam przed nim na biurku.

- Proszę.

Gbur zabrał teczkę, odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Ani „dziękuję”, ani „pocałuj mnie w dupę”. Zero formalności. Żadnego kwitu, żadnej adnotacji, dodatkowego pytania.

*(Ciąg dalszy na stronie 28)*

(Ciąg dalszy ze strony 27)

Gejzer taktu i dobrego wychowania.

Pomyślałam sobie, że już nie zobaczę tego mojego dziecka. Zabrał mi je. Nawet nie pozwolił się pożegnać, przytulić, zapamiętać specyficznej woni.

„Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie...”. Słynna fraza Jana Zamoyskiego nabrała w tym momencie szczególnego znaczenia. Specjalnego.

To moje uprzejme „proszę” stanęło mi w gardle. Ty cholerny sunkinsynu...

Co jeszcze wymyślą? Jak mnie dobijają? Czym zlamiają? Upodlą?

\*

Moj nowy, zarazem ostatni firmowy wydziałowy naczelnik był cynicznym, wrednym, podłym chamem i gburem. Nie bez kozery nadano mu ksywkę „Hitlerek”.

Nieodrodny syn nowej epoki, dobrej, „demokratycznej”, antyesbeckiej zmiany. Przede wszystkim taki karierowicz jak inni jego koledzy ze szkoły i z tego rozdania. Działający zgodnie z ustaloną zasadą: najpierw pozbywamy się starych ubeków, to znaczy ludzi, którzy nas przyjęli, uczyli, wysyłali na szkoły, awansowali na stopnie oficerskie i pokładali w nas wszelkie nadzieje. Wchodzili nam w tyłki, żebyśmy w kontrwywiadzie (i w całym wrocławskim *officium*) mieli dobrze i dostatnio.

Jak przy każdym puczu, krwawym czy bezkrwawym, należy przede wszystkim wyeliminować kolegów, którzy wiedzą o nas najwięcej. W tym tę Chmielewską, która najwyraźniej bezczelnie fika i stawia opór. Wobec zmian. Ba, wobec najlepszej zmiany pod przyświecającym nowej ekipie słońcem.

Kto zawinił? Oprócz mnie.

No... Nie wiem. Ale system sam się nie tworzy. Winę najprościej zwalić na system. System to przecież ludzie, ich działania lub zaniechania. Ich żądze, odwieczna chęć zdobycia władzy i pieniędzy. W naszej służbie można jeszcze przyznać sobie wysokie premie, awanse, za-

szczyty. Najłatwiej pozbyć się oponentów, potem tylko hulaj dusza...

Czy wspomniałam już, że mogłam się dorobić na tej służbie? Na przykład dając dupy na lewo i prawo. (Zanim, po puczu, kolega z mojej sekcji Marcin Węglewicz został pierwszym po warszawskim bogu). Albo kracząc jak wszystkie młode wrony. (To zaś po naszej delegaturowej „nocy kryształowej”). Względnie bez szemrania poddając się wszelkim zabiegom kadrowym, tym samym pozwalając, by oprócz stanowiska i biurka, dodatków i uprawnień, pozbawiono mnie resztek godności.

I tak chłopcy (oraz parę dziewczynek) mieli dużą satysfakcję, co w kręgach zbliżonych do inteligentnych uznać można za klasyczną *scha-denfreude*. Czyli, najogólniej rzecz ujmując, doświadczali przyjemności, radości i samoza-dowolenia z powodu kłopotów, niepowodzeń lub upokorzenia drugiego. Mieli do tego narzędzia, na taką funkcję zostali poniekąd namasz-czeni.

Chcieli mnie upokorzyć? Tak. Udało się im? Jak najbardziej.

\*\*\*

Spieszę wyłuszczać, z czym się je taką sprawę problemową. Jak ona smakuje, kto może ją przyrządzać oraz konsumować. I dlaczego.

Na dobrą sprawę, to co drugi pracownik mojego wydziału przysposobił jakieś podrośnięte poesbeckie dzieci. Głównie cudze.

*Primo*: po kolegach, których zweryfikowano negatywnie i po dziewięćdziesiątym roku już nie mieli szansy ubiegać się o pracę w żadnej służbie mundurowej.

Panowie oficerowie odeszli, dokumenty zostały. Głównie z obszaru kontrwywiadu i wywiadu, ponieważ dotyczyły zagadnień międzynarodowych.

Prowadzonych przez nich różnego typu i stopnia zaawansowania spraw nie pozbyto się, ponieważ nadal pozostawały w kręgu zainteresowania naszych służb. I mundurowych, i specjalnych.

(Ciąg dalszy na stronie 29)

*(Ciąg dalszy ze strony 28)*

Zawsze można było pogrzebać w naszym firmowym archiwum przeniesionym z urzędu ze starego wydziału „C”, a z jego przepastnych zakurzonych czeluści wydobyć tajne akta utworzone przez rok 1989. Przynajmniej teoretycznie.

*Secundo:* biologiczni rodzice dzieci olali weryfikację.

Odeszli na wysłużone emerytury, mieli się dobrze i pozaresortowo. Czyli tym bardziej dobrze. (Albo niedobrze się mieli, ponieważ częśćka ich została w organie). Pozakładali biznesy, pracowali dla siebie, nareszcie będąc sobie stemem, żeglarzem i okrętem. Łowili rybki, moczyli kupry w hotelowym basenie w getcie na Dominikanie albo w oczku wodnym przy chatynce na skraju puszczy. W nocy nasłuchiwali wycia starych wilków, czasami przyłączali się do stada.

Sporadycznie utrzymywali kontakt z naszymi (chłópkami-uópkami), i wtedy też mogli doradzać (nam) w sprawie wychowania wspólnych dzieci. Jeżeli chciało się chcieć. W każdym razie zdarzyło się kilka razy skonsultować w ten sposób parę zagadnień.

(O niektórych takich konsultacjach mi wiadomo, innych mogę się domyślać po widoku byłych kolegów na służbowych salonach, kiedy to dziwili się, że mnie spotykają i że pracuję właśnie w tym miejscu).

Stare sprawy konsultowano na gruncie towarzyskim, po tak zwanej starej znajomości. Przy kawie, drinku albo lampce koniaczku. Pozyskiwano cenne informacje.

Przecież w naszych służbach informacja to podstawa. Na niej opiera się praca operacyjna. Potwierdzona? Na wagę złota. Wiarygodna? Warta grzechu, zachodu i grzebania w cuchnących gówienkach. Starych, nowych i najnowszych.

Dywersyfikacja kanałów informacji także wchodzi w grę. Ba, jest wskazana. No to niby dlaczego nie wykorzystać wiedzy doświadczonego jajakobyły?

Nadmieniam uparcie, że nie da się postawić grubej krechy między starymi (peerelowsko-esbeckimi) a nowymi (demokratyczno-agencyjnymi) czasy. Tym bardziej że oprócz starego wroga, okrzepłego i sklasyfikowanego, dotychczas mniej lub bardziej monitorowanego, zidentyfikowanych zostało paru nowych. Przywiały ich cyrkulacje zachodnie, wschodnie i południowe.

Przyszło mi służyć w poważnym kontrwywiadzie, a nie w drużynie dziarskich narodowych zuchów zabawiających się w ciuciubabkę z babcią, ciocią i wujkiem Zenkiem.

Wróc. Napisałam: „nie da się”. Nic bardziej mylnego, już przestałam się upierać. Wtedy się nie dało. Jeszcze. Jak się okazało pod koniec mojej kadencji w służbach i chwilę potem, kiedy to jeden taki wiecznie uśmiechnięty wygarniturzony Toni sporządził na użytek prywatny, potem ujawnił (na użytek publiczny) pewną listę bardzo tajnych nazwisk, już się dało. Postawić grubą krechę. Ba, nawet wieczorowo-nocną porą zbudowano zbryzgany tajną krwią żelbetowy mur, utkany dla wzmocnienia fragmentami paru wraków. I daje się do dziś dnia.

*Tertio:* rodzic zmienił życiowego partnera na młodszego, demokratycznego i zaangażowanego w nowe wyzwania.

Razem ze mną zaczął służyć w *officium* nowo utworzonego organu. Tym samym zabrał swoje dziecko ze sobą i wychowywał je, jak tylko umiał najlepiej i według norm oraz standardów wypracowanych przez nowo namaszczone mądrych wodzów. Zarazem wychowanie dostosowywał do zmieniających się światowych trendów, okoliczności i technologii.

Przez kilka lat dzieliłam pokój z kolegą Darkiem, który właśnie wychowywał swoje stare dziecko. No i z tego co wiem, w *officium* nie spłodził żadnego nowego, dodatkowo wkurzał pryncypała Maćka niefrasobliwością, nawet nieudolnością. Wychowawczą. Brudne pieluchy Darkowego potomstwa latały po korytarzu przynajmniej raz na tydzień.

*(Ciąg dalszy na stronie 30)*

*(Ciąg dalszy ze strony 29)*

Wszystkie nasze dzieci (te stricte służbowe, ściśle tajne i zamykane na noc w szafach ogniotrwałych) były w pewnym sensie ekumeniczne rodzajowo. To znaczy kilku płci, w różnym wieku, różnego koloru skóry, pochodzenia i poziomu rozwoju.

Mam na myśli cały obszar zainteresowań służb operacyjnych polskiego kontrwywiadu. Począwszy od standardowej kategoryzacji osobowych źródeł informacji, to znaczy od osoby pozostającej w rozpracowaniu operacyjnym (dopiero opracowywana i sprawdzana na wszystkie sposoby, rejestrowana, potencjalnie przygotowywana do pozyskania), poprzez KO (kontakt operacyjny), TW (tajny współpracownik) do agenta włącznie, na prowadzonych sprawach kończąc. Na przykład szerokie sprawy obiektowe i problemowe.

Te ostatnie dotyczyły zidentyfikowanych środowisk „tematycznych”, pozostających w zainteresowaniu tajnych służb. Jawnych i półjawnych także, co oczywista, ale to już nie była nasza brocha. Chociaż od tych publicznych i jawnych udawało się pozyskiwać dodatkowe ciekawe informacje. Na przykład czytając gazety albo oglądając telewizję („biały wywiad”). Stara prawda głosi, że po co wyważać otwarte drzwi, mozolić się przy tym okrutnie, skoro można zaczerpnąć z cudzej pracy? Albo z cudzej głupoty...

Albowiem – jak uczy teoria – informacja ma wartość tylko wtedy, gdy dotyczy czegoś rzadkiego i niezwykłego.

Policja (wcześniej MO) nadal ma problem z pseudokibolami, z narkomanami, z pedofilami. Ze złodziejami samochodów albo dzieł sztuki. Na każde z tych środowisk utworzono sprawę o cechach naszej „problemowej”. (Jak zwał, tak zwał). Problem istnieje, ewoluuje i się modyfikuje. Czasami niemalże mutuje.

Nadmieniam, że nasz pion (i wydział) parął się rozpracowywaniem różnorodnych środowisk pod kątem kontrwywiadowczym. Znaczyło to, że gdy tylko do naszych służb dotarł odprysk informacji (nawet niesprawdzonej, niepotwier-

dzonej i jednoźródłowej), że jakieś środowisko jakoby może mieć choćby najluźniejszy związek ze służbami wywiadowczymi obcych państw albo utrzymuje niekoniecznie stricte dyplomatyczne kontakty na szczeblu dyplomatycznym, gdzie jak wiadomo zatrudniani są kadrowi funkcjonariusze wywiadu, z urzędu musieliśmy zainteresować się zjawiskiem. Przecież po to nas powołano, szkolono i sprawdzano. Chyba po to.

Gwoli wytłumaczenia oraz ogólnie rzecz ujmując, określony problem jest na bieżąco rozpracowywany, monitorowany, dyskontowany. Podczas działań prowadzonych w sprawie pozyskiwane są informacje, które potem poddawane są wnikliwej analizie i kolejnemu dyskontowaniu pod kątem przydatności operacyjnej. Najlepiej byłoby zwerbować do współpracy kogoś, kto potrafiłby rozkminić środowisko od wewnątrz. Albo uplasować kogoś pod przykrywką. W tymże środowisku, grupce, towarzystwie. To proste. I jasne jak dupa anioła.

Po co to wszystko?

To także oczywiste. Ażeby przeciwdziałać, ewentualnie móc działać prewencyjnie. Na końcu (wielomiesięcznych, czasami wieloletnich przygotowań) dobrze byłoby wyeliminować złoczyńców, powiązanych z nimi drani oraz ich mocodawców. Całą zorganizowaną grupę przestępczą, tu: siatkę szpiegowską. Choćby to miało bardzo boleć. Nawet gdyby miały polecieć głowy na najwyższych szczeblach drabiny politycznej, społecznej i gospodarczej. Zaaresztować, osadzić za kratami, mieć z głowy. Dyplomatę obcego państwa wydalić i uznać za *persona non grata*.

Po osiągnięciu celu sprawę (problemową) powinniśmy przekazać do archiwum. To optymalnie. Może ktoś kiedyś po nią sięgnie? Chociażby w celach szkoleniowych.

\*

W teorii celem zasadniczym, najgłówniejszym z głównych, jest polska racja stanu. Wzmocnienie pozycji kraju na arenie międzynarodowej.

*(Ciąg dalszy na stronie 31)*

*(Ciąg dalszy ze strony 30)*

Zdobywanie informacji służących poszerzeniu płaszczyzny do wszelakich negocjacji (oprócz politycznych – także gospodarczych) z naszymi aktualnymi politycznymi „przyjaciółmi” – sojusznikami i adwersarzami.

Po to działamy, po to służymy, do tego jesteśmy powołani.

Naszymi złoczyńcami byli szpiedzy – agenci obcych wywiadów. Pozyskujący dane, które mogły osłabić zarówno naszą pozycję na arenie międzynarodowej, jak i bezpieczeństwo wszelakie. Na przykład energetyczne. Pałętający się wszędzie tam, gdzie można było uzyskać owe dane, to znacząco określone informacje.

Te zaś służą wielkim (głównie im) mocarstwom do kreowania światowej polityki i lobbowania za wielkimi interesami. Także temu, by nas, Polskę, małym kosztem pozbawić możliwości zarabiania wielkich pieniędzy. By zmarginalizować naszą dyplomację, skuteczność gospodarczą, polityczną oraz społeczną. Przejąc naszych naukowców i ich osiągnięcia. Wreszcie, by rozpracować, opanować nasze służby. Oględnie rzecz ujmując, aby załatwić na cacy.

To, jak wzmiankowałam uprzednio, tak ogólnie. Szczególnie natomiast będzie o mnie, kobiecie, oficerce o nazwisku, którego dwie pierwsze litery kojarzą się z WC, którą także skutecznie wyeliminowano. Oraz załatwiono na cacy. Nadmienię uprzejmie, że wcale nie zrobiły tego obce służby specjalne. Przynajmniej nie bezpośrednio.

\*\*\*

Co do samej istoty omawianej wyżej problemówki, to w ramach każdej z tych spraw rozpracowuje się środowisko, zbiera informacje, pozyskuje osobowe źródła informacji. Oczywiście wszystko zgodnie z zawitymi zasadami oraz w sposób ściśle tajny. Nawet nadane wszystkiemu kryptonimy chronione są niczym skarby narodu.

Moje jedyne takie dziecko rodziłam w bólach przez kilka tygodni, ponieważ ów poród poprzedzony był przyspieszonym samoistnym kursem rodzicielstwa.

Jako przyszły rodzic – matka, ojciec, rodzic zastępczy albo adopcyjny – zupełnie nie byłam przygotowana do macierzyństwa. Za młoda (stażem kontrwywiadowczym), zbyt niedoświadczona (do tej pory tworzyłam tylko notatki służbowe, prywatne listy, wypracowania szkolne i poważną pracę magisterską) oraz kompletnie skołowana zaistniałą sytuacją.

\*

A to było tak.

Kilka miesięcy po utworzeniu odrębnej struktury paramilitarnej o nazwie Urząd Ochrony Państwa, podległej ministrowi spraw wewnętrznych, i po ustaleniu priorytetów prowadzonych spraw (nowych oraz kontynuacji starych), po rozdzieleniu zadań oraz obsadzeniu stołków do mojego pokoju wszedł kierownik (potocznie zwany kierownikiem). Mojej sekcji. Oczywiście facet, bo jakżeby inaczej?

Maciek (mój kolega od resortowego kursu na prawo jazdy kategorii B) od niedawna piastował funkcję zastępcy naczelnika, z czego ogromnie się cieszyłam. Nadal mnie nadzorował, ale już z o wiele ważniejszej pozycji.

Zobaczywszy najbliższego pryncypała, zamknęłam otwarty segregator z dokumentami, dwie zapisane kartki papieru odwróciłam, by nie można było ich przeczytać. Odsunęłam na brzeg blatu. Wychyliłam się i przymknęłam ciężkie wrota mojej kasy pancерnej.

Ćwiczyłam zasady, wyrabiałam w sobie odruch zachowania tajemnicy przed każdym, kto wchodził do mojego pokoju. Czasami miałam wrażenie, że przed sobą także. Tak robili wszyscy moi przełożeni, inni doświadczeni koledzy. Nawet mojemu pokojowemu biurmenowi Darkowi zdarzyło się parę razy zakryć lub ukryć jego bieżąco obrabiane papierzyska, gdy nad czymś mozolnie pracował.

Dla jasności dodam, że moje najbliższe kierownictwo doskonale wiedziało, co trzymam w szafie i co zawierają dokumenty pozostające w moim władaniu. Przecież sami mi je udostępnili. Nie spadły mi z nieba, nie dostarczyły ich istoty pozaziemskie.

*(Ciąg dalszy na stronie 32)*

*(Ciąg dalszy ze strony 31)*

– Sama jesteś? – zapytał kierownik. Ruchem głowy pytał o Darka. Ten zaś wyszedł poza urząd.

– Tak.

Kierownik przysunął sobie krzesło do mojego biurka i usiadł.

– Nasz naczelnik przysłał mnie, żebym z tobą porozmawiał.

– Aha. Narozrabiałam? – zapytałam dla porządku, ponieważ byłam w trakcie nauki fachu, i zwracano mi uwagę na każdą duperele, którą wykonywałam nieprawidłowo. Albo inaczej, na czuja, po swojemu.

– Tym razem jakoś nie. Szykuje ci się raczej pierwsza samodzielna, poważna robota.

– Kierownik się uśmiechnął.

\*

Mój kierownik był w porządku. Zasadniczo. (Teraz bardziej adekwatne byłoby określenie: spoko). To był długoletni, doświadczony dwójkarz. Wyważony, uprzejmy, ale...

Było jakieś maleńkie, ledwie wyczuwalne „ale”. Ale ze stereotypowym stosunkiem do kobiet służących w naszej formacji. Obcując z nim, nie mogłam się pozbyć wrażenia, że nie traktował mnie poważnie. Raczej pobłażliwie, jak nabyte z dobrodziejstwem inwentarza zło konieczne w wydaniu kobiecym, względnie jako przeciwwagę do ustawicznego oglądania samych facetów.

Za każdym razem zdawał się wyrażać oczami, miną, gestem i czym tam jeszcze mógł:

„Fajnie cię czasami widzieć. Zwykle nawet fajnie wyglądasz i ładnie pachniesz. Miło na ciebie patrzeć i pić z tobą kawę. Łagodzisz męskie obyczaje. To in plus. Podobnie działają na mnie nasza sekretarka (Aldonka) i pani Ania z archiwum. Ale do tej roboty się nie nadajesz, i nikt mnie nigdy nie przekona, że jesteś odpowiednią osobą na odpowiednim miejscu”.

„Nie zrozumiesz, o co chodzi. Skoro już jednak jesteś u nas i w mojej sekcji, zrób coś pożytecznego. Na przykład uporządkuj ten segregator...”.

„Baby do garów. Do sekretariatu, sprze-

dawać pietruszkę. Nie do pracy operacyjnej!”.

Tak samo kilka lat później kierownik sekcji traktował młodą śliczną Kasię, która zasiedliła mój pokój i biurko vis-à-vis po niechwalebny odejściu kolegi Darka. Kierownik patrzył na nią z lekkim uśmieszkiem, nie mógł przy tym wyeliminować maślaności w półprzymrużonych oczach i łagodnego spojrzenia ojca na synka nieporadnie kopiącego plażową piłeczkę. Mną nie był aż tak zachwycony. Wyrazy uwielbienia zostawił dla młodszej i ładniejszej.

Ot, samo życie. Kwintesencja pracy w służbach specjalnych. I odwieczna zazdrość o młodszą, atrakcyjniejszą koleżankę. Bo to chyba była zazdrość? Taka naturalna, atawistyczna. Bab-ska.

\*

– Przyszła kryśka na Matyska?

– No. Założysz sprawę.

– Tak jest. Założyć sprawę. Co konkretnie mam zrobić? – dopytałam.

Rozkaz to rozkaz, forma onego była tylko łagodniejsza. Z nim spierać się nie należy, jednakowoż przydałoby się więcej danych.

– A, no tak. Napiszesz osnowę sprawy problemowej. Chodzi o to, żebyś... – Kolega puknął palcem w karteczkę z nazwą środowiska, które miałam zacząć rozpracowywać z urzędu. Temat był raczej dziewczyny.

Mówił do mnie w sposób, który mnie zastanowił. Jakby nie wierzył, że sobie poradzę z tym problemem. Jakby zakładał z góry, że Maciek przecenia mnie uprzejmie, zawierzył mi niepotrzebnie, nie przemyślawszy konsekwencji służbowych. A ja i tak nie nadaję się do tego kompletnie. Ani merytorycznie, ani praktycznie. Mam siedzieć na tyłku, coś sobie rzeźbić, a finalnie tę sprawę otrzyma ktoś inny razem ze mną w pakiecie. Moja rola sprowadzi się ostatecznie do asysty techniczno-merytorycznej, ewentualnie lingwistycznej.

Ponadto chyba trochę zdawał się zapominać, że dotychczas nie pracowałam ani w wydziale strictly operacyjnym, ani na stanowisku zwi-

*(Ciąg dalszy na stronie 33)*



*(Ciąg dalszy ze strony 32)*

zonym z pracą operacyjną. Przyszłam z jednostki technicznej, przedtem nie pracowałam operacyjnie, zatem nie czytałam ani nie prowadziłam żadnej sprawy problemowej. Nie miałam w ręku innej teczki tego typu.

Hmmm. A może nie zapomniał, tylko perfidnie mnie podpuszczał? Stary operacyjny wyga, który prowokuje i czeka na odkrywkę przeciwnika? Tu: podwładnego.

Moi starzy koledzy z sekcji instalacyjnej, czyli najważniejszej w poprzednim esbeckim Wydziale „T”, zakładali, rejestrowali i prowadzili wprawdzie sprawy obiektowe pod kątem konkretnego zlecenia operacyjniaków. Nawet samodzielnie pozyskiwali do współpracy osobowe źródła informacji. Ja o tym wiedziałam, wielu zagadnień się domyślałam, ale za każdym razem kończyło się na domysłach, kilku pytaniach retorycznych i delikatnie liźniętej teorii.

– No i będziesz się zajmować głównie tym zagadnieniem.

– Tak jest – powtórzyłam. Chyba trochę bez sensu. – A coś bliżej? – zapytałam w końcu, widząc, że rozmowa prawie skończona, a imć kierowniś szykuje się do wyjścia.

– No to może najpierw coś napisz, potem o tym pogadamy. Przejrzyj te dokumenty. – Wskazał odłożony segregator. – Pod kątem założenia problemówki.

– Cały czas przeglądam.

– A, to dobrze. To wiesz, o co chodzi.

Nie powiem, że zmańdrzałam. Wprost przeciwnie.

Czy ja dobrze go zrozumiałam? Na tym etapie nie otrzymam niczego więcej? Żadnej podpowiedzi, wskazówki, instrukcji?

Kurza twarz! Pięknie.

– Na kiedy to potrzebujecie?

– A. Hmmm... Na wstępny szkic i propozycję masz, no... ze dwa dni. To znaczy do jutra do popołudnia. Zdażysz?

– Aha.

Cholera ciężka, skąd ja mam wiedzieć, czy zdażę? Robiłam to już kiedyś? Nie robiłam. Nie

liznęłam nawet. Aj!

Pryncypał wyszedł i zostawił mnie z segregatorem, w którym tkwiło parę zapisanych kartek opatrzonych starą popeerelowską klauzulą „Tajne specjalnego znaczenia”. I z problemem.

„Mojego” Darka nie było. Ale i tak nie chciałam go pytać o metodykę zakładania sprawy problemowej. I chyba nawet nie mogłam. Istniało także przypuszczenie, że takowej nie zakładał. Nie pracował w mojej sekcji, ponadto obowiązywała mnie tajemnica służbowa i zawodowa. Tego przynajmniej zdołałam się nauczyć. Sama.

\*\*\*

Na kursie oficerskim (który odbyłam w trybie zaocznym) mieliśmy przedmiot o nazwie „Taktyka i metodyka pracy operacyjnej”. Podczas egzaminu, który poszedł mi najslabiej, egzaminator bardzo ironicznie, nawet z pewnym niesmakiem wyraził opinię, że to mi nie jest do niczego potrzebne, bo i tak nigdy nie będę pracować operacyjnie. Prawda jest taka, że wtedy od nikogo nie mogłam się doprosić materiałów do nauki tego przedmiotu. Mój kurs był przecież niestacjonarny, zatem nie uczestniczyłam w normalnych uczelnianych wykładach i zajęciach. Nie robiłam notatek, nie miałam sposobności zadawania pytań. Zagadnień dotyczących trudnej sztuki operacyjnej nie przegadywałam ze współkursantami. Dopiero raczkującymi albo już nieco okrzepłymi w pracy operacyjnej. Takowych bowiem nie miałam. A podręcznika nie było.

Wszystko na temat owej metodyki i taktyki, o co pytałam i prosiłam, było tajniejsze niż ustawa przewiduje. „Tajne specjalnego znaczenia”. Na tę klauzulę powoływali się moi ówcześni przełożeni, służbowi znajomi, nawet mój niby zaprzyjaźniony wydziałowy kolega Marcin. Tym zamykali mi drogę do zdobywania wiedzy.

\*

Masz babo placek.

Otworzyłam ten nieszczęsny segregator i zabrałam się do czytania i segregowania znajdujących się w nim dokumentów. Powstało z tego

*(Ciąg dalszy na stronie 34)*

*(Ciąg dalszy ze strony 33)*

kilka małych kupek. Opisałam je sobie, porobiłam notatki i tak zeszło mi prawie do fajrantu. Pod koniec roboczego dnia we łbie przeżrały mi się synapsy. Już nie byłam w stanie wymyślić, jaką zupę ugotuję na kilka kolejnych dni, a co dopiero tę pioruńską osnowę. Dozszłam do stwierdzenia, że zapomniałam, co to znaczy „osnowa”. Poskładałam dokumenty, wepchałam je do mojej szafy pancерnej, zaparzyłam czwartą filiżankę mocnej kawy plujki, postawiłam ją przed sobą. Tępo wgapiałam się w śliczny, siwawy, aromatyczny dymek.

Moja twarz przypominała chyba klasyczną gębę nieskażoną myślą. Ponieważ Darek, który zziąjany wpadł do pokoju z okrzykiem:

– Jestem! Ktoś o mnie pytał?

spojrzał na mnie lekko osłupiały i zainteresował się troskliwie:

– Co się stało?

To mnie lekko otrzeźwiło.

– Co? A. Nie wiem – odpowiedziałam. – Jeszcze chyba nic. Oprócz tego, że najwyraźniej skretyniałam. Chcesz kawy?

\*

Prawie cały następny dzień roboczy poświęciłam na dumanie i wstępny poród. Nie, bardziej na płodzenie koncepcji tej zakichanej osnowy mojej pierwszej dużej sprawy.

Prawie cały dzień, ponieważ nieustannie ktoś chciał czegoś ode mnie. Żebym coś przyniosła, odniosła, przeczytała, podpisała albo przetłumaczyła. Wyszła, przyszła, zadzwoniła. Zawracali mi dupę, a ja nie mogłam się skupić na osnowie.

Kurde.

Przypomniały mi się na przykład słowa jednego z moich poprzednich pryncypałów, który zarzucił mi tworzenie dokumentów niezgodnie z przyjętym obyczajem lingwistycznym, to znaczy językiem uznawanym za literacki albo potoczny, a nie zgodnie „językiem służby bezpieczeństwa”.

Czyli po kilku godzinach dumania ustaliłam sobie kryterium językowe. Zawsze coś. Hurr-aa!!!

O! À propos samego dumania, to przydałaby mi się jakaś adekwatna świątynia. Dumania. Bardzo dobrym miejscem był kibel. W grę wchodził jeszcze urzędowy natrysk, ale pomysł odpadł w przedbiegach. Powszechnie bowiem wiadomo, że najlepsze koncepcje rodzą się podczas siedzenia na kiblu. Nasz korytarzowy przybytek toaletowy nadawałby się potencjalnie, ale był *primo*: koedukacyjny, *secundo*: często okupowany przez kolegów, bo jedyny na piętrze, *tertio*: ciasny, potencjalnie klaustrofobiczny i pozbawiony miejsca na rozłożenie dokumentów. Dużym mankamentem był tam też brak dostępu do telefonu.

Szkoda. Nie dane mi będzie tymczasowo zasiedlić świątyni dumania i mieć ją na wyłączność przez kilka godzin.

Aj!

\*

Potem pomyślałam, że skoro to ma być dokument ściśle tajny, to chyba powinien być dość syntetyczny. W treści. Nie w strukturze i materiale, z jakiego go robiłam.

Co do zasady.

Wtedy pisywałam namiętnie listy, a każdy z nich przypominał długie opowiadanie albo nowelę. Względnie powieść w odcinkach. No to chyba nie powinnam się rozpędzać, tylko pisać treściwie. Po mojemu powinno być krótko i węzłowato. Dokładnie w stylu uchodzącym za urzędowy, w którym sporządzano dokumenty z segregatora.

Tym samym więc przebrnęłam myślowo przez następne kryterium. Objętościowe.

Z każdą minutą kombinowania trybiłam coraz mniej. Czułam, że moje mózgowie kółka zębate zaczynają zgrzytać, jakby rdzewieć, a w skroniach pojawia się pulsujący ból. Migrenowy chyba. Szare komórki wyblakły, skurczyły się. Bardzo możliwe, że kilka wyparowało.

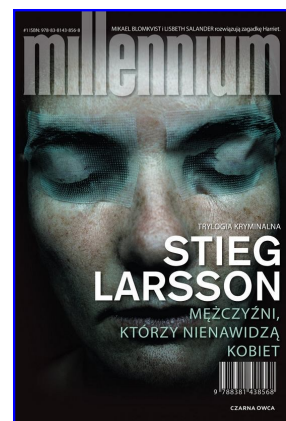
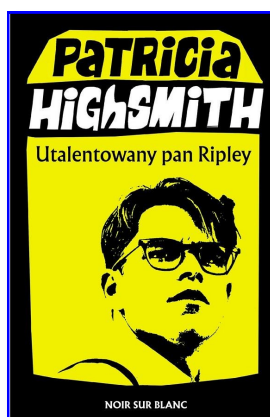
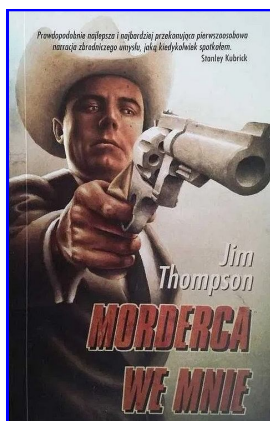
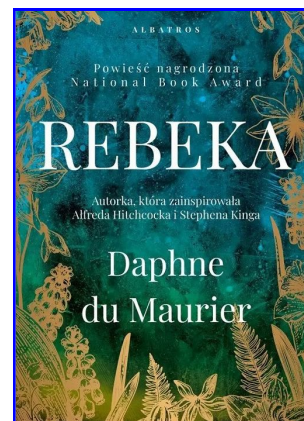
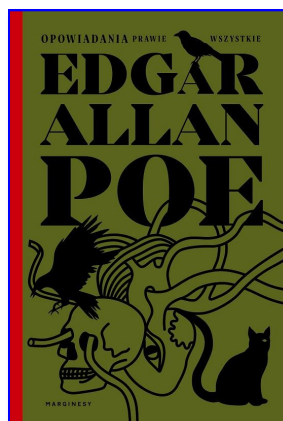
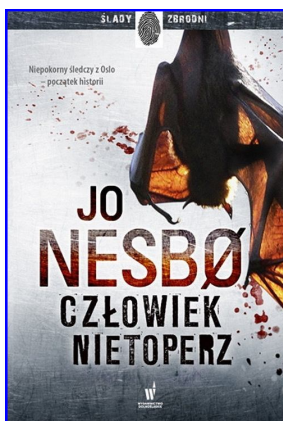
*Tabula rasa?* Czy jaka inna cholera? Coś zainfekowało mi mózg?

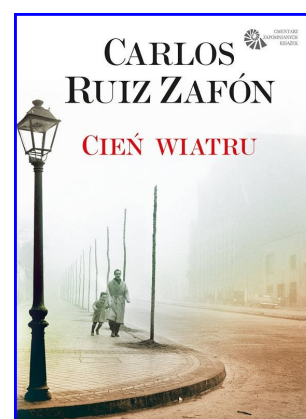
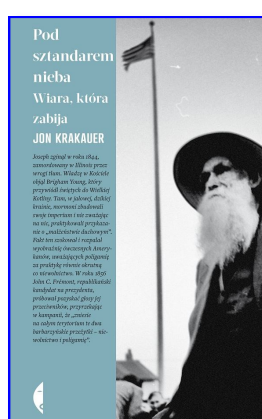
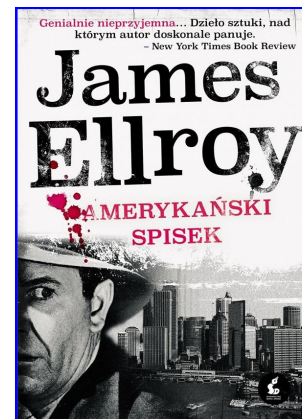
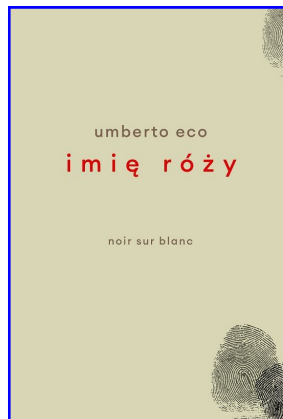
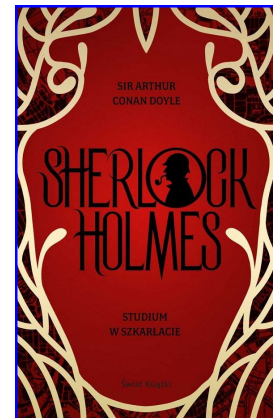
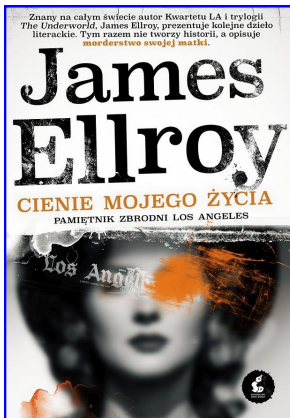
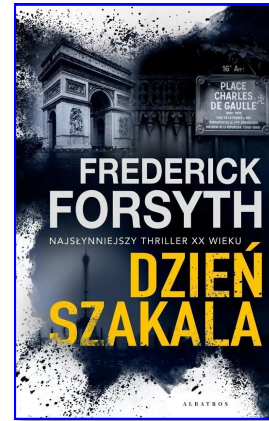
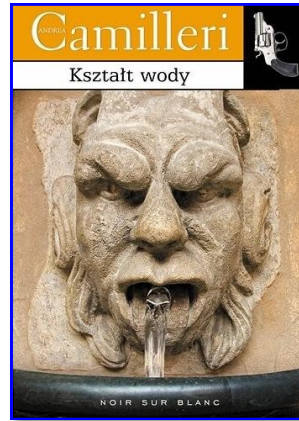
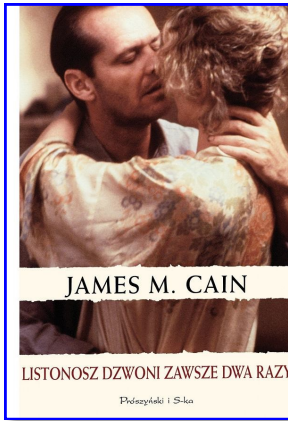
Poszłam na krótki spacer. Przebieżka pomaga na wszystko

*Aneta Wybieralska*



**W**akacje, oby jak najbardziej słoneczne, przysparzają wiele wolnego czasu nawet tym najbardziej aktywnym. By się całkiem nie rozleniwic i nie pozwolić by resztką adrenaliny z nas wyciekła proponuję 20 ponadczasowych kryminałów z kanonu jaki ułożyły panie: [Marta Bratkowska i Marta Góra publikując je w magazynie „Książki”](#). Wiem, że część z tych książek czytaliście już Państwo, ale zapewne nie wszystkie. Warto sięgnąć nawet by powtórzyć sobie część z nich, to nie będzie czas stracony.





## Trzynastu jeźdźców Apokalipsy

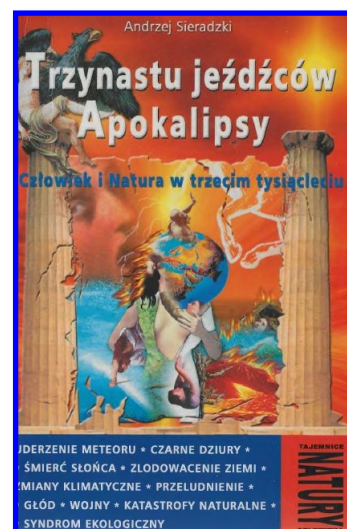
# Pierwszy jeździec Apokalipsy

## Katastrofy kosmiczne cz.2

W ciągu 4,6 miliarda lat istnienia naszej planety nikomu nie udało się na nią wyrzucić takiego wpływu jak człowiek. Jest to tym bardziej zdumiewające, że epoka istot ludzkich to zaledwie jedna dwutysięczno-pięćsetna część historii Ziemi. Ludzie wiele zbudowali, ale jeszcze więcej dokonali zniszczeń w biosferze. To urodzeni destruktorzy status quo. Burzą, rabują i zanieczyszczają wszystko, co się znajduje w ich zasięgu, co nieuchronnie musi się później ujemnie odbić na warunkach ich życia.

Andrzej Sieradzki

[Andrzej Sieradzki – Wikipedia, wolna encyklopedia](#)



### Czy zagrozi nam Chyży Żółw?

Obecnie najbardziej zagrażającym Ziemi obiektem, jest kometa Swift - Turtle (Chyży Żółw). Pędzi ona ze stałą prędkością 65 km na sekundę i według obliczeń astronomicznych, przetnie orbitę ziemską 14 sierpnia 2126 r., w punkcie stosunkowo mało oddalonym od naszej planety. Sprawa jest o tyle poważna, że w przypadku kolizji cywilizacja ziemska przestałaby istnieć.

Kometa Chyży Żółw nie pojawi się w naszym sąsiedztwie po raz pierwszy. Była obserwowana przez astronomów i astrologów już w przeszłości, ostatnio w 1862 r. Dzięki współczesnym teleskopom kometa tę ponownie dostrzeżono w sierpniu 1992 r.

Czy ten nieproszony gość z głębin kosmosu może zagrozić egzystencji naszych potomków? Początkowe informacje były dość niepokojące. Starano się nie ujawniać ich opinii publicznej. Trwały szczegółowe wyliczenia trajektorii lotu komety. Kilkakrotnie weryfikowane dane potwierdziły niezbicie, że do katastrofy nie dojdzie. Głowa Chyżego Żółwia 5 sierpnia 2126 r. przeleci w odległości około 24 milionów kilometrów. Jest to dystans całkowicie bezpieczny, wziąwszy nawet pod uwagę warkocz komety, który może „omiatać” znacznie większe rejony wszechświata. Dla uspokojenia wystarczy podać, że na przykład odległość Księżyca od Ziemi wynosi „tylko” 400 tysięcy kilometrów.

### Czy upadek meteoru do oceanu jest mniej tragiczny?

Jest to pytanie o zasadniczym znaczeniu. Na pozór wydawać by się mogło, że zamiast uderzenia w ląd, zwłaszcza gęsto zaludniony, mniej tragiczne skutki byłyby w przypadku upadku meteoru do morza lub oceanu. Prześledźmy to na przykładzie symulacji podanej przez Roberta A. Haaslera.

Gdyby w wody Atlantyku spadł obiekt o wielkości 200 metrów, to wytworzyłby fale morską o wysokości do 180 metrów. Niemal całkowitemu zniszczeniu uległaby cywilizacja do 100 km w głąb wybrzeży Europy, Afryki i obu Ameryk.

O wiele groźniejsze byłyby skutki uderzenia takiego samego meteoru w wody Pacyfiku. Wysokość fal oceanicznych, wzmocniona dodatkowo prądami morskimi i ruchem powietrza, dochodziłaby aż do 250 metrów. Całkowitemu zniszczeniu uległaby wówczas Japonia, połowa Chin, Półwysep Indochiński, wszystkie wyspy Oceanii, Australia oraz pas wybrzeży obu Ameryk. Przerwany zostałby wąski pas lądu Ameryki Środkowej, a przez powstały przesmyk skutki kataklizmu dotarłyby do wybrzeży Europy.

### Projekt Ikar

Para znakomitych astronomów amerykańskich: Ann Druyan i Carl Sagan w książce *Kometa* przedstawiła wyniki słynnego już dziś Projektu Ikar. W Instytucie Techniki w Massachusetts przeprowadzono symulację

*(Ciąg dalszy na stronie 38)*

*(Ciąg dalszy ze strony 37)*

konsekwencji uderzenia dużego meteoru w środkowe rejony Atlantyku. Notabene, takie zagrożenie na rok 1999 przewidywał Nostradamus. Na szczęście nie sprawdziło się ono, ale możliwe jest w przyszłości.

W przypadku uderzenia meteoru o średnicy 500 metrów (Nostradamus wyliczył, że przepowiadany przez niego meteor będzie miał 410 metrów średnicy), zostałaby uwolniona energia o sile 500 000 megaton trotylu, wywołując eksplozję około 250 razy większą od zapowiadanej przez jasnowidza z Salon. Wyliczono, że oddalony o 2400 kilometrów od miejsca uderzenia Boston zostałby uderzony ścianą wody o wysokości 60 metrów! Fala ta zbliżyłaby się do brzegu z prędkością około 120 kilometrów na godzinę. Ocean Atlantycki nie byłby jedynym teatrem zniszczeń. Autorzy projektu ustalili, że nawet niektóre rejony Pacyfiku doświadczyłyby 30-metrowych fal.

Spadający z prędkością 70 kilometrów na sekundę meteor przejdzie przez atmosferę i ocean w czasie krótszym niż jedna sekunda i eksploduje na dnie oceanu. Niektóre fragmenty meteoru mogą nawet wniknąć kilka metrów w skorupę ziemi. Fale tsunami, powstające po trzęsieniach ziemi, wynikają ze zmian wysokości dna morskiego, które towarzyszą wstrząsowi, jak wielkie szkody mogą zatem powstać po uderzeniu meteoru o wielkości zapowiedzianej przez Nostradamusa? Specjaliści w Massachusetts wyliczyli, że fala uderzeniowa może wynieść w stratosferę więcej pyłu, pary wodnej i soli morskiej niż erupcje największych nawet wulkanów, a wywołane trzęsienie ziemi będzie większe niż kiedykolwiek widziano. Zniszczenia na lądzie, nawet tysiące kilometrów od morza, będą niewyobrażalne. Prawdopodobnie tsunami uderzą we wszystkie wybrzeża otaczające ocean, a ich wysokość będzie sięgać 15-60 metrów. Oprócz szkód wywołanych wstrząsami sejsmicznymi i tsunami, rozprzestrzeniać się będą wielkie pożary, emitując ogromne ilości sadzy do górnej warstwy atmosfery. Sadza ta znacznie ograniczy napływ światła słonecznego i spowoduje ochłodzenie planety.

### ***Gdyby Nostradamus miał rację***

**N**ostradamus w swoich przepowiedniach stosunkowo dokładnie opisał uderzenie w powierzchnię Ziemi skalnego odprysku komety. Wyjątkowo w tym przypadku określili nawet datę tego wydarzenia - rok 1999. To, że w tym czasie nie doszło do katastrofy, nie upoważnia nas do uznania przepowiedni za fałszywą. Jasnowidz musiał mieć konkretną wizję takiej katastrofy i szczegółowo przedstawił zarówno sam meteor, jak i skutki jego uderzenia. Nie można wykluczyć, że takie wydarzenie może zaistnieć w przyszłości.

A jakie byłyby skutki takiej katastrofy w prognozie symulacyjnej naukowców? Na podstawie informacji przekazanej przez Nostradamusa, należy najpierw obliczyć wielkość, masę, prędkość i ilość uwolnionej energii kinetycznej zagrażającego Ziemi meteoru. Posłużymy się tu wyliczeniami dokonanymi przez amerykańskiego badacza, Stefana Paulusa.

Wiemy już, że meteor wpadnie do Oceanu Atlantyckiego w nieznaną bliżej odległość od wybrzeży Portugalii. Obwód meteoru ma wynosić „siedem stadionów”, czyli dokładnie 1292 metry.

Dzieląc obwód meteoru przez liczbę  $\pi$  (3,14), poznamy średnicę meteoru, która wyniesie około 410 metrów. Dla uproszczenia obliczeń założymy, że meteor jest idealną kulą. Poznamy wówczas rozmiary meteoru - 36 400 000 m<sup>3</sup> (3,67 x 10 do potęgi 13 cm<sup>3</sup>). Skoro meteor będący fragmentem komety może mieć gęstość zbliżoną do gęstości jej jądra, niewiadomą je st tu gęstość jądra. Nostradamus opisuje meteor jako „okrągłą górę” i „siódmą skałę”, a więc nie będzie to kula lodowo-śniegowa. Opis ten każe przyjąć, że struktura meteoru będzie bardziej gęsta od struktury komety Halleya, której gęstość oszacowano jako nie przekraczającą 1,5 grama na centymetr sześcienny. Paulus w symulowanym przykładzie przyjął dwa gramy na centymetr sześcienny.

Ustaleń wymaga również obliczenie prędkości komety i pędzącego za nią meteoru. Prędkość Ziemi w ruchu dookoła

*(Ciąg dalszy na stronie 39)*

*(Ciąg dalszy ze strony 38)*

Słońca wynosi 30 kilometrów na sekundę. Prędkość komety o jednej jednostce astronomicznej (odległość Ziemi od Słońca) wynosi 42 kilometry na sekundę. Uderzenie może nastąpić z dowolną prędkością: od 12 kilometrów na sekundę (gdyby meteor wyprzedził Ziemię i uderzył „od tyłu”) aż do 72 kilometrów na sekundę (przy uderzeniu czołowym). W naszych obliczeniach przyjmujemy prędkość 60 kilometrów na sekundę. Przy tej prędkości meteor przeniknie atmosferę w czasie krótszym niż jedna sekunda. Nawet ocean nie będzie mógł go zatrzymać, gdyż w ułamku sekundy dotrze on do dna i eksploduje. Energię powstałą wskutek uderzenia możemy obliczyć, mnożąc połowę masy przez kwadrat prędkości. Po podstawieniu danych i wykonaniu działań matematycznych obliczymy, że energia kinetyczna wynosi  $1,32 \times 10$  do potęgi 27 gramów na centymetr kwadratowy.

Gram na centymetr kwadratowy znany jest także jako erg. Erg to mała jednostka energii w systemie metrycznym. W dzisiejszych czasach wybuchy nuklearne mierzone są w milionach ton trotylu lub megatonach. Na przykład wybuch, który zniszczył Hiroszimę, miał siłę „tylko” 15 tysięcy ton trotylu. W naszym przypadku  $10$  do potęgi 27 erg w przybliżeniu odpowiada dwóm milionom ton trotylu. A zatem uderzenie kamiennego meteoru o długości dwóch bloków mieszkalnych i pędzącego z prędkością 60 kilometrów na sekundę spowodowałoby eksplozję na dnie oceanu, która odpowiadałaby sile 130 tysięcy bomb zrzuconych na Hiroszimę.

### **Przewidywane skutki upadku meteoru zapowiadanego przez Nostradamusa**

**Z**nając parametry zapowiadanego meteoru, a przede wszystkim siłę jego wybuchu, opierając się na symulacji Stefana Paulusa, możemy pokusić się o przedstawienie przewidywanych skutków katastrofy.

W trakcie zaćmienia Słońca, widocznego w Europie, zostanie zauważona kometa. Może, lecz nie musi, zostać wcześniej zaobserwowana przez satelity. Po zaćmieniu zniknie ponownie za Słońcem po to, by pojawić się za kilka dni

lub tygodni. Jej zbliżenie się do Ziemi będzie na tyle bliskie, że wywoła wrażenie drugiego słońca na niebie. Spowodowane to będzie odbiciem światła słonecznego od ogromnego jądra komety. W jej warkoczach będzie wiele odłamków skalnych niektóre bardzo duże, a inne mniejsze. Jeden z nich, w przybliżeniu o średnicy około 400 metrów i obwodzie 1300 metrów („siódma skała”), uderzy w Ziemię, prawdopodobnie w czwartek, z przypuszczalną prędkością wynoszącą 60 kilometrów na sekundę. Przewidywanym miejscem upadku jest Ocean Atlantycki, w pobliżu styku afrykańskiej i europejskiej płyty tektonicznej, na wschód od Azorów.

Ognista kula, która powstanie wskutek uderzenia meteoru, szybko przedostanie się do górnych warstw atmosfery i tam ulegnie rozprzestrzenieniu. Będzie mieć średnicę 80 lub nawet 160 kilometrów. Eksplozja o sile jednej megatony trotylu tworzy temperaturę 100 milionów stopni Celsjusza w centrum detonacji i takiej minimalnej temperatury należy się spodziewać. Wszystko w zasięgu wielu setek kilometrów ulegnie natychmiastowemu spaleniowi wskutek podmuchu wywołanego eksplozją, a satelity obserwujące ten rejon zostaną zniszczone. Fala uderzeniowa zniszczy też każdy samolot będący w powietrzu w odległości tysiąca kilometrów od centrum.

Pierwsza fala trzęsienia ziemi będzie przemieszczać się z prędkością sięgającą 1600 kilometrów na godzinę. Kiedy taka fala drgań przebiegnie pod nadbrzeżnymi miastami, budowle spiętrzą się, a następnie opadną, jak pudełka zapalek na poderwanym do góry przecieradle. Regiony u wybrzeży Atlantyku całej zachodniej Europy, Afryki i wschodnie wybrzeża Ameryki Północnej i Południowej będą dotkliwie zniszczone przez najsilniejsze trzęsienia ziemi, jakie kiedykolwiek dokonały się w naszych dziejach.

Wkrótce po uderzeniu pojawi się tsunami. Miasta położone w odległości 1600 km od epicentrum upadku będą świadkami ogromnych fal morskich już w godzinę po trzęsieniu. Zniszczenie zbiorników wodnych zniweczy, a

*(Ciąg dalszy na stronie 40)*

*(Ciąg dalszy ze strony 39)*

przynajmniej bardzo utrudni, gaszenie pożarów. Wszystkie źródła i zbiorniki paliw będą płonąć aż do całkowitego wypalenia się.

Pierwsze tsunami będą najsilniejsze, a po kilku dniach lub tygodniach pojawią się kolejne. Południowa część tsunami może naruszyć antarktyczną warstwę lodowca. Gdyby uderzenie fal spowodowało oderwanie się sporej części lodowca, nastąpiłby stały wzrost poziomu morza o co najmniej kilka metrów.

Występujące silne huragany będą nękać tych, którzy przetrwają. W miejscu, w którym nastąpi uderzenie, gorące wody oceanu spowodują powstanie hiper huraganu. Jego prędkość może wynosić nawet 800 km/godz.! Wkrótce po utworzeniu się wiatru zacznie on przesuwać się na zachód od rozgrzanego miejsca na oceanie i stopniowo utworzy potężny huragan. W ciągu dnia lub dwóch kolejnych dni hiper huragan powstanie w tym samym miejscu. Proces ten będzie trwał aż do czasu, gdy woda ochłodzi się do normalnej temperatury.

Dodatkowym problemem wynikłym z pojawienia się hiper huraganów będzie ich wysokość. Mogą sięgnąć nawet stratosfery, niosąc parę wodną i sól morską. Sól może przyczynić się do zablokowania światła słonecznego, a chlor zawarty w soli morskiej zniszczy lub uszkodzi warstwę ozonową.

Nawet gdyby hiper huragany szybko przekształciły się w zwykłe huragany, to i tak pojawiają się burze o ogromnej sile. Zarówno intensywność, jak i częstotliwość tych burz na całym świecie będzie ogromna.

„Deszcz”, o którym była mowa w Centurii 2, czterowerszu 46, odnosi się do okresu po uderzeniu meteoru, kiedy to burze i opady będą trwać przez cały czas. „Mleko” z tego samego czterowersza może oznaczać biały odcień soli wytrącanej podczas osadzania się „na niebie”, czyli w górnych warstwach atmosfery.

Po okresie silnych i częstych burz wystąpi zjawisko tzw. zimy nuklearnej, kiedy to powstały przy eksplozji przedostanie się do atmosfery i ograniczy dopływ światła słonecznego i ciepła docierającego na Ziemię. Będzie to miało katastrofalny wpływ na plony w rolnictwie.

Po uderzeniu meteoru i zniszczeniu urządzeń portowych na całym Atlantyku i częściowo Pacyfiku światowy handel ustanie. Trzęsienia ziemi mogą spowodować zablokowanie Kanału Panamskiego i Kanału Sueskiego.

Z powodu braku paliw i trudności w ich sprowadzaniu z dalszych rejonów, sparaliżowane zostaną: transport, komunikacja i łączność. Dodatkowo, unieruchomione zostanie lotnictwo z powodu unoszącego się w powietrzu pyłu i skalnych drobin.

W przypadku uderzenia w Ziemię dużego meteoru, miliardy drobnych skał wyrzucone na orbitę planety zniszczą każdego satelitę w przestrzeni kosmicznej. Resztki te pozostaną w kosmosie przez lata, a może i wieki. Realizacja marzeń o zdobywaniu gwiazd przez człowieka może ulec zahamowaniu na kilka pokoleń. Z utratą satelitów komunikacyjnych i przecięciem transoceanicznych kabli przez tsunami era komunikacji zakończy się wraz z erą transportu.

Gospodarka światowa poniesie dotkliwie straty, co może ją cofnąć do czasów sprzed rewolucji przemysłowej. Upadek ekonomiczny pociągnie za sobą kryzys polityczny w wielu krajach. Spowoduje to nową falę totalitaryzmu. Nostradamus poświęcił wiele miejsca przepowiedniom dotyczącym islamskiego fundamentalizmu.

Skutki ekologiczne będą także niesamowite. Raczej nie nastąpi wyginiecie gatunków roślin i zwierząt na całym świecie, lecz dojdzie do zagłady gatunków w Oceanie Atlantyckim. Tsunami są nie tylko falami powierzchniowymi. Ciągną się przez całą głębokość oceanu, przechodząc po jego dnie. Całe życie oceaniczne w obrębie tysięcy kilometrów od epicentrum zostanie zniszczone przez falę wstrząsu. Zanieczyszczenie, jakie powstanie po spaleniu wybrzeży, zatruje wody przybrzeżne, w których żyje większość istot morskich. Poza tym, sama kula ognia wytworzy ogromne ilości azotanów, które później spadną na ziemię w postaci kwaśnych deszczy, przyczyniając się do zatrucia oceanów, jezior i rzek.

*(Ciąg dalszy na stronie 41)*



*(Ciąg dalszy ze strony 40)*

### **Pył kosmiczny kwestią wcale niebagatelna**

**W** naszym Układzie Słonecznym, podobnie jak w całej Galaktyce, oprócz dużych obiektów znajdują się również duże ilości pyłu kosmicznego. Przemieszczają się one w tzw. mgławicach pyłowych. Nasza gwiazda, Słońce, co jakiś czas przechodzi przez obłoki takiego pyłu o różnej gęstości.

Zaraz nasuwa się pytanie: czy takie mikroskopijne drobiny mogą zagrażać Ziemi? Czy w ogóle mają wpływ na naszą planetę? Zdaniem astronomów, nie są one obojętne dla życia na Ziemi. Skupiska pyłu przedostają się do atmosfery, gdzie z jednej strony zwiększają pochłanianie ilości światła słonecznego, a z drugiej strony ograniczają emisję ciepła ziemskiego w przestrzeń kosmiczną. Gdy Ziemia przechodzi przez duże obłoki pyłu kosmicznego, wskutek wzajemnego tarcia cząsteczek pyłu i gazów wzrasta temperatura warstw powietrza. Powyższe zjawiska powodują czasowe osłabienie promieniowania słonecznego na Ziemię i zwiększają efekt cieplarniany. Według niektórych astronomów, wielkie mgławice pyłowe mają bezpośredni wpływ na powstawanie epok lodowych na Ziemi. Jest to jednak tylko jedna z hipotez.

### **Niszcząca antymateria**

**J**uż co najmniej od połowy XX wieku znana jest teoria kosmicznej antymaterii. Opiera się ona na przeświadczeniu części astronomów, że we wszechświecie istnieją całe systemy gwiazdne, mgławicowe i inne, złożone z tzw. antymaterii. Stanowią one jakby zwierciadlane odbicie realnie istniejącej materii, coś w rodzaju teorii światów równoległych. Wychodząc z tego założenia, uczeni twierdzą, że do niszczącego działania antymaterii dochodzi wówczas, kiedy np. dodatnio naładowany proton napotka ujemnie naładowany ładunek antyprotonu. Wówczas obie takie cząsteczki ulegają zniszczeniu. Gdyby tak rzeczywiście było, to zetknięcie się jakiegokolwiek materii z antymaterią prowadziłoby do unicestwienia zarówno „napastnika”, jak i jego „ofiary”.

### **Czarne dziury**

**D**otykamy teraz najbardziej fascynującego tematu związanego z poznawaniem tajemnic wszechświata. Czarne dziury to coś więcej niż tylko wycinek wielkiego kosmosu. W ich poznaniu „wyobraźnia ważniejsza jest od wiedzy”, a nie powiedział tego byle kto, bo sam Albert Einstein. To o nich znany tropiciel sekretów nauki, Krzysztof Kęciek pisał: „Czarne dziury stanowią jedną z największych tajemnic wszechświata. Ich istota wymyka się najśmielszej nawet fantazji”.

#### **Czym są czarne dziury?**

**Z** czysto naukowego punktu widzenia, czarne dziury to zamknięty obszar czasoprzestrzeni wokół supergęstego ciała. Ściągają znajdującą się w pobliżu materię, pochłaniają ją i rozrastają się.

Rozwijając powyższe określenie, można powiedzieć, że jest to końcowy proces ewolucji wielkich gwiazd (wielokrotnie większych od naszego Słońca). Gdy gwiazda wypali już większość swego paliwa jądrowego, zaczyna pęcznieć, stając się tzw. Czerwonym Olbrzymem. Po pewnym czasie zapada się i przekształca w tzw. Białego Karła. A zatem, czarna dziura to zapadnięta pod wpływem własnego ciężenia gwiazda.

W przypadku gdy gwiazda ma wielką masę, w procesie jej starzenia może dojść do wybuchu, podczas którego gwiazda wyrzuca w przestrzeń międzygwiazdną część swojej energii. Nazywa się ją wtedy gwiazdą supernową. Po uwolnieniu energii pozostaje niezwykle gęste jądro, które przekształca się w pulsar. Jest to gwiazda neutronowa, która z dużą prędkością obraca się wokół swojej osi i emituje w regularnych odstępach fale radiowe.

Jak uważa znany publicysta, Andrzej Donimirski:

„Jeżeli gwiazda ma bardzo dużą masę, może nastąpić jej zapadanie się, czyli implozja, która (z matematycznego punktu widzenia) nie będzie miała końca. Gwiazda staje się bowiem coraz mniejsza i coraz bardziej gęsta, a jej przyciąganie grawitacyjne wzrasta tak silnie, że

*(Ciąg dalszy na stronie 42)*

*(Ciąg dalszy ze strony 41)*

nic się już mu nie może wymknąć, nawet światło. I gdy przestrzeń, zgodnie z wzorami Einsteina, kurczy swoje trzy wymiary, gwiazda taka staje się dziurą w przestrzeni, czarną dziurą”.

Gęstość czarnej dziury jest wprost niewyobrażalna i z niczym innym nieporównywalna. Na przykład kilka centymetrów sześciennych tej niewiarygodnie skondensowanej materii ważyć może nawet kilkadziesiąt miliardów ton!

Mimo że astrofizykom dopiero w połowie lat 90. udało się odkryć pierwsze obiekty nazywane „czarnymi dziurami”, to hipotezy przewidujące ich istnienie znane już były na początku XIX wieku. Na początku XX wieku astronomowie potrafili już teoretycznie udowodnić istnienie czarnych dziur. W 1995 r. teoria ta została oficjalnie potwierdzona przez naukę. Zanim jeszcze do tego doszło, w 1916 r. niemiecki astrofizyk, prof. Karl Schwarzschild, przedstawił naukową teorię istnienia wokół czarnych dziur tzw. pierścienia śmierci. Uczony ten wykazał, że każdą czarną dziurę otacza obszar, który ze względu na jego właściwości można nazwać pierścieniem śmierci. Wszystko, co się znajdzie w tym obszarze, zostaje wessane bez żadnej możliwości wycofania się. Czarne dziury są pułapkami dla materii i światła. Wchłaniają wszystko, ale z nich nic się już nie wydostaje. Każde więc ciało przemieszczające się blisko czarnej dziury, jest przez nie wchłaniane i znika bezpowrotnie.

Samych czarnych dziur zobaczyć nie można. Ich obecności szuka się na podstawie obserwacji prędkości widocznych z Ziemi gwiazd i materii międzygwiazdnej, które ulegają wpływowi ogromnej siły ciężenia czarnych dziur.

### **Lokalizacja czarnych dziur**

Jak już wspomnieliśmy, czarne dziury są praktycznie niewidoczne. Dopiero kilka lat temu astrofizykom zachodnioeuropejskim udało się zbudować aparaturę pomocną w ujawnianiu i lokalizowaniu tych tajemniczych obiektów. O wiele lepsze rezultaty osiągają

astronomowie amerykańscy, którzy korzystają z teleskopu Hubble'a. To pracujące na orbicie okołoziemskiej super dokładne urządzenie pomogło w ustaleniu kilku czarnych dziur. Z szacunków i obliczeń astrofizyków wynika, że takich „kosmicznych otchłani” w samej tylko galaktyce Mlecznej Drogi mogą być nawet miliony!

Ze znanych dotychczas czarnych dziur najbliższy taki obiekt znajduje się w gwiazdozbiorze Skorpiona, oddalonym od Ziemi o 11,5 lat świetlnych. Jak na kosmiczne odległości nie jest to dużo.

Inna ujawniona gwiazda neutronowa znajduje się w Galaktyce M87 w gwiazdozbiorze Panny i oddalona jest od Ziemi o 50 milionów lat świetlnych.

Krzysztof Kęciek, opierając się na wynikach badań grupy astronomów amerykańskich z obserwatorium Mount Wilson, uważa, że czarne dziury odgrywają istotną rolę w tworzeniu się galaktyk. Naukowcom z Mount Wilson udało się odkryć w Mgławicy Andromedy obiekt o masie prawie dwadzieścia milionów razy większej od Słońca, a więc swoistego kosmicznego potwora.

Obserwacje ruchu materii w centrum naszej Galaktyki skłaniają do wniosku, że tam może również znajdować się wielka czarna dziura o szacunkowej masie trzy miliony razy większej od Słońca.

### **Czarne dziury kanałami do innych światów?**

Czarne dziury swoim super zagęszczeniem materii i ogromną siłą przyciągania grawitacyjnego od dawna już fascynują uczonych. Jednak wyobraźnię rozpalają inne przypisywane tym obiektom cechy. Parapsycholodzy, a także niektórzy naukowcy, przypuszczają bowiem, że czarne dziury mogą być tunelami do innych wymiarów przestrzeni i czasu.

Istnieje w tym temacie wiele różnorodnych hipotez, niekiedy krańcowo różnych. Formułują je zarówno twórcy science fiction i parapsycholodzy, ale także coraz częściej zna-

*(Ciąg dalszy na stronie 43)*

*(Ciąg dalszy ze strony 42)*

ne autorytety naukowe.

Andrzej Donimirski w swoich publikacjach prasowych przytacza hipotezę światowej sławy uczonego amerykańskiego, Johna A. Wheelera. Prof. Wheeler przypuszcza, że wnioskująca w głąb czarnej dziury materia przedostaje się przez swoisty „kanał” na drugą stronę, czyli do innego wszechświata. Jeśli tak, to zaraz nasuwa się refleksja, że skoro we wszechświecie istnieje mnóstwo czarnych dziur i każda z nich ma kanał łączący z innym wszechświatem, to musi ich również istnieć niewiarygodnie dużo.

W swojej hipotezie prof. Wheeler porównuje kształt naszego wszechświata do wielkiego wienca, na którego zakrzywionej powierzchni rozmieszczone są poszczególne gwiazdy i galaktyki. Czarne dziury w tym wienca prowadzą do innych wszechświatów.

W gronie samych tylko astrofizyków funkcjonują o wiele bardziej jeszcze fantastyczne hipotezy i przypuszczenia niż ta autorstwa prof. Wheelera. Na przykład amerykański astronom, prof. Carl Sagan uważa, że:

„Ponieważ nie mamy pojęcia, co znajduje się na zewnątrz

wszechświata, to nie można wykluczyć, że cały nasz wszechświat jest gigantyczną czarną dziurą. Właśnie cechą czarnej dziury jest to, że jeżeli znajdujemy się wewnątrz, to nie mamy żadnej możliwości się z niej wydostać”.

Inna grupa hipotez opiera się na logicznym rozumowaniu, że skoro materia wpadnie do wirującej czarnej dziury, to wypadnie już w innym miejscu i w innym czasie. A zatem czarne dziury mogą być „bramami” do odległych galaktyk lub czasów. Wybiegając wyobraźnią daleko naprzód, można założyć, że jeżeli w czasoprzestrzeni rzeczywiście istnieją takie kanały, to nasze kosmiczne pojazdy załogowe mogłyby z nich korzystać do szybkiego podróży przez przestrzeń i czas. Najpierw jednak trzeba byłoby znaleźć sposób na pokonywanie ogromnej siły przyciągania czarnych dziur.

**Czy czarne dziury**

**zagrożają Ziemi?**

**P**onieważ samo istnienie i cechy czarnych dziur są dla nas nadal jeszcze wielką niewiadomą, to nie wiemy, jakie one niosą zagrożenie dla Ziemi. Bezpośredniego niebezpieczeństwa na razie nie ma. Jeśli natomiast taka czarna dziura zbliżyłaby się kiedyś do naszego Układu Słonecznego, nawet stosunkowo powoli, to mogłaby wywołać w nim olbrzymie zamieszanie, wytrącając poszczególne planety z ich orbit. W razie niespodziewanego przybliżenia do Ziemi-wessałaby ją w siebie za pomocą swej potwornej siły grawitacyjnej.

**Czy grozi nam  
kosmiczne  
zmiażdżenie?**

**N**aukowcy od dawna zadają sobie pytanie: Jaka będzie przyszłość wszechświata? Czy nadal będzie się rozszerzał, czy też zacznie się kurczyć? Stanowiska są często przeciwstawne. Wiadomo, że wszechświat nie jest wieczny. Narodził się przed około 15 miliardami lat w wyniku Wielkiego Wybuchu i kiedyś musi nastąpić jego kres.

Znakomity astronom brytyjski, Colin A. Ronan, w swojej książce *Dzieje wszechświata* pokusił się o sporządzenie swoistego nekrologu dla wszechświata. Swoją prognozę rozpoczął od długości życia gwiazd. Czas życia gwiazdy wielkości Słońca wynosi około 10 miliardów lat, natomiast najwolniej spalające się gwiazdy mogą istnieć nawet do 10 tysięcy razy dłużej. A więc, najdalej za sto tysięcy miliardów lat aktywność gwiazdowa wygaśnie i w całym wszechświecie nie będzie już gwiazd. Poszczególne galaktyki będą się składać z zimnej i ciemnej materii. Co będzie dalej? Obecna znajomość fizyki pozwala nam przewidywać nawet bardzo daleką przyszłość materii. A zatem, w następnym miliardzie miliardów lat galaktyki zaczną się zapadać. Teoria względności Einsteina przewiduje, że w każdym układzie orbitalnym energia zostanie wypromieniowana w formie fal grawitacyjnych. Część materii w galaktykach zostanie wchłonięta przez coraz bardziej powiększające się

*(Ciąg dalszy na stronie 44)*

*(Ciąg dalszy ze strony 43)*

czarne dziury w ich centrach. Pozostałe atomy w kosmosie, które nie zostaną wchłonięte przez czarne dziury, rozpadną się i zostaną zastąpione przez lżejsze cząsteczki (pozytrony i miony) i promieniowanie. Jeżeli, jak twierdzi część fizyków, protony rozpadają się, to końcowy etap wszechświata będzie charakteryzował się wyparowywaniem czarnych dziur. Ponieważ tempo parowania zależy będzie od masy obiektu, proces ten rozłożony może być na bardzo długi okres. Przedstawiony scenariusz jest powolny i niezwykle rozciągnięty w czasie. Możliwy też jest inny, znacznie krótszy i bardziej gwałtowny. Obecnie wszechświat nadal się rozszerza. Jeśli natomiast dojdzie do granicy, w której siły grawitacji przeważą, rozpocznie się kontrakcja, czyli kurczenie się wszechświata. Po kontrakcji, która trwać będzie miliardy lat, gromady galaktyk zaczną się mieszać i nastąpi etap nazwany przez fizyków Wielkim Zgnieceniem. Gdy miną kolejne setki milionów lat, galaktyki połączą się w jedną super galaktykę. Ogromne siły wewnętrzne zbliżą maksymalnie wszystkie gwiazdy do siebie. Temperatura kosmosu zacznie wzrastać, a gdy stanie się wyższa od temperatury gwiazd, to te wybuchną. Czarne dziury zaczną rosnać na sto tysięcy lat przed Wielkim Zgnieceniem i będą z ogromną szybkością wchłaniać wszystko dookoła. Wizję „ostatniej prostej” końca wszechświata Colin A. Ronan tak opisuje:

„Absolutnym końcem może być zapadnięcie

się wszechświata w osobliwość - pojedynczy punkt przestrzeni i czasu, w którym gęstość i temperatura są nieskończone, a prawa fizyki nie obowiązują. Lecz zamiast tego może nastąpić ciąg dalszy, w którym odtworzone zostaną warunki początkowe Wielkiego Wybuchu [...], wszechświat będzie gotów do ponownej ekspansji”.

Gdyby wszechświat po zapadnięciu odrodził się w nowym Wielkim Wybuchu, to w ten sposób powtarzałyby się jego cykl rozszerzania i zapadania się. A skoro możliwe jest powtarzanie się cykliczności wszechświata, to i wszystkiego tego, co się w nim znajduje.

Astronomowie z Berkeley National Laboratory w Kalifornii twierdzą, że obecnie tempo, w jakim rozszerza się Wszechświat, ulega spowolnieniu. Naukowcy ci doszli do takiego wniosku, obserwując kilka odległych supernowych (eksplodujących gwiazd). Zmniejszenie tempa rozszerzania się wszechświata może w konsekwencji doprowadzić do Wielkiego Zgniecenia. Jak twierdzi astrofizyk, Saul Perlmutter:

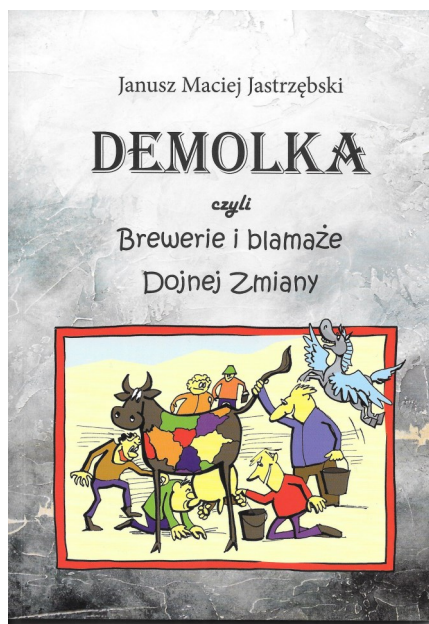
„Jeśli dojdzie do skurczenia się wszechświata, będzie to miało miejsce dopiero za kilkadziesiąt miliardów lat”.

W tej sytuacji możemy poczuć się pewniej i nie obawiać się zmiażdżenia przez siły grawitacyjne kosmosu.

*Andrzej Sieradzki*



*Czarna dziura*



### **RÓŻNE ODCIENIE BOHATERSTWA**

**O**d wczoraj coraz to słyszę z mediów, także niezależnych, o nadzwyczajnym akcie odwagi, jaką okazali trzej premierzy z przystawką, którzy pojechali do Kijowa w geście solidarności z walczącym z najeżdżcą narodem ukraińskim.

Bez wątpienia ładny gest, zwłaszcza od strony moralnej. Ale nazywanie tego wyjazdu nadzwyczajnym aktem odwagi jest nadzwyczajnym aktem przesady.

Gdyby istniało jakiegokolwiek podejrzenie o najmniejszym nawet zagrożeniu to ten wyjazd nie doszedłby do skutku, a już na pewno w tej delegacji nie byłoby jednej osoby!

Wszystko było starannie rozpoznane i zabezpieczone. O wyjeździe wiedziała OBWR i ONZ w której Rosja jest stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa. Putin miał świadomość, że gdyby się pokusił o dokonanie zamachu, to przepadłby z kretesem. Toteż delegacja czuła się absolutnie bezpieczna, o czym świadczy m.in. zdjęcie z wagonu kolejowego, gdzie czterech najwybitniejsi strategów świata siedzą pochyleni nad mapą, a na ich twarzach maluje się całkowity spokój, a nawet powiedziałbym pewien luz od, nazwijmy to delikatnie, skupienia.

Swoją drogą, to czego oni na tej mapie szukali? Opracowywali strategię odsiecz dla Kijowa, czy zastanawiali się gdzie w tym roku wybrać się na urlop? Jednak w tym

ostatnim przypadku powinni być bardziej skoncentrowani niż byli.

Było to zdjęcie ewidentnie z rodzaju pic na wodę - fotomontaż.

Ryzykowali tyle, co ryzykują codziennie, gdy wiozą ich służbowym samochodem do pracy czy na kolację, a na wiozące ich auto najeździe pijany kierowca lub potkną się i spadną ze schodów.

Dlaczego piszę o tym całym zdarzeniu z przekąsem?... Bo w tym samym czasie, gdy świat trąbił z zachwytem podziwiając heroizm członków delegacji, przed Sądem Rejonowym w Moskwie toczyła się rozprawa przeciwko prawdziwej heroinie, dziennikarce rosyjskiego Kanału pierwszego telewizji Marinie Owsiannikowej. Ta bohaterska kobieta 14 marca br. stanęła na wizji za plecami prezenterki prowadzącej wieczorny program informacyjny z plakatem: „Nie wojnie! Nie wierzcie propagandzie! Tutaj was okłamują! Rosjanie przeciwko wojnie!”

Została natychmiast zatrzymana przez milicję i zniknęła. Dopiero wczoraj okazało się, że przez 14 godzin była przesłuchiwana bez snu, odpoczynku i pomocy prawnej.

To co ona zrobiła jest prawdziwym szczytem odwagi!!! Przecież doskonale zdawała sobie sprawę na co się naraża, jakie może ponieść konsekwencje - aż do zaginięcia bez wieści *na wiegda!*

Teraz skończyło się na grzywnie wymierzonej jej przez sąd w wysokości 30 tysięcy rubli (280 dolarów) przede wszystkim za nagranie zamieszczone na Twitterze, w którym protestowała przeciw wojnie. Ale czy to naprawdę jest koniec jej problemów?

Wołodia P. jest pamiętliwy i mściwy! Nigdy nie odpuszcza!

Opinia światowa nie ma powinna zapomnieć o bohaterce Owsiannikowej i wziąć ją pod swoje ochronne skrzydła. Co do bohaterstwa premierów, to powinna spuścić z tonu i nazywać rzecz po imieniu, że był to szlachetny przyjazny, wspierający ofiary rosyjskiej agresji, gest.

16-03-22

*(Ciąg dalszy na stronie 46)*

*(Ciąg dalszy ze strony 45)*

## **PODZIELMY SIĘ NARODOWYM SKARBEM**

**R**ządzący podpisali się pod spontaniczny Roddolny ruch Polaków w niesieniu pomocy Ukraińcom i zamienili kolejność zasług. To rząd zorganizował ten ruch, który działa pod genialnym dowództwem ukochanej władzy.

Kolejny dowód na to przecherstwo dał dzisiaj wojewoda mazowiecki Konstanty Radziwiłł, któiy w czasie konferencji prasowej piał nad sukcesami rządu, w tym swoimi, w udzielaniu pomocy ukraińskim nieszczęśnikom, łaskawie wspominając na końcu o udziale wolontariuszy.

Przedstawiciele organizacji pomocowych mieli też uczestniczyć w tej konferencji. Mieli, ale nie uczestniczyli!... Być może dlatego, że ich obecność wniosłaby do tej konferencji prawdę o stanie faktycznym.

Przysłano mi dzisiaj mapę Polski na której, jak podawała legenda mapy, kolorem żółtym zaznaczono wszystkie miejsca rządowej pomocy uchodźcom.

Widzę tylko biały kolor, żadnych innych. Żółtego nie dojrzałem nawrt wtedy, gdy rozciągałem z całą mocą kąciki moich oczu robiąc je skośnymi, bym może dojrzał jakiś żółty kolor wzrokiem Chińczyka. Nic z tego.

Rząd chciał przekazać Ukrainie samoloty. Z powodu wyjątkowej biegłości dyplomatycznej i skłonności do przechwałek przed czasem ma kolejny niewypał.

Ale jest szansa, że gdyby zdecydował się na następną chęć udzielenia pomocy wreszcie osiągnąłby sukces.

Żołnierze ukraińscy potrzebują nie tylko broni, amunicji, mundurów. Nie mogą też być głodni, żeby nie opadli z sił. Toteż co jakiś czas media pokazują zaplecze, gdzie przygotowywane są posiłki dla wojaków. Ostatnio widziałem doktor historii, kustoszkę w muzeum, która pracuje w kuchni przyrządzając pożywienie żołnierzom. I gdy to zobaczyłem... Boże dlaczego ja wcześniej na to nie wpadłem?!

Niech rządzący w ramach wsparcia wyślą tam nasz największy kuchenny skarb narodowy! Nawet sobie nie wyobrażacie ile osób, zwłaszcza u nas, będzie zadowolonych

z takiego kroku!

Być może tylko prezes nie będzie kontent, że na dłuższy czas zostanie pozbawiony swojej ulubionej pomidorowej i kotletów mielonych. Ale cały naród się poświęca, to i prezes może dołożyć swoją skromną cegiełkę albo poszukać innego towarzyskiego odkrycia.

Jest tylko ryzyko, że „zachłanne ruskie” porwą nasz skarb, żeby gotowała na Kremlu Ras-Putinowi.

A może to nie ryzyko tylko, łaska boska?!

*12-03-22*

## **LIZANIE, KTÓRE PACHNIE NADZIEJĄ**

**N**ie wiem jak Państwo, ale ja od kilku dni zaczynam odzyskiwać spokój. Nie wychodzę na spacer z psem w hełmie i kamizelce kuloodpornej, przed snem nie okrywam głowy blaszaną miską i przestała mi się śnić wieża Kremla spadająca na mnie wraz z Putinem, który wrzeszczy: - *Budu riezat!*

Odetchnąłem od czasu, kiedy Naczelnik Państwa wyłonił się z bunkra na Nowogrodzkiej, wsiadł do pancernego pociągu i w towarzystwie trzech ochroniarzy w randze premierów pojechał do Kijowa. Po drodze jak ongiś towarzysz Lenin czy Stalin, już nie pamiętam czyje to było zdjęcie) pochylony nad mapą opracowywał strategię skutecznej obrony Kijowa. W stolicy Ukrainy zapewnił Ukraińców, że jest z nimi i wrócił do domu. Po czym niesamowicie się uaktywnił w mediach. A ja wreszcie odetchnąłem z ulgą.

Pod tak znakomitym wodzem, najwybitniejszym strategiem w historii polskiej wojskowości możemy spać spokojnie. Każde jego wystąpienie, dokładne, precyzyjnie przedstawiające nasze możliwości obronne sprawiają, że spada kamień z serca.

A już dziś (18-03-22), gdy po podpisaniu przez prezydenta ustawy o obronie Ojczyzny jako pierwszy zabrał głos, upewniłem się, że pod czułymi opiekuńczymi, skrzydłami (nomen omen) się znajduję i ogarnął mnie błogostan bezpieczeństwa i niezmiernej wdzięczności.

Pod tak fachową opieką żadna wojna mi

*(Ciąg dalszy na stronie 47)*

*(Ciąg dalszy ze strony 46)*

niestraszna. I spodziewam się, że pan prezydent, pan premier, panowie Błaszczak i Kamiński przy braku reasumpcji pani marszałek Witek i entuzjastycznych oklaskach pani Przyłębskiej wystąpią i w imieniu wdzięcznego narodu przyznają Naczelnikowi Państwa najwyższy stopień w wojsku - generalissimusa.

Ponieważ moja wyobraźnia nie ma granic, już sobie wyobraziłem generalissimusa w mundurze, odbierającego defiladę wojskową przed Grobem Nieznanego Żołnierza.

Miałbym niemal euforyczny nastrój, gdyby nie pewien zgrzyt, ktoiy wywołuje u mnie regularne odruchy wymiotne, gdy słyszę każde wystąpienie obecnych ojczymów i macochy narodu: Czy oni muszą za każdym razem, gdy występują, wychwalać siebie i ludzi swojej spółki, aż cieknie od lukru?!

Robią to bezwstydnie, bez ociupiny skromności, samokrytycyzmu. Liżą się nawzajem do obrzydliwości, a już dzisiejszy pean na cześć Naczelnika wygłoszony przez osobę która, jak utrzymuje Konstytucja, jest głową państwa, był...

Dopiszcie sobie Państwo według Waszego uznania.

Miałem kiedyś jamnika. Przynajmniej taka była oficjalna wersja, bowiem z jamnika miał tylko krótkie krzywe nogi i wredny charakter; reszta jego składników była konglomeratem ras, bo krótko mówiąc, jego mamusia puściła się z połową psów dużej wsi.

I otóż ten psi dżentelmen większość swego życia spędzał na wylizywaniu swojego przyrodzenia. Ale i tak zajmowało mu to mniej czasu niż wzajemne lizanie siebie przez sprawujących obecnie u nas władzę.

Acz, jak tak sięgnąć do mądrości ludowych, to ponoć i kota można zagłaskać (czytaj - zalizać) na śmierć!

I tu kubał zimnej wody. Czego się czepiam?!... Odszczekuję!... Liź się moja władzo, liź!... Może miodek podesłać albo bitej śmietany! Zwiększają efektywność lizania!

Aż do skutku!

18-03-22

## **CIERPNIE SKÓRA!**

Ruscy zwyrodnialcy znęcają się nad Ukraincami, mordują ich bestialsko, gwałcą kobiety i dzieci. Wiele zgwałconych kobiet może zająć w ciążę. Daremnie szukam w internecie informacji, że w ich obronie i potępieniu sprawców' wypowiadają się ruchy antyaborcyjne w' Polsce. Nie widzę takich reakcji ze strony np. Fundacji Pro- -Prawo do życia. Ordo Iuris, Kai Godek, Julii Przyłębskiej, Mariusza Dzierżawskiego, konserwatywnej części działaczy Zjednoczonej Prawicy.

Zgwałcone Ukrainki w swojej tragedii mają jedno szczęście, że siepacze nie wykorzystali ich i znęcali się nad nimi w Polsce. Tu byłyby zmuszone do urodzenia owoców zgwałceń.

Rosyjscy konserwatyści wspierający Putina w jego wojnie z „zachodnią zgnilizną i „ukraińskim faszyzmem”, z których w dużej mierze wywodzą się „oprawcy ludności ukraińskiej”, od dawna wskazują na Polskę, jako pozytywny przykład walki z aborcją.

A Rosja była pierwszym państwem na świecie, w którym ją zalegalizowano. Uczynił to Lenin w 1920 roku.

A kto jej zakazał?... Stalin w 1935 roku! Niczego nie sugeruję, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że w niektórych kręgach w Polsce duch wujka „Soso” jest wiecznie żywy.

Po śmierci Stalina aborcję w Związku Radzieckim znowu zalegalizowano.

W ostatnich latach rosyjscy konserwatyści pod opiekuńczymi skrzydłami Putina znowu rosną w siłę. Jednym z ich wiodących haśle jest całkowity zakaz usuwania ciąży.

We wrześniu 2016 r. pod tym wnioskiem podpisał się patriarcha Cyryl, głowa rosyjskiej cerkwi prawosławnej, ten sam który obecnie poparł napaść na Ukrainę.

Pod tzw. obywatelskim projektem całkowitego zakazu aborcji podpisali się również: lider rosyjskich muzułmanów' muftii Tałgat Tadżuddin oraz człowiek Putina, muzułmański prezydent rosyjskiej Czeczenii, Ramzan Kadyrow. To jego bestie wyrafinowanymi metodami dręczą teraz sw oje ukraińskie ofiary.

*(Ciąg dalszy na stronie 48)*

*(Ciąg dalszy ze strony 47)*

Być może jest to tylko czysty zbieg okoliczności, że w tym samym czasie, kiedy patriarcha Cyryl i patron zbrodniarzy Kadyrow wsparli w Rosji ruchy antyaborcyjne, w Polsce, w lipcu 2016 r. obywatelski komitet inicjatywy ustawodawczej „Stop Aborcji” złożył w Sejmie pół miliona podpisów obywateli pod projektem ustawy zaostrzającej prawo aborcyjne. A we wrześniu tego samego roku podobny projekt złożyła Polska Federacja Ruchów Obrony Życia.

Ruchy antyaborcyjne przystąpiły do zmasowanego ataku. Przykładów na to jest bez liku, ale ograniczę się do przypomnienia, że miesiąc później, 27 października, grupa posłów należących do klubów Prawa i Sprawiedliwości, Kukiz 15, koła Wolni i Solidarni oraz posłów niezrzeszonych złożyła do Trybunału Konstytucyjnego wniosek o orzeczenie, że przepisy ustawy z 1993 r. zezwalające na aborcję w przypadku dużego prawdopodobieństwa ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu są niezgodne z Konstytucją RP.

Jakie było orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego i jaka była reakcja rządzących brutalnie tłumiących protesty kobiet powszechnie wiadomo.

Jak z tego widać hasło „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się” zostało skradzione, zmodyfikowane i jest aktywnie wdrażane w życie. Teraz brzmi „Konserwatyści

wszystkich krajów łączcie się”.

Jak to się skończy?...

Widząc kwitnący konserwatyzm rosyjski i jego zbrodnicze poczynania, a także załganie zachodnich polityków, cierpnie skóra!

6-04-22

### **BLUZGI NAJJAŚNIEJSZEJ TRYBUN ALKI**

**K**olejny popis kultury osobistej dany przez doktora habilitowanego nauk prawnych, członkinię Trybunału Stanu w latach 2007-11, obecną sędzię Trybunału Konstytucyjnego Krystynę Pawłowicz nie zrobił na mnie większego wrażenia. Od lat przyzwyczajała mnie, że rzuca się na upatrzone ofiary tak łapczywie - jak na kanapki spożywane na sali sejmowej, toteż nic doznałem wstrząsu, gdy obrzuciła posła Trelę stekiem rynsztokowych obelg, a tylko zniesmaczenia, które towarzyszy mi przy każdym publicznym wystąpieniu Krystyny P.

Większą uwagę zwróciłem na wypowiedź posłanki PiS, nauczycielki (ukończyła pedagogikę), prezydenta Radomska w latach 2006-2015 Anny Milczanowskiej, która zapytana przez dziennikarzy, jak ocenia wypowiedź Pawłowicz, wiała się jak piskorz, by nie powiedzieć, czy potępia używanie ściekowego języka przez polityków wobec swoich oponentów, czy zachowanie K.P. akceptuje.

Wreszcie znalazła, jej zdaniem, Salomonowe wyjście, które w gruncie rzeczy miało tyle wspólnego z wyrokami proroka Salomona, co rządy PiS z Konstytucją.

Milczanowska zaatakowała pytających ją dziennikarzy, że zwracają uwagę tylko na znieważanie przez ludzi Zjednoczonej Prawicy opozycji, natomiast nie reagują, gdy to opozycja atakuje rządzących.

Wygląda na to, że studiując pedagogikę Anna Milczanowska nie uważała na zajęciach, na których była mowa o kulturze zachowania, etyce, obyciu towarzyskim, etc.

Śmiem przypuszczać, że obie panie nie poznały maksymy Daniela Defoe (prawdziwe nazwisko Daniel Foe) - „Rozumna i grzeczna kobieta jest najpiękniejszym tworem Boga”.

I śmiem też przypuszczać, że twórca m.in. „Przypadków Robinsona Crusoe” nigdy nie napisałby tych słów, gdyby żył w naszych czasach i obserwował to, co się dzieje np. w Sejmie. A byłoby to możliwe, bowiem pisarz działał aktywnie w polityce i nawet za tę działalność bywał przykuwany do pręgi rza (sw'oją drogą uważam, że z niektórych urzędzeń mających zastosowanie w wiekach minionych zrezygnowaliśmy za wcześnie).

A jak to naprawdę jest z wymianą inwektyw na linii Zjednoczona Prawica - opozycja, ilustruje wiersz „Mowa nienawiści”. *(czytaj wiersz w kolejnym wydaniu OBI)*

*Janusz Maciej Jastrzębski*



## Z historii gźyckiej Milicji Obywatelskiej



Narada sruźbowa z udziałem przedstawicieli sądu, prokuratury i WUSW podsumowująca wyniki pracy za 1984 rok. Luty 1985.



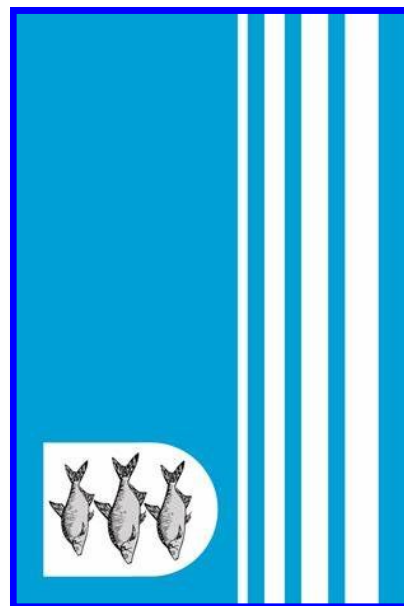
Akademis z okazji 34 rocznicy powołania Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej



Akademia z okazji 34 rocznicy powołania Ochotniczej Rezerwy  
Milicji Obywatelskiej



Zwycięzcy konkursu TPPER po wręczeniu nagród rzeczowych: /od lewej/ chor. Jerzy Lewandowski, st. sierż. Ryszard Poboży i por. Zbigniew Bartyzel. /maj 1985r./



Odznaczeni medalem 40-lecia z okazji 40 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem 9.05.1985r.



**Miejski Rzecznik Konsumentów w Olsztynie**  
**10-101 Olsztyn, Plac. J. Pawła II 1**

telefon: 89 522 28 01 e-mail: [rzecznikkonsumentow@olsztyn.eu](mailto:rzecznikkonsumentow@olsztyn.eu)  
Przyjęcia interesantów: poniedziałek – 10.00-17.00 wtorek-piątek – 11.00-15.30

[Miejski Rzecznik Konsumentów – Olsztyn – RZECZNIK](#)

**Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie**  
**Informuje:**

**Porady i pomoc prawną można uzyskać**  
**w godzinach otwarcia Biura Zarządu Oddziału w terminach jak niżej**

**Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie**  
**Informuje:**

**Merytoryczne posiedzenia prezydium (w pełnym składzie) odbywają się:**  
**W każdą pierwszą i trzecią („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00.**  
**Stały kontakt:**

**tel. kom.: 519 340 125, e-mail: [zwseirp\\_olsztyn@wp.pl](mailto:zwseirp_olsztyn@wp.pl)**

**Adres do korespondencji:**

**Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie**  
**Sekcja Socjalna**  
**ul. Partyzantów 6/8**  
**10-950 Olsztyn**  
**Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych**

**Dane do faktur /wzór/**

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH  
ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE  
10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41  
NIP: 8512442679

**Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego**

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH  
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE  
Bank BGŻ BNP Paribas S.A.  
Nr konta: **67 2030 0045 1110 0000 0416 2430**

**MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY**

Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: [wykluczeni@seirp.pl](mailto:wykluczeni@seirp.pl) który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

**Olsztyński Biuletyn Informacyjny**

Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego  
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.  
Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz, Korekta: Maria Kowalewicz  
OBI w sieci na stronach www:

<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny> [https://fssm.pl/ckfinder\\_pliki/files/OBI/](https://fssm.pl/ckfinder_pliki/files/OBI/)  
<http://seirp.olsztyn.pl/>

E-mail: [zwseirp\\_olsztyn@wp.pl](mailto:zwseirp_olsztyn@wp.pl) tel. kom. 519 340 125.  
10-542 Olsztyn, ul. Dąbrowszczaków 41



<https://seirp.pl/wp-content/uploads/bi-6132-2023.pdf>

# INFORMATOR

KWP w Olsztynie

CZERWCA 2023r. NUMER 237 ISSN 2082-7602

Kontakt z czytelnikami: [bozena.przyborowska@ol.policja.gov.pl](mailto:bozena.przyborowska@ol.policja.gov.pl)



"Kręci mnie bezpieczeństwo nad wodą"



**Senior** Gazeta Senior  
LIPIEC

## PsychoSEKSualność seniorów

Mągała-Winiarska

WALORYZACJA EMERYTUR W GÓRĘ [TABELA]

SOŁTYSÓWE OD 1 LIPCA [WNIOSKI - KRÓK PO KRÓKU]

KOMU NIE PRZYSLUŻE 14. SMERTEK?

CZERWIA FOMOT PRZY WNIOSKU O JEDENIENIE DO OSZUSTW?

Prawo do przyjemności seksualnej

Prawo do wyrażania seksualności

Prawo do wolności seksualnej

Prawo do prywatności seksualnej

CENTRUM ZDROWIA 75 PLUS [PROJEKT USTAWY]

10 LECIE OGÓLNOPOLSKIEGO POROZUMIENIA O WSPÓŁPRACY RAD SENIORÓW

kolejne wydanie 2 sierpnia

„Gazeta Senior” Lipiec 2023 [7/2023]. Sprawdź. Co W Numerze? - [GazetaSenior.pl](http://GazetaSenior.pl)

Gazetka - "Informator" - Policja Warmińsko-Mazurska

